

Luszyńska Justyna

Będę czekać całą noc

Luszyńska Justyna

Będę czekać całą noc

Prolog

Co powinna zrobić kobieta, jeżeli chce zdobyć faceta swoich marzeń:

- a) wyglądać jak bogini seksu,
- b) być tajemnicza,
- c) mieć facetów totalnie gdzieś, bo niedostępne kobiety są najseksowniejsze.

*

Przepełniona tymi radami i pewna sukcesu stanęłam przed drzwiami swojej ukochanej kawiarni. Spodnie wrzynały mi się w części ciała, które zdecydowanie nie powinny być tak ściskane, bo zgodnie z radą, którą dostałam, były o jeden rozmiar za małe. Zachwiałam się na boskich szpilkach, w których chodzenie było dość problematyczne, po czym (prawie) pewnie przekroczyłam próg.

Zlokalizowałam cel. Siedział przy stoliku najbliżej okna i czytał gazetę. Z kusząco obojętną miną zasiadłam przy stoliku obok, gotowa do ataku. Chciałam ponętnie założyć nogę na nogę, ale ciasne spodnie nie pozwoliły mi na to. Udając, że nic się nie stało, odstawiłam ją na swoje miejsce. Podniosłam oczy i tylko się przekonałam, że musi być mój. *To zależy tylko ode mnie. Mogę go zdobyć. On jeszcze nie wie, że jestem życiowym nieudacznikiem.* Głowę oparł na dłoni, a szarymi oczyma śledził tekst. Po chwili podniósł znużony wzrok i spojrzał prosto na mnie. Kompletnie zapomniałam, że miałam być niedostępna i obojętna. Zarumieniłam się, zachichotałam wbrew sobie i odwróciłam wzrok. Kiedy przepełniona wieloma sprzecznymi uczuciami znów go podniosłam, przekonałam się, że chyba nie podchwycił tej zabawy. Powrócił

do lektury. O nie! Nie po to przychodziłam tutaj codziennie od miesiąca i wydawałam fortunę na kawę, by teraz nie spróbować go zdobyć. Kelnerka przyniosła mi filiżankę. To był idealny moment.

– Przepraszam...

Głos mi drżał. Obojętność. Obojętność. Obojętność. Obojętność.

– Słucham? – spytał swoim głębokim głosem.

– Mógłby mi pan pożyczyć cukierniczkę?

Jego wzrok padł na naczynie stojące na moim stole. Co teraz?!

– Pusta – zachichotałam i chwyciłam ją, próbując udowodnić jej paskudny stan. Niestety była zbyt ciężka, by mogło to wyglądać naturalnie. Mimo to podał mi swoją.

– Dziękuję bardzo. Za chwilę oddam.

– Nie trzeba. – Zrobił ręką taki ruch, jakby chciał powiedzieć: „Spokojnie, kobieto”.

Co powinnam zrobić? W swoich marzeniach nie wybiegałam dalej niż do cukiernicy.

Dlaczego musiałam być tak beznadziejna? Przecież tyle kobiet po prostu podchodzi do faceta i proponuje mu randkę. Dlaczego ja nie mogłam być jak tamte piękne i pewne siebie kobiety?

Mogłabym się zająć jego finansami, tylko w tym jestem dobra.

Zaczęła we mnie wzbierać determinacja. Ten facet albo dziś będzie mój, albo nigdy.

Z walącym sercem wstałam od swojego stolika i przeniosłam się do niego. Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Cześć. Pewnie się zastanawiasz, co robię... – rozpoczęłam atak.

Pokiwał głową, wyraźnie zakłopotany.

– Widzisz... – Odgarnęłam kosmyk włosów za ucho. – Od miesiąca przychodzę tu,

dlatego że...

– Poczekaj. – Rozpromienił się. – To ty!

O mój Boże! To ja! Oczywiście, że to ja! Pewnie śniłam mu się po nocach! Albo ujrzał

mnie kiedyś i od tamtej pory nie mógł o mnie zapomnieć, ale widział tylko jeden mój profil i dlatego nie poznał mnie, gdy pytałam o cukiernicę!

– Ja? – spytałam jeszcze dla potwierdzenia.

– Czy ty przypadkiem nie jesteś Aleks?

Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie.

Była tylko jedna osoba, która tak mnie nazywała. Oby to nie było to, co myślę. To nie może być to, co myślę. Bo przecież jeśli to będzie właśnie to, co myślę, to cały misterny plan...

– Znasz Ryana? – zapytałam niechętnie, pełna nadziei, że zaprzeczy.

On jednak entuzjastycznie przytaknął.

– Nie wiesz, czy się z kimś spotyka? Mogłabyś mu powiedzieć, że wciąż o nim myślę...?

Wstałam pełna żalu i prawie wykrzyknęłam:

– Spotyka się i jest szczęśliwy!

Po czym obróciłam się na pięcie i wyszłam. Świetnie. Zmarnowałam miesiąc na

fantazjowanie o geju.

Część 1

1.

Są poranki z góry skazane na porażkę. Takie, kiedy nie zdążysz nawet podnieść powieki, a już wiesz, że obudzenie się było złym pomysłem. Bez wątpienia najgorsze są te, kiedy czujesz paskudny posmak w ustach i olbrzymie pragnienie wody. Gdy głowa pęka ci w szwach.

Otwierasz oczy i niewiele widzisz. A jeszcze gorzej, gdy zaczynasz widzieć i dostrzegasz, że nie znajdujesz się w swoim mieszkaniu. Co więcej, łóżko, w którym leżysz, też na pewno nie jest twoje. I ten facet też nie!

Ja wiem, że nigdy się nie modłę, ale bardzo ładnie proszę, żebym zobaczyła na sobie ubranie, gdy zajrzę pod kołdrę. Naprawdę, ślicznie proszę. Najładniej na świecie... Cholera!

Dobrze, teraz muszę przede wszystkim zachować spokój. Podniosę się z łóżka, tak by się nie obudził... Doskonale. Jak udało mi się wylądować w tak ładnym mieszkaniu? Panuje tu nienaganny porządek. No dobrze – panowałyby, gdyby nie te ubrania porozrzucane po całym pokoju. Majtki. Gdzie są moje majtki? Pod oknem. Kurczę, facet ma widok na panoramę miasta.

Dobra, nie ma czasu na zwiedzanie. Majtki, spodnie i bluzka. Wymykanie się jest trudne i bardzo stresujące. Teraz wystarczy nacisnąć kławkę i mieć ogromną nadzieję, że drzwi nie skrzypią.

Tak! Udało się!

– Już wstałaś?! – rozbrzmiał w całym mieszkaniu kobiecy głos.

Odwrociłam się i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Podbiegłam na palcach do

przyjaciółki i wyciągnęłam jej z ręki filiżankę ziołowej herbaty. Jak najostrożniej odstawiłam ją na kuchenny blat. Zresztą był to bardzo ładny blat.

– Gośka? – wyszeptałam. – Co ty tu robisz? Tam jest jakiś facet!

Niemalże zaczęłam piszczeć, wskazując jednocześnie na drzwi sypialni.

– No jest, i to nie byle jaki – stwierdziła i z powrotem podniosła herbatę. Była tak spokojna, że powoli zaczynało mi się to udzielać.

– O czym ty gadasz? Wyłumaczysz mi, co się wczoraj działo?

Rozejrzałam się po mieszkaniu i zaczęłam się zastanawiać, do którego z naszych

znajomych mogłoby należeć, lecz nic nie przychodziło mi do głowy. Zdecydowanie byłam tu po raz pierwszy. Robiło świetne wrażenie. Białe meble w kuchni i czarne blaty utrzymane w idealnym porządku. Szafki aż się świeciły. Spróbowałam zerknąć pod światło. Tak jak myślałam – ani jednego śladu palca. W salonie elektryczny kominek, drewniane podłogi i skórzana kanapa oraz fotele do kompletu. Aż mnie

korciło, żeby zwiedzić pozostałe pomieszczenia.

– Chcesz kawę? – spytała, jakby nigdy nic.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Oszalałaś? Wynośmy się stąd, zanim się obudzi! – Chwyciłam swoją torebkę, która na szczęście leżała na blacie, a potem złapałam ją za ramię, gotowa uciekać gdzie pieprz rośnie.

– No i co, że się obudzi? – Wyrwała mi się.

Spojrzała na mnie jak na kompletną idiotkę. Co takiego przespałam? Mieszkamy tu teraz?

Żyjemy wspólnie z tym nieznanym mi mężczyzną?! Wpakowałam się po pijaku w jakiś poligamiczny związek?!

– Jak to co? Nie chcę go spotkać! To jednorazowa akcja. Błąd, któremu nie chcę spojrzeć w twarz – wyjaśniłam i znów złapałam ją za rękę.

– No, ale naprawdę myślę, że mogłabyś przestać się wygłupiać! Nigdzie nie idziemy, wbij to sobie w końcu do głowy. Chcesz tej kawy czy nie? – pytała, nalewając wody do czajnika.

Zachowywała się tak, jakby przebywanie w domu przygody na jedną noc było całkowicie normalne. Dlaczego? Przecież doskonale znała zasady. „Po udanej nocy zmywamy się jak najszybciej”. Tak przynajmniej myślałam całe życie. Pierwsze razy są takie trudne! Dlaczego do tej pory nie sypiałam z przypadkowymi facetami?!

– Nie żartuj. Ty naprawdę nic a nic nie pamiętasz? – Rzuciła mi spojrzenie pełne niedowierzania.

– A co mam pamiętać? Czekaaj, czekaaj... Coś jakby... Nie, jednak nie...

Moja głowa pękała w szwach i nie miała najmniejszego zamiaru podsunąć mi chociażby jednego wspomnienia z poprzedniej nocy. Ba, ona nie miała zamiaru podsunąć mi czegokolwiek.

Przed oczyma pojawiały mi się jakieś przypadkowe obrazy, lecz były na tyle niewyraźne, że nie mogłam posklejać ich w jedną całość. Gośka położyła obydwie dłonie na moich ramionach i siłą posadziła mnie na krześle.

– Czekaaj – powiedziała.

Ruszyła do pokoju, w którym spał obcy, i wyrzuciła go z łóżka. Po chwili moim oczom ukazał się całkiem przystojny pan po trzydziestce, owinięty w samo prześcieradło, zdezorientowany i bardzo zmieszany. Zajął miejsce obok mnie. Gośka stanęła naprzeciwko nas i oparła dłonie na biodrach. Zamierzała dać nam pouczenie na temat nadmiernego spożywania alkoholu?

– Dobra, a ty ile pamiętasz? – zwróciła się w jego stronę.

Wziął głęboki oddech i zatrzymał go w płucach.

– Ja... A kim panie są? – Jego odpowiedź wskazywała na to, że wiedział dokładnie tyle co i ja.

– To, mój drogi, jest Ola, twoja żona – przedstawiła nas sobie w bardzo dziwny sposób.

Żona? W jakim sensie „żona”?

– Słucham? – spytał cienkim głosem.

– Gośka! – wykrzyknęłam. – Przestań się wygłupiać! To nie jest ani trochę śmieszne!

Przyprawisz tego człowieka o zawał! I mnie zresztą też!

Pragnęłam, by to wszystko już się skończyło. Żart na temat małżeństwa był mało

zabawny, a ja marzyłam o tym, żeby wziąć prysznic, bo czułam jakiś niepokojący zapach, którego chciałam pozbyć się z siebie jak najszybciej.

– Słuchajcie – rozkazała. – Wszystko zaczęło się w czwartek. Olka, pamiętasz, co się działo w czwartek?

Potrzebowałam chwili, by sobie przypomnieć cokolwiek. Jakiegokolwiek przeszłe życie.

Jakieś wspomnienia.

– Znow spotkanie rodzinne – powiedziałam ze łzami w oczach.

Niech tylko nie płyną. Niech zostaną na swoim miejscu. Nie mogę się przy nich rozkleić.

Popłaczę sobie spokojnie w poduszkę, jak wrócę do domku.

– I co zrobiłaś potem? – dopytywała się, wiercąc mi tym dziurę w brzuchu.

– Byłam... bardzo... smutna... – chlipnęłam.

– Nie, nie, nie! – Zaczęła machać rękoma na znak protestu. – Nie płaczemy! Potem będziemy płakać. I co zrobiłaś po tym spotkaniu? Dokąd poszłaś?

Akurat tę część przypominałam sobie natychmiast. Wystarczyło, że odrobinę mnie

naprowadziła. Matka w czasie obiadu dobitnie dawała mi do zrozumienia, że nic nie znaczą dla tego świata. Dokładnie jak komary, które działają wszystkim na nerwy, i nikt nie wie, co robią na tej ziemi i czemu służą. Jestem komarem, a moje życie jest bez sensu. Tylko wysysam z ludzi krew i bzyczę nad uchem.

– Poszłam do baru się upić – odpowiedziałam takim tonem, jakby to było oczywiste.

– Tak rzeczywiście było – przyznała.

Nagle mnie olśniło. Bujne włosy, zalotny uśmiech, lekko chwiejący się krok. To był on!

– I ty tam byłeś! – Wskazałam na mężczyznę.

– Ano był – przyznała Gośka. – Mam dla was jeszcze jedną wiadomość. Dziś jest sobota.

– CO?! – wykrzyknęliśmy obydwój.

Jak mogła być już sobota? Miałam ogromne dziury w pamięci, ale niemożliwe, by nie zachował się w niej cały jeden dzień! Co z moją pracą? Czy ktoś skłamał, by ratować mój dumny tyłek? I co ja w ogóle mogłam w tym czasie robić?!

– Nie pytajcie mnie, jak wyście to zrobili. Na wasze nieszczęście zabrałaś do baru Baśkę, nie mnie. Z tego, co opowiadała, ceremonia była cudowna, a twój gest oszałamiający. –

Wskazała na blondaska.

– Jaki... Jaki gest? – spytał niepewnie.

– Ksiądz nie chciał wam udzielić ślubu, bo byliście narąbani jak drzewo pod lasem, ale ty byłeś tak zdeterminowany, że wypłaciłeś pięć tysięcy i mu je wręczyłeś. „Na rozbudowę świętego miejsca”. Chorzy w szpitalnej kaplicy byli wzruszeni. – Kilka sekund przerwy. – Dam wam chwilę na przetrwanie.

– P-p-pięć... tysięcy? Z mojej... k-kieszeni...? Na ślub...? Z t-tą kobietą...? – zaczął się jąkać.

Przyglądał się mojej twarzy z bólem w oczach. Odwróciłam na chwilę wzrok i utkwiałam go w lustro wiszącym na szafie. Miałam na sobie pogniecioną białą bluzkę z krótkim rękawem.

Brązowe włosy były brudne i potargane. W niektórych miejscach zdawały się nawet posklejane.

Możliwe, że bym coś na nie wylała? Bo to chyba nie mogły być... Nie, na pewno nie. Na moich podkrążonych oczach widniały resztki makijażu. Nie będzie na mnie patrzył, gdy jestem w takim stanie! Jak na dwa dni picia, to i tak wyglądam ślicznie.

– Co tak na mnie patrzysz?! Też jestem pokrzywdzona! Jestem... – Chwila namysłu. –

Jestem mężatką... Gośka, mężatką jestem! – krzyknęłam podekscytowana.

– To jest spełnienie twoich marzeń? – spytała ze skwaszoną miną.

Przyjrzałam się badawczo małżonkowi.

– Mogło być gorzej – stwierdziłam, wzruszając ramionami.

– Przepraszam! – wykrzyknął widocznie już poirytowany. – To jest niedorzeczne! To nie może być prawda. To małżeństwo na pewno da się jakoś unieważnić... Tak! Jest pani ubrana!

Czyli nie zostało skonsumowane! – Wyglądał, jakby co najmniej odkrył, iż Ziemia krąży wokół Słońca.

– Nie mam dla ciebie dobrej wiadomości... – zagryzłam wargę.

– Proszę...?

Czekał, aż wbiję sztylet w jego serce.

– Trochę mi to zajęło, zanim znalazłam swoje majtki – zachichotałam.

– Panią to bawi? – Ewidentnie kierował się ku wściekłości.

Prześcieradło lekko się zsunęło i odsłoniło umięśniony tors. Naprawdę miałam go

w łóżku? Gdybym miała więcej szczęścia w życiu, to może przynajmniej bym to pamiętała.

– Nie! Oczywiście, że nie! – zaprzeczyłam, gdy tylko opanowałam toczącą się ślinę i oparłam się na jego ramieniu. – Ale spójrz na to inaczej. Może to nie przypadek...

– Zrobiła to pani specjalnie?! – Odskoczył.

– Przeznaczenie! O przeznaczeniu mówię. Dajmy temu szansę. Ola jestem! –

Wyciągnęłam w jego stronę rękę. Grunt to dobry początek.

– O nie, nie, nie – odrzucił mój powitalny gest. – Żadnych szans! Nie mam z wami nic wspólnego.

Zachowywał się, jakby to, co się wokół niego działo, było tylko złym snem. Zostało mu czekać, aż się obudzi. Na jego nieszczęście nasze twarze nie znikwały mu z oczu, a on wciąż stał przed nami półnagi i szczypał się w ramię, wyglądając przy tym dość komicznie.

– No tak, nic was nie łączy prócz węzła małżeńskiego – podsumowała Gośka.

– Idę się ubrać. Jak już się ubiorę, wrócę tutaj i razem pójdziemy to odkręcić – zarządził.

Wyszedł, pozostawiając nas same. To było bardzo dziwne uczucie. Jeszcze niedawno nie miałam nawet chłopaka, a zaraz miałam zostać rozwódką. Co ja powiem rodzinie? Jak spojrzę im w oczy? A może się nie dowiedzą? Kogo ja chcę oszukać...? Chociażbym poleciała na Marsa, oni znaleźliby kogoś, kto zbierałby informacje na mój temat. Opracowaliby specjalny nadajnik, dzięki któremu komunikowaliby się z obcymi, a tamci regularnie przesyłaliby im informacje dotyczącego tego, jak bardzo jeszcze nie wyszłam za mąż i jak bardzo jestem samotna. W zamian na pewno pozwoliliby kosmitom robić na mnie różne eksperymenty, bo gdy tylko przestanę być zdolna do rodzenia dzieci, nie będę im w ogóle potrzebna, a po co ktoś bezużyteczny ma zaśmieczać atmosferę? Czekaliby tylko, aż mój zegar biologiczny zrobi kaput. *Panowie kosmici, możecie ją sobie wziąć, nie ma już żadnych szans, że coś dobrego z niej jeszcze będzie.*

– Weźmiesz mnie za wariatkę, ale wiesz... W sumie mogłabym już tak zostać jego żoną –

stwierdziłam po namyśle i wyobrażeniu sobie istot pozaziemskich, które nie wyglądały ani trochę przyjaźnie.

– Pogięło cię? – Gośka przybrała wyraz twarzy, którym zawsze mnie piorunuje, gdy wpadam na

wyjątkowo dobre pomysły.

– Patrz, wracałabym z pracy i kładła się na tej cudownej kanapie przy kominku. Gotowała w tej pięknej kuchni... A jakbyśmy się lepiej poznali, to może zmajstrowałoby się jakieś dzieci...

Tym razem wyobraźnia podsunęła mi obraz gromadki pięknych dzieci biegających po mieszkaniu. Za małe mieszkanie. Przy takiej liczbie potomstwa na pewno będziemy musieli się przeprowadzić.

– Musi nieźle zarabiać – zauważyła trafnie.

– Lekarz? – spytałam podekscytowana.

– Albo prawnik.

– Mamie by szczęka opadła!

Aż dostałam gęsiej skórki z podniecenia. To było lepsze niż najlepszy afrodyzjak.

– Jestem gotowy!

Wszedł do kuchni ubrany w dziwną różową koszulę, która miała jakiś zagadkowy wzór.

To kwiatki czy chiński smok? Postanowiłam mimo wszystko pokazać, iż jestem istotą niezależną, i dać mu rozwód, o który prosi, po czym odejść z podniesioną głową. Do pustego mieszkania... Do którego przyjdzie matka... I znów spyta: „Po co ci takie duże mieszkanie, skoro cały czas jesteś SAMA?”.

– Błagam! Nie rozwódźmy się! Dajmy temu szansę! Moja matka się nade mną znęca

psychicznie, bo jestem starą panną! Będę ci gotować! Będę prać twoje skarpetki! Nie zostawiaj mnie! – Złapałam go w pasie.

Wyrwał się z moich objęć.

– Świetnie, ożeniłem się z niepoczytalną – powiedział, poprawiając koszulę, która się przeze mnie lekko pogniotła.

– Ty! Kto tu jest niepoczytalny!?

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Synuś! – Ciepły kobiecy głos odbijał się echem na klatce. Cały blok wiedział, że synuś będzie miał odwiedziny.

– Nie zamierzasz otworzyć? – spytała Gośka.

Nie ruszył się z miejsca.

– Wiem, że tam jesteś! Syneczku! Halo!

Kobieta nie miała najmniejszej ochoty się poddać. Uderzała w drzwi z niezmienną siłą, tylko synusia nawoływała coraz głośniej. Staraliśmy się z Goską stłumić śmiech.

– Synku! – Ton głosu był coraz bardziej natarczywy.

Nie miał wyjścia, musiał jej otworzyć. Przekręcił zamek i wpuścił ją do środka.

– Czemu musiałam aż tyle czekać? Och, Piotrusiu, nie uwierzysz, co powiedziała mi dzisiaj ciotka Aneta! Powiedziała, że skoro jeszcze się nie ożeniłeś, to znaczy, że jesteś hemoseksualistą.

W korytarzu rozległo się głośne westchnienie.

– Homoseksualistą, mamó. Homoseksualistą – poprawił ją.

– Czyli jesteś?

– Nie, nie jestem.

– Mówiłam jej! Ale ona powiedziała, że skoro nie, to na pewno nie potrafisz zadowolić kobiety...

Ostatnie słowa wypowiedziała, stając ze mną oko w oko. Piotruś zaś stał oniemiały.

– Naprawdę tak powiedziała? – spytał zrezygnowany.

– Och! Ja mogę coś pani powiedzieć na ten temat! – wyrwało mi się.

– Nie waz się! – wykrzyknął.

– Bo co?!

Podskoczyłam w jego stronę.

– Och! I właśnie mówiła, że jak jesteś hemoseksualistą, to jesteś taki wybuchowy, bo nie możesz mi powiedzieć prawdy. Chcę, żebyś wiedział...

– Mamó... – próbował jej przerwać, ona jednak nie miała najmniejszego zamiaru zamilknąć.

– ...Że mnie zawsze możesz wszystko powiedzieć – kontynuowała. – Ja wciąż będę cię kochać. No cóż, nie mam wyjścia, jesteś moim synem... Trzeba kochać swoje dzieci...

– Mamó, nie jestem...

– Ciotka mówiła też o tych twoich koszulach... – Spojrzała na koszulę z niesmakiem.

– Co z nimi nie tak? – Opadły mu ręce.

– Hemoseksualiści... – zaczęła ponownie.

– Dość tego! Nie jestem hemo... homoseksualistą. Mamo, to Ala, moja żona.

– Ola – poprawiłam go.

– Co? – nie dosłyszał.

– Mam na imię Ola – powiedziałam szeptem.

– Mamo, to jest Ola. Moja żona.

Stanął obok mnie i niezdarnie objął mnie ramieniem. Obydwoje poczuliśmy tę niezręczność.

– Żona...? Jak to? Kiedy?

Teściowa aż usiadła z wrażenia. Wyglądała, jakby lada moment miała dostać zawału.

Chciałam powiedzieć, że też byłam zaskoczona, gdy się dowiedziałam, ale stwierdziłam, że to raczej słaby pomysł.

Spojrzałam na Piotra i zobaczyłam, że kompletnie go zatkało. Nie miał pomysłu, co robić dalej. Czas na interwencję. Jestem jego żoną. Muszę więc zachowywać się jak przykładna żona.

Muszę pomóc małżonkowi. Muszę się zachowywać jak spełnienie marzeń każdej teściowej. Jak już robić szalone rzeczy, to robić.

– Tak się cieszę, że mogę panią w końcu poznać! – Aż klasnęłam w rękę. – Tyle cudownych rzeczy o pani słyszałam! Ale wie pani, jaki jest Piotr... On zawsze boi się zapeszyć!

To chyba dlatego wcześniej mnie pani nie przedstawił, chociaż tyle razy go prosiłam! Prawda, kochanie?

– Tak. Tak właśnie. Tak było – powiedział sztywno, patrząc na mnie niepewnie.

– Ale ślub? Dzieci! O takich rzeczach trzeba mówić! – Złapała się za głowę.

Postanowiłam doprowadzić grę do końca. Jeżeli nie mogę być mężatką na co dzień, to chociaż sprawdzę, jak to jest nią być przez jeden dzień, i puszczę wodze fantazji.

– Jestem tego samego zdania! Tyle że my tego nie planowaliśmy – powiedziałam tajemniczym tonem.

Piotr spojrzał na mnie przestraszony. Usiadłam obok teściowej i pozwoliłam sobie pograć się w marzeniach.

– To była nasza rocznica. Przyjechał po mnie do pracy, nie mówiąc nawet słowa o swoich planach. Kazał mi wsiąść do samochodu. Posłuchałam go, co innego miałabym zrobić?

I pojechaliśmy przed siebie. Całą drogę się nie odzywał, był naprawdę zestresowany –

rozmarzyłam się. – W końcu skręcił w jakąś uliczkę i zatrzymał samochód. Nic nie widziałam, bo było już ciemno. Wziął mnie za rękę, on wiedział, dokąd iść. W końcu moim oczom ukazał

się nakryty stół. Wokół było mnóstwo uroczych lampek. To była najwspanialsza randka, na jakiej kiedykolwiek byłam. A potem on... Uklęknął.

– Och! Mój synek!

Tym razem to teściowa klaskała w dłonie. Była naprawdę dumna z romantycznego gestu swojego synusia. Boże, tak pięknie to wymyśliłam. Każda kobieta by na to poleciała.

– Tak... – kontynuowałam. – Zaprzyjaźniony ksiądz udzielił nam ślubu. Bez tego całego hałasu i gości. Tylko my i nasza miłość.

Teściowa zerwała się z miejsca i ruszyła w stronę syna. Ścisnęła go, płakała i śmiała się na zmianę. On zaś wypowiedział bez dźwięku pierwsze życzliwe słowo do mnie, swojej żony.

„Dziękuję”.

2.

– Gdzieś ty się podziewała? Jeśli nie wyjechałaś z tym przystojniakiem na Karaiby, to musisz się grubo tłumaczyć!

Ryan. Jedyna osoba na tym świecie, która mogła mnie w tej chwili wytrącić jeszcze bardziej z równowagi. Stał w drzwiach ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i czekał na wyjaśnienia. Problem polegał jednak na tym, że nie miałam najmniejszej ochoty mu czegokolwiek wyjaśnić. Nie miałam również zamiaru o tym w ogóle mówić. Z drugiej strony wiedziałam, że i tak prędzej czy później się dowie. Zostawało postanowić – wcześniej czy później?

– Nie wyjechałam – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Postanowiłam, że dowie się później, a ja będę miała o jeden moment spokoju ducha więcej. Pół nocy nie spałam, bo zastanawiałam się, jak ukryć fakt zamążpójścia przed całym światem.

– Ale spędziłaś trzy dni w jego cudownym apartamencie? – nie dawał spokoju.

– Nie. – Zaczynałam tracić cierpliwość. Przez brak snu działało się to szybciej niż zwykle.

– No więc gdzieś ty się podziewała?!

Telefony są wspaniałe. Jak ktoś ci się drze do ucha, możesz po prostu nacisnąć czerwoną słuchawkę i masz spokój. Kiedy rozmawiasz z kimś twarzą w twarz, nie ma ucieczki. Właściwie dlaczego? Każdy przekłety człowiek powinien mieć na środku czoła wyłącznik, którego można by użyć, gdy stanie się męczący. Życie niestety nie jest tak proste.

– Sama nie wiem. To tu, to tam... – Wiedziałam, że moja wymijająca odpowiedź niezbyt mu się spodoba.

Zrobił minę z gatunku „Jestem tobą zde gustowany” i głośno westchnął.

– Ja nie wiem! Z tobą się po prostu NIE DA ROZMAWIAĆ. – Tym razem słyszało go już pół budynku.

Przycisk. Gdzie ten cholerny przycisk?!

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – mówił – a ty czasem zachowujesz się wobec mnie tak okropnie...
Ja nie wiem. Nie wiem, po co się w ogóle staram.

– Ryan... – starałam się go uspokoić.

– Nie! Nic nie mów. Jeśli cię męczę, to po prostu wyjdę.

Odwrócił się na pięcie i trzasnął za sobą drzwiami. Nie miałam najmniejszego zamiaru biegać za nim z przeprosinami po całym biurze. Szczególnie, że nie miałam go za co przepraszać.

Miałam zbyt dużo roboty do wykonania. Jedyne, co musiałam zrobić, to wsadzić nos w papiery i zająć się pracą...

– Co mu zrobiłaś?

– Nie no, czy ja naprawdę nie mogę mieć chwili spokoju?!

Uderzyłam ręką w blat. Aż zabolalo. W drzwiach stał Mateusz, wielka miłość Ryana.

– No dobra, to co on ci zrobił? – zmienił taktykę.

Wszedł do mojego gabinetu i rozsiadł się w fotelu. Często zdarzało mi się, że

przyglądałam się im obu i zastanawiałam, jak to możliwe, że są razem. Ryan to kochany, choć upierdliwy człowiek. Jest nadpobudliwy, zawsze wszystko wie najlepiej, ma słabą wolę i ciągle gada. Mateusz z kolei jest rozważny, spokojny i silny, nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Miłość jest ślepa.

– Nic mi nie zrobił. – Walnęłam głową o biurko.

– Co, nie wyszło z tym kolesiem z kawiarni? – starał się wybadać sytuację.

Boże, tamten. Zdążyłam już o nim dawno zapomnieć. Co oni się tak wszyscy na niego uparli?

– Nie – zaprzeczyłam, starając się opanować drżący głos. – Okazało się, że to były Ryana.

Mateuszowi lekko drgnęła brew. Zazdrość?

– Który? – próbował mówić obojętnie.

– A ja wiem? – odparłam niechętnie.

Zaczął się zastanawiać. Już miał coś powiedzieć, kiedy mu przerwałam:

– Jestem mężatką.

Słowa stanęły mu w gardle, a oczy wyszły z orbit. Widziałam, że w pierwszej chwili pragnął potraktować to jak mało śmieszny żart, jednak powaga wymalowana na mojej twarzy nie pozostawiała złudzeń – nie żartowałam.

– Czemu nam nie powiedziałaś?

– Właśnie wam mówię. – Ton mojego głosu był tak znudzony, że nie jestem pewna, czy gdybym była na jego miejscu, nie wyszłabym z gabinetu jak Ryan, trzaskając za sobą drzwiami.

Zawahał się. Czułam, że pragnie pobiec do tej nadpobudliwej wiewiórki i wszystko jej wyśpiewać. Tylko spokojnie. Kocham moich przyjaciół. Kocham moich przyjaciół. Kocham moich przyjaciół. Kocham moich przyjaciół. Kocham ich.

– Od kiedy jesteś tą mężatką? – spytał niepewnie.

– Niech policzę – udałam, że się zastanawiam. – Będą ze cztery dni.

– CO?!

O, jest i wiewiórka.

– Ja naprawdę jestem w stanie wiele znieść, ale zataiłaś przed nami związek! Wzięłaś ślub! Przecież wiesz, jak ja kocham śluby! Zawsze się wzruszam! Kiedyś mi obiecałaś, że pozwolisz mi wybrać tort! A suknia?! – Ryan wpadł w najprawdziwszą histerię. – Czy dla ciebie liczy się ktokolwiek?!

Kocham moich przyjaciół. Kocham moich przyjaciół. Kocham moich przyjaciół.

– Nie było wesela – wycedziłam przez zęby.

Obydwaj zwrócili na mnie zaskoczone spojrzenia.

– Naprawdę myśleliście, że trzymałabym przed wami faceta w tajemnicy?! Myślicie, że ukrywałabym związek? Przecież gdyby udało mi się kogoś dorwać, to nie po to, by bawić się z nim w chowanego! To przypadkowy facet. On miał problemy, ja je miałam. Spiliśmy się, i o.

Tak wyszło – wyrzuciłam z siebie mało szczegółowe streszczenie całej sytuacji.

– Upiliście się i wzięliście ślub? – spytał Mateusz dla potwierdzenia.

– Na to wygląda – potwierdziłam.

– Myślałam, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach – dodał i zwrócił twarz w stronę Ryana, który doznał takiego szoku, że nie był w stanie wydusić słowa. Czyli jednak jakiś tam przycisk istnieje. Przez chwilę wszyscy siedzieliśmy w milczeniu, a ja zaczęłam odczuwać dokuczliwy dyskomfort. Naprawdę potrzebowałam tych kilku chwil w samotności.

– No i co teraz? – Ryan zadał bardzo ważne pytanie.

Wzruszyłam ramionami. Ważne pytania nie mają zazwyczaj odpowiedzi.

– Zdzwonimy się jakoś.

– Zdzwonicie się? – Ton głosu Mateusza wskazywał na to, iż jestem kompletną idiotką, która wpakowała się w ogromne kłopoty i nie dość, że nie ma pomysłu na ich rozwiązanie, to nie ma pomysłu w ogóle na życie, i powinna po prostu wyjechać gdzieś daleko stąd, szukać rozumu.

3.

– Rozumie pani, mam nadzieję, że w zaistniałej sytuacji... – Zawiesił głos, szukając odpowiednich słów.
– Musimy ustalić parę szczegółów... Musimy cokolwiek ustalić.

Siedziałam w zbyt drogiej restauracji i zastanawiałam się, czemu akurat dziś nie postanowiłam włożyć szpilek zamiast tramppek. On siedział po drugiej stronie stołu, ubrany w szarą marynarkę i błękitną koszulę. Włosy na pewno układał dłużej niż ja, biorąc pod uwagę to, że zasnęłam i zdążyłam tylko przeczesać je z wierzchu. Zresztą, wystarczyło tylko na niego popatrzeć. Kosmetyków też na bank używa droższych.

Zgrabna kelnerka przyniosła nam kawę, uśmiechnęła się kokieteryjnie do Piotra, po czym spojrzała na mnie z odrazą. Zapewne zastanawiała się, co ten fajny pan robi z tak nefajną panią.

Oby pomyślała „panią”, nie inaczej.

– Po pierwsze, nie nazywaj mnie panią.

Uśmiechnęłam się, próbując udawać spokojną, lecz czułam, jak poca mi się ręce

z nerwów. Jak to się stało, że zostałam żoną tego faceta? Jak to się stało, że w ogóle się spotkaliśmy? Przecież to kompletnie inna bajka. Dwóch tak różnych od siebie bajek nie powinno się łączyć. Nic dobrego z czegoś takiego nie wychodzi.

– Och, oczywiście. Aleksandra, tak? – Moje imię brzmiało ładnie, gdy wypowiadał je swoim głębokim głosem.

– Ola. I Piotr? – starałam się również przybrać seksowny ton głosu, lecz obawiam się, że słabo to wyszło, bo pod koniec pytania lekko zapiszczałam.

– Tak, zgadza się. No, to pierwsza rzecz za nami. – Wziął głęboki oddech, jakby chciał

się zebrać w sobie. – Muszę o to spytać. Proszę, nie obraź się. – Zrobił pauzę. – Czy ty to zaplanowałaś? Jeżeli tak, spokojnie możesz się przyznać, nie będę mieszał w to swojego prawnika, dogadamy się jakoś sami.

Mrugnął do mnie okiem.

– Proszę?

Poczułam ukłucie w klatce piersiowej. Złość. Tak, to na pewno była złość.

– Nie bierz tego do siebie, ale musiałaś wyglądać jakoś inaczej tamtego dnia. – Zmierzył

mnie wzrokiem.

Siedziałam przed nim onieśmielona przepychem miejsca, obok którego wstydziłam się do tej pory nawet przechodzić. Miałam na sobie granatowy sweterek, dzinsy i trampki. Poczulałam się jak kompletna idiotka. Wszędzie dookoła siedzieli faceci w drogich garniturach, przy ich stolikach stały teczki, na rękach mieli drogie zegarki. Kelnerki zerkały w naszą stronę i coś do siebie szeptały, po czym wybuchały śmiechem. Nie miałam prawa przebywać tu z tym mężczyzną. Nagle ogarnęła mnie niepewność. Chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść. Ale...

Ale z drugiej strony... Ciekawe, ilu ludzi przede mną tak potraktował. Na ilu spojrział z góry, bo on jest taki wspaniały, a oni byli mniejsi, gorsi? A może nigdy nawet nie spojrział na kobietę taką jak ja, bo to uwłaczałoby jego godności?

– Naprawdę... Wydaje mi się to nieprawdopodobne – kontynuował, pogrążając się.

– Bo co? Ty byś się nawet nie odezwał do kogoś takiego jak ja? – Starłam się nie pozwolić łzom dostać się do oczu.

– To nic osobistego. Jesteśmy po prostu z innych bajek – powiedział z aroganckim uśmiechem.

Kelnerka, która sprzątała ze stolika obok, dość nieudolnie starała się ukryć rozbawienie.

– A jednak przeleciałeś kobietę z innej bajki. Ba, ożeniłeś się z nią! – powiedziałam na tyle głośno, by co najmniej pięć najbliższych stolików słyszało. Panowie w drogich garniturach spojrzeli na nas z żywym zainteresowaniem.

– Nie unos się, bardzo proszę – wycedził przez zęby.

Uderzyłam pięścią w stół.

– Będę robiła to, na co będę miała ochotę. Nikt, a już na pewno nie koleś, który nie potrafi sobie poradzić z własną matką, nie będzie mówił mi, co mogę, a czego nie!

Serce waliło mi jak oszalałe. Nie miałam w zwyczaju krzyczeć na ludzi w miejscach publicznych. W ogóle nie miałam w zwyczaju krzyczeć. Nawet jak ktoś się wepchnie przede mną w sklepowej kolejce, to nic nie mówię. Czasem zdarza mi się zrobić to w domu, lecz to się chyba nie liczy, bo przecież mieszkam sama. Ale trzeba przyznać, że to całkiem przyjemne uczucie.

– Nie jesteś na bazarze, tylko w drogiej restauracji. Zachowuj się tak, jak przystoi!

Widocznie uraziłam go tą matką.

– Ty to masz tupet! Ja mam się zachowywać? Ja? Wszystko to teraz moja wina, tak?! Ja zaplanowałam, że się upijesz! Zaplanowałam cię uwieść i poślubić! Ale może gdybyś ty nie zapłacił księdzu za udzielenie ślubu, nie siedzielibyśmy teraz tutaj!

Zrobił oburzoną minę.

– No, ty byś na pewno nie wyjęła kilku tysięcy z kieszeni ot tak!

Zaczął wymachiwać rękoma.

– Na ślub z obcym człowiekiem? Na pewno nie!

Zawiesił się. Widocznie dotarł do niego ten idiotyczny argument. Siedzieliśmy, piorunując się spojrzeniami.

– Taka jesteś mądra, a jednak siedzisz tutaj ze mną! – Wychylił się w moją stronę.

– Uwierz mi, wolałabym być teraz na bazarze!

Gdyby nie stół, to pewnie rzucilibyśmy się na siebie z pięściami i miałyby niemały problem, bo przecież nie uderzyłby kobiety, a ja nie miałabym większych skrupułów, żeby go gryźć, drapać i ciągnąć za włosy. Nawet nie zauważyłam, kiedy ktoś podszedł do stolika.

– Przepraszam bardzo, klienci skarżą się na hałas. Bardzo państwa proszę o spokój lub opuszczenie naszej restauracji – powiedział mężczyzna w białej koszuli, przyglądając nam się z niesmakiem.

– Już wychodzę! – krzyknęłam i gwałtownie wstałam.

Pech chciał, że nie odsunęłam się dostatecznie i trąciłam stół, wylewając kawę na Piotra.

Zerwał się na równe nogi i z całych sił starał się ukryć ból. Spojrzał na mnie z prawdziwą nienawiścią.

– Zrobiłaś to specjalnie!

– Tak! Tak samo jak specjalnie za ciebie wyszłam! Wolałabym umrzeć! – wykrzyczałam, odwróciłam się na pięcie i wymaszerowałam z lokalu.

Trzasnęłam drzwiami i dopiero świeże powietrze uświadomiło mi, co ja najlepszego zrobiłam. Urządziłam awanturę w restauracji, do której nawet by mnie nie wpuścili, gdyby nie Piotr. I wylałam mu kawę na krocze. Pierwsza małżeńska sprzeczka za nami. Nie mogłam. Po prostu nie mogłam nie zacząć się śmiać. Ktoś nagle złapał mnie za ramię. Odwróciłam się i ujrzałam Piotra, który próbował zasłonić teczką płamę na spodniach.

– Porozmawiajmy spokojnie. – Starał się opanować wściekłość.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Przyślij mi papiery rozwodowe. Podpiszę je i już więcej się nie zobaczymy. Przecież tylko o to chodziło. Mój numer służbowy. – Podałam mu wizytówkę. – Jak wszystko będzie załatwione, to dzwoń.

– Tak po prostu? – zdziwił się.

– A myślałeś, że co? Nigdy nie chciałabym mieć nic wspólnego z kimś takim jak ty.

Ku memu zdziwieniu jego twarz nie przybrała oburzonej miny.

– Źle mnie zrozumiałaś w restauracji... Nie chciałem cię obrazić, mówiąc, że jesteśmy z innych bajek.

Zaczęłam się zastanawiać, czy on nie ma przypadkiem rozdwojenia jaźni. Czyżby próbował mnie przeprosić na swój popaprany sposób?

– Ale jesteśmy. Tylko zastanów się dobrze, czy aby na pewno twoja jest lepsza – powiedziałam.

Po tych słowach odeszłam. Starłam się iść pewnym krokiem, ale już po chwili zrobiło mi się strasznie smutno. Wiedziałam przecież doskonale, że to moja bajka jest do kitu.

4.

Jedną ręką nerwowo mieszałam kawę, drugą trzymałam telefon przy uchu. Byle nie za blisko, żeby nie pękły mi bębny od żalów wylewanych po drugiej stronie. Wyjrzałam przez okno, zaczynało już zmierzchać. Moim jedynym pragnieniem była chwila spokoju. Wróciłam do domu, nalałam wody do wanny, miałam zrobić sobie coś do picia i się w niej wygodnie położyć, podpalić kadzidełka oraz włączyć odprężające odgłosy natury, które po pięciu minutach i tak bym wyłączyła, bo zaczęłyby mi działać na nerwy. Jednakże już w chwili, gdy postawiłam czajnik na gazie, rozbrzmiał straszliwy odgłos informujący o zbliżającej się katastrofie. Miałam dwa wyjścia – odebrać i przez pół godziny słuchać o tym, co w ostatnich dniach zrobiłam nie tak, albo nie odebrać, wyłączyć telefon i tylko czekać, aż któryś ze szpiegów zapuka do moich drzwi.

Odebrałam i już w chwili, gdy powiedziałam: „Słucham?”, pożałowałam swojej decyzji.

– Dlaczego zrobiłaś dziś awanturę w Oui?

Tak, to musiała być ta restauracja. Policzyłam w duchu do dziesięciu i postanowiłam, że nie dam się ani wyprowadzić z równowagi, ani doprowadzić do płaczu.

– Kto mnie widział? – spytałam bez nadziei, że usłyszę odpowiedź.

– A jakie to ma znaczenie?

Zasada numer jeden – matka nigdy nie przyzna się do wszystkich swoich szpiegów.

Chociaż staram się od lat, znam tylko małą ich część. Zastanawiałam się, jak to jest, że chociaż sama nie chodzi w niektóre miejsca, to zna odpowiednich ludzi, którzy z jakiegoś chorego powodu znają mnie i jej o wszystkim donoszą. Czy możliwe, że wydrukowała im moje zdjęcia?

Noszą je przy sobie i gdy tylko zobaczą kogoś, kto robi coś kompletnie idiotycznego, wyjmują zdjęcie z portfela i już wiedzą, że to oczywiście ja?

– Kim był ten mężczyzna? – spytała szorstko.

Zasada numer dwa – ona nie pyta, bo nie wie. Pyta, bo daje mi szansę, bym sama jej powiedziała. Trochę tak, jak pytasz psa, kto nasikał do butów. Niby wiesz, że to nie ty, a jednak dajesz mu szansę, żeby się

przyznał. Tak naprawdę przecież wiadomo od początku, po czyjej stronie leży wina. Jesteś tego świadom, nawet jeśli pies uda, że to wcale nie on. Czy ja właśnie porównałam się do psa, który nasikał do butów?

– Znajomy – odpowiedziałam.

Prychnęła w słuchawkę.

– Chcesz mi powiedzieć, że Piotr Król to twój znajomy?!

Zakrztusiłam się kawą. Tak, wiedziałam, że czegoś mi w nim brakowało. Zapomniał dziś włożyć swoją koronę.

– A czemu nie? – spytałam prowokacyjnie.

Zasada numer trzy – jeśli dobrze to rozegram, dużo się dowiem, nie wydając się przy tym.

Brakuje jeszcze, żeby matka się dowiedziała, że miłościwy pan jest jej zięciem. Znów usłyszałam prychnięcie i mimowolnie zobaczyłam oczyma wyobraźni jej oburzoną minę.

– W końcu to nie byle kto! – wykrzyknęła.

No tak, czyli logiczne, że nie mogę go ot tak po prostu znać.

– Normalny człowiek, mam. Też go znasz?

Zasada numer cztery – oczywiście, że nie zna. Nie zna nikogo, ale wie wszystko

o wszystkich. Chyba każdy zna ten typ. Człowiek, który zna życiorysy połowy miasta, ale gdy przychodzi co do czego, to okazuje się, że z nikim nie zamienił nawet dwóch słów.

– Ach, słyszałam to czy tamto. – Przybrała ton głosu, który nakazywał mi nie drążyć tego tematu. Ona wie, kto to, i koniec, kropka.

– W każdym razie – kontynuowała – nie widzę powodu, dla którego ty miałabyś go znać.

Matka straciła do mnie szacunek i resztę wiary we mnie, gdy skończyłam dwadzieścia sześć lat, a moja młodsza siostra wyszła za mąż. Magda, mając dwadzieścia trzy lata, była już szczęśliwą mężatką, a w wieku lat dwudziestu czterech uczyniła naszą rodzicielkę babcią. Ja zaś mam lat dwadzieścia dziewięć i choć nie jest to dużo, matka zaprogramowała mnie tak, że teraz już obydwie myślimy, że jestem starą panną i nic ze mnie nie będzie. Żadnych szans na męża, dzieci i oczywiście szczęście. Dziwię się, że jeszcze mnie zaprasza na święta i pozwala siedzieć przy wspólnym stole z dorosłymi.

– A jednak znam! Aż tak trudno ci w to uwierzyć? – niemalże krzyknęłam.

– Tak – odpowiedziała z pewną powagą. – Co on miałby z tobą robić?

Słyszałam, jak wyjmuje kartkę z kieszeni i ją rozwija.

– Piotr Król, architekt, ma własną firmę, trzydzieści dwa lata, kawaler. – Zrobiła znaczącą przerwę. –

Ale słyszałam, że miał narzeczoną.

Ba, nawet i żonę ma. Szpiedzy się nie spisali tym razem.

– No i co w związku z tym? – Chciałam jak najszybciej zakończyć tę męczącą rozmowę.

– To człowiek sukcesu. O czym mógł z tobą rozmawiać? – W jej głosie słychać było wręcz urazę. Czemu z niej kpię?

Wzięłam głęboki oddech.

– Zajmuję się jego finansami – skłamałam.

No tak, bo co innego mogłabym robić?

– Och. To nie mogłaś tak powiedzieć od razu?

Zasada numer pięć – kiedy już się okaże, że nie mogłam osiągnąć czegoś

nadzwyczajnego, lub gdy już doprowadzi mnie do płaczu, matka odpuszcza. Znów przekonała się tylko, że jestem nic nieznaczącym człowieczkiem, który liczy pieniądze bardzo znaczącego człowieczka, z którym w innym wypadku nie miałabym prawa w ogóle rozmawiać.

– Przecież mówię. – Miałam nadzieję, że ta rozmowa zmierza nareszcie do końca.

– Ale to nie wyjaśnia, czemu na niego krzyczałaś – drążyła.

– Nie przyniósł mi wszystkich dokumentów. Nie mogę się doprosić.

– To nie powód, by krzyżeć. Powinnaś wiedzieć, na ile możesz sobie pozwolić.

Czyli powinnam znać swoje miejsce w szeregu, dzięki mamó.

– A ty już w domu? Po pracy? – zmieniła temat.

– Tak.

Zastanawiam się tylko, kiedy znów to powie...

– Naprawdę nie rozumiem, po co ci takie duże mieszkanie, niepotrzebnie płacisz tak wysoki czynsz. Wystarczyłaby ci kawalerka...

Ano właśnie.

5.

Zdarzają się w życiu momenty, w których świat się zatrzymuje. Wszystko w jednej chwili cichnie i jedyne, co możesz usłyszeć, to twoje własne pękające na pół serce. Złamane serce boli okropnie, czasem tak bardzo, że nie wiesz, jak z tym bólem żyć. Każdy musi się tego nauczyć.

Niektórym zajmuje to miesiące, innym całe lata. Rany się goją niemal całkowicie, i tylko od czasu do czasu odczuwasz lekkie ukłucie żalu. Czasem to więcej niż ukłucie. Czasem dostajesz zamaszystego kopa w dupę.

Człowiek się stara, pracuje, daje drobne pijaczkowi, który twierdzi, że jest głodny...

Pewnie wcale nie jest, ale przecież mam dobre serce i ufam, że kupi sobie jednak te bułki, a nie wino! I po co to wszystko? Tylko po to, żeby podły los zesłał na mnie kataklizm. Huragan, lawinę, tsunami, które w ciągu kilku sekund, paru chwil zmiotą mnie z powierzchni ziemi.

Oto ja – kompletny życiowy nieudacznik. I oto on – jedyny mężczyzna, którego

kiedykolwiek kochałam. Osobnik, który bezczelnie przemaszerował się po mojej marnej miłości, poskakał, pobawił się i mnie zostawił. Jakim prawem wraca po latach i kupuje mleko w tym samym markecie co ja?! Spokojnie. Jestem mądrzejsza, dojrzała, więc zachowam się jak na dojrzałą osobę przystało.

– Przepraszam bardzo, czy mogę spytać, co pani robi? – usłyszałam nad sobą kobiecy głos.

Podniosłam głowę do góry i ujrzałam ekspedientkę.

– Dlaczego chowa się pani między wieszakami?

Spojrzała na mnie jak na kogoś, komu brakuje piątej klepki.

– Słucham? Ja nie... Ja się nie chowam – zaprotestowałam.

Dumnie się wyprostowałam i wyszłam spośród ubrań.

– Szukałam rozmiaru – oznajmiłam wyniośle i dopiero w tamtej chwili spostrzegam, że siedziałam wśród męskich bokserów.

– Już mam! – Chwyciłam przypadkową parę i odwróciłam się na pięcie.

Straciłam go z oczu. Jak go teraz będę unikać? Nie! Nie będę! Po prostu zachowam się tak, jak przystało na kobietę w moim wieku – dorosłą, ze stałą pracą i własnym mieszkaniem.

Żyję na dobrym poziomie, nie mam się czego wstydzić. Nie będę nawet ukrywać tego, że jestem samotna. Nie wstydzę się tego. Ba! Ja jestem z tego dumna! Nie ma nic lepszego niż niezależność. Po co mi mężczyzna? Związki to same problemy. A bycie wolnym strzelcem to jest to, co uwielbiam! Zresztą ewentualne kłamanie byłoby poniżej mojej godności. Nigdy się nie wstydziłam samej siebie. Szanuję się. Jestem poważną i dojrzałą kobietą, która nigdy, przenigdy...

– Wybrałaś dla siebie? Niebrzydkie.

Zamarłam. Poczułam, jak moje biedne serce na chwilę się zatrzymało. A zrobiło to tylko po to, by po sekundzie zacząć walić jak szalone. Krew napłynęła mi do twarzy, ręce zaczęły się trząść. Podniosłam wzrok i zdobyłam się na dumny uśmiech.

– Ładne – powtórzył, a ja machinalnie przeniosłam wzrok na jaskrawozielone bokserki.

– Nie, nie dla mnie. Dla... mojego męża – oświadczyłam wyniośle.

Uniósł seksowne krzaczaste brwi w akcie zdziwienia, a pełne usta lekko rozchylił.

Fioletową koszulę miał napiętą na silnych ramionach, a blond włosy lekko potargane przez wiatr.

Pomyślałam, że gdyby zaproponował mi coś szalenie niemoralnego, to natychmiast bym się...

Ehem. Natychmiast bym się oparła. Ten drań złamał mi przecież serce!

– Nie słyszałam, że wyszłaś za mąż.

Wie, że kłamię. Na pewno wie, że kłamię. Matko i córko, co teraz? Co zrobiłam, że się domyślił? Uniosłam prawą brew? Zmarszczyłam nos? Spojrzałam w lewo? Dostałam tiku nerwowego? Chwila moment, przecież ja wcale nie kłamię!

– Nie ogłaszałam tego wszem i wobec. To była skromna ceremonia.

Smukłymi palcami potarł brodę. Jego silne dłonie. Ten trzydniowy zarost...

– Olka?

– Tak?

Wyrwał mnie z zamyślenia. To wcale nie tak, że fantazjowałam na jego temat.

– Co ty na to?

Czego on ode mnie chce? Dlaczego nie potrafię się skupić na tym, co do mnie mówi?

Chyba coś mi tłumaczy, bo strasznie gestykuluje. No i te jego oczy, takie ciemne, pochmurne.

Wygląda na inteligentniejszego, niż jest w rzeczywistości. Czymś się musiał przejąć, bo ma zmartwioną minę. O, już nie. Ten pieprzyk pod okiem. Ach! Ten uśmiech. Rząd śnieżnobiałych zębów. Dlaczego ten facet był ze mną w związku przez dwa lata?

– No i co ty na to? – spytał.

Cholera, znów go nie słuchałam. Zachowaj zimną krew. Uśmiechnij się promiennie, by okazać mu, że mówił bardzo mądre rzeczy. Pokiwaj głową i zgódź się na wszystko.

– Pewnie!

– Naprawdę? – rozpromienił się.

To oznacza, że na bank wpakowałam się w jakieś bagno. Przytaknęłam. Boże, niech mnie ktoś uratuje.

– A kiedy?

O nie, on chce ustalać jakieś szczegóły.

– Kiedy ci odpowiada – odpowiedziałam szybko.

Cholera, zastanawia się.

– W sobotę? – zaproponował.

– Sobota to idealny dzień! – zareagowałam aż zbyt entuzjastycznie.

– O osiemnastej?

– Niech będzie! – zgodziłam się. Zgodziłabym się na wszystko.

– W Markotnej?

Knajpa. Bar. Boże, po co ja się z nim umawiam?!

– Jasne!

– To do zobaczenia!

– Cześć!

Odszedł, pozostawiając mnie oniemiałą na środku sklepu. Dlaczego? Czy ktoś może mi wytłumaczyć to zjawisko? Nie widziałam faceta od lat. Rozstaliśmy się w gniewie. To znaczy, ja byłam prawdopodobnie jedyną rozgniewaną. Zostawił mnie, porzucił, jakbym nic dla niego nigdy nie znaczyła. Potraktował nasz związek jak zabawę, z której się wycofał, gdy mu się znudziła. Po tym cholernym rozstaniu nie mogłam dojechać do siebie, a teraz on jakby nigdy nic proponuje mi spotkanie?! Wpada bezczelnie w moje życie i zupełnie jakby nic się nigdy nie wydarzyło, kupuje mleko 0,5% z tej samej półki co ja?! Oczekuje ode mnie, że będę się cieszyć na myśl o spotkaniu z nim? Myśli, że tak po prostu się z nim umówię i będę wspominać stare dobre czasy?! Co on sobie wyobraża?! Mój gniew nie uległ przedawnieniu! Wręcz przeciwnie!

Narastał we mnie latami, bym mogła mu powiedzieć, co o nim myślę, gdy tylko go spotkam.

I tak właśnie zrobię! Niech się tylko znowu pojawi! Niech na niego wpadnę! Niech go tylko...

O nie, wraca tutaj. Co robić? Co robić?

– Zapomniałbym. Podasz mi swój numer, żebyśmy w razie czego mieli kontakt? – Wyjął drogi telefon z kieszeni spodni.

– No jasne, trzymaj moją wizytówkę. – Nim mu ją podałam, prawie wypadła mi z ręki.

– O, dzięki. To do zobaczenia. – Pomachał mi.

– Pa!

No, bezczelny cham! Niech ja go tylko znów spotkam!

6.

– Powtórz, proszę, jeszcze raz. Co takiego zrobiłaś?

Odessałam się od kieliszka z winem i pokazałam Goście ekran telefonu, na którym

widniała wiadomość: „Cieszę się, że dziś na siebie wpadliśmy. Chętnie poznam Twojego szanownego małżonka! Do zobaczenia w sobotę. Buziaki!”. Podpis nie pozostawiał

najmniejszych wątpliwości. Umówiłam się na randkę z moim byłym, który był święcie przekonany, że pozna mojego męża, którego przecież nie miałam. Zrozumiałam, że właśnie sięgnęłam dna.

– W sumie miło z jego strony – wyrwało się Baśce, lecz zamilkła, gdy tylko zwróciliśmy na nią oczy.

– Jestem kompletną idiotką – przyznałam, waląc głową o stół.

– Jesteś. I nie wal głową, bo poodbijasz meble.

Po tych słowach Gośka wstała i poszła po papierosa. Wciągnęła dym do płuc i spojrzała na mnie z politowaniem. Nawet jej się nie dziwiłam. Sama też bym tak na siebie spojrzała, gdybym mogła.

– A może będzie miło? – Baśka znów spróbowała załagodzić sytuację.

Uwielbiam ten optymizm, który zawsze tli się w głowie Basi, lecz tym razem wiedziałam, że nie ma najmniejszych szans, by szklanka była choć w połowie pełna. Wykonałam przeczący ruch głową i znów spróbowałam utopić smutki w winie, jednak nawet ono nie chciało mi pomóc.

Nie dość, że umówiłam się ze swoim eks, to jeszcze obiecałam mu przedstawić męża. Gdyby tylko mój mąż nie wysłał mi papierów rozwodowych... Wzięłam do ręki sporą kopertę

i poczułam jej ciężar. Wolałabym ją dostać innego dnia. A gdybym powiedziała, że jestem w trakcie rozwodu? Nie, nie mogę się teraz wycofać z małżeństwa.

– Weź Ryana – zaproponowała Gosia.

– Nic z tego. Znają się.

Jakbym już o tym nie myślała. Nie ma nikogo, kto mógłby udawać mojego lubego.

– Poproś Piotra – wypaliła Baśka.

– Baśka, ty i te twoje pomysły. – Gośka zgasila iskierkę nadziei, która zatliła się we mnie po tej propozycji. Nie zgodziłby się? Może by się zgodził? Szybko jednak przypomniała mi się felerna restauracja i jego kpiący uśmiech. Nie! Już wolałabym męską prostytutkę. Zapłaciłabym i nie musiałabym przynajmniej czuć się w żaden sposób poniżona.

– Nie chcę go! Poza tym zobacz, co mi wysłał! – Poczulałam, jak wino szumi mi w głowie.

– Ten podły facet chce się ze mną rozwieść!

Cisnęłam kopertą w stół. Gośka podeszła i zabrała mi kieliszek, tłumacząc, że już mi starczy. Grzecznie pozwoliłam odebrać sobie alkohol. Byłam zbyt smutna, by o niego walczyć.

Chociaż... Może czasem warto walczyć? Trzeba przecież czasem walczyć! A ja wszystko pozwalałam sobie zawsze odebrać. Dałam sobie odebrać bardzo dla mnie ważny alkohol. Skoro alkohol był dla mnie tak ważny, to powinnam go zatrzymać! Powinnam walczyć z całych sił

o mój kochany alkohol!

– Poczekajcie! Spytałem go! – olśniło mnie.

– Kogo spytasz i o co? – Gośka wyglądała na wyraźnie zaniepokojoną.

– Spytałem, o co mu chodzi – odpowiedziałam.

– Kamilowi?

Przeszedł mnie dreszcz na samo brzmienie tego podłego imienia. Miałam na myśli drugiego wstrętnego osobnika.

– Piotr. Dzwonię do Piotra – powiedziałam, wyjmując komórkę z torebki.

Gośka ruszyła w moją stronę. Najwidoczniej mój pomysł nie przypadł jej do gustu.

– To nie jest dobry pomysł – powiedziała ostrzegawczym tonem.

Wstałam, gotowa do ewentualnej ucieczki. Miałam gdzieś z tyłu głowy myśl, że pewnie robię to przez nadmiar wina w organizmie, lecz rozsądnie postanowiłam zignorować złe przeczucia.

– Zadzwoń! – Ton mojego głosu zabrzmiał bardziej prowokacyjnie, niż planowałam.

Chciała się zbliżyć, lecz jej uciekłam. Ganiałyśmy się dookoła stołu jak dzieci. Wybrałam numer. Jeden sygnał, drugi, trzeci.

– Halo? – zabrzmiał zaspany głos po drugiej stronie.

– Halo? – powtórzyłam po nim bezmyślnie.

– Kto mówi? – spytał, a jego głos był seksownie zachrypnięty.

Musiałam szybko sobie przypomnieć, że był niemiły, żeby przypadkiem nie zacząć sobie wyobrażać nieprzyzwoitych rzeczy.

– Ja – odpowiedziałam.

No, to przecież oczywiste, że to ja dzwonię. Westchnienie w słuchawce.

– A kim jesteś? – mówił jak do dziecka.

– Ołą.

Odchrząknął.

– Dostałaś papiery rozwodowe? – Ton jego głosu diametralnie się zmienił. Jakby brzmienie mojego imienia ekspresowo go rozbudziło.

– Tak – powiedziałam cicho. – Ale nie o tym chcę rozmawiać.

– A o czym? – Wydawał się lekko poirytowany.

– O tym, że... Zapomniałam.

W mojej głowie panowała całkowita pustka. Pamiętałam tylko, że zdecydowanie

chciałam mu coś powiedzieć. Chciałam o coś spytać i to było bardzo ważne. A jednak udało mi się o tej bardzo ważnej rzeczy zapomnieć.

– Zapomniałaś? – powtórzył z niedowierzaniem.

Czknęłam w słuchawkę. Ponownie. I znów.

– Jesteś pijana? – Znów niedowierzanie w głosie.

– Nie.

– Na pewno?

– Po co bym miała do ciebie dzwonić pijana? – oburzyłam się.

Co on sobie wyobraża? Dlaczego miałabym do niego dzwonić po pijaku? Mało jest

mężczyzn, do których mogłabym telefonować? Jest ich mnóstwo! Jest Ryan, jest Mateusz, mój ubezpieczyciel, facet, który obiecał zadzwonić, ale tego nie zrobił, tata... Czknięcie. Baśka zachichotała, a Gośka spojrzała na mnie groźnie.

– No właśnie też się zastanawiam – powiedział.

Usiadłam na podłodze.

– Piotr?

Poczułam wszechogarniający smutek. Przypomniałam sobie tym samym, o co też

chciałam zapytać.

– Słucham?

– A kiedy mówiłeś, że jesteśmy z innych bajek, to co tak naprawdę miałeś na myśli?

Naprawdę to, że nie jestem dla ciebie dość dobra? Jestem aż tak beznadziejna? Naprawdę, aż tak okropna, że nawet byś na mnie nie spojrział?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie. Chodziło o to, że...

CO SIĘ STAŁO?!

– Gośka! Dlaczego to zrobiłaś?!

Patrzyłam z rozpaczą na telefon w jej ręku. Rozłączyła i tym samym przekreśliła moje szanse na dowiedzenie się, co ze mną jest nie tak. A rozwiązanie największej zagadki ludzkości było tak blisko!

– Wystarczy kompromitacji jak na jeden dzień. Ubieraj się, zawiozę cię do domu.

Oddała mi telefon i poszła wkładać buty. Po chwili komórka zawibrowała. Jedna wiadomość od Piotra: „Wszystko w porządku?”.

Część 2

1.

Dlaczego czuję niepokój? Byłem dosyć zmęczony, a poza tym nie mam zazwyczaj

problemów z zasypianiem, więc bez większych problemów powinienem szybko znów pogрузić się we śnie. A jednak od dwóch godzin przewracam się z boku na bok jak ostatni idiota. To wina tej wariatki. To wszystko jej wina. Niech ktoś mi poda choć jeden powód, dla którego miałbym się martwić o kobietę, która wylała mi kawę na krocze. Zresztą ja się nie martwię. Po prostu jestem ciekaw, co znów głupiego zrobiła. Była dobrze wstawiona i wydawała się smutna.

Dlaczego o tym myślę? Ach, bo jeszcze jest moją żoną i może narobić mi kłopotów! Nie chcę łązić na policję i zeznawać, w szczególności, że ostatnie połączenie wykonała do mnie. Nie martwię się o nią, martwię się o siebie. Odkąd się pojawiła w moim życiu, mam same problemy.

A co, jeżeli naprawdę jest szalona? Prawnik kazał mi na nią uważać. Ale nie, nie wierzę, że mogłaby mieć złe intencje. Przecież kazała mi wysłać papiery rozwodowe. Pewnie dziś już je podpisała i nie będzie robić żadnych problemów. Na pewno nie będzie niczego więcej ode mnie chciała. Podpisze i raz na zawsze zniknie z mojego życia.

Tylko dlaczego nie odpisała? To nieistotne, pewnie śpi, bo za dużo wypić. Nie może być groźna, nie wygląda jak ktoś, kto mógłby chcieć mnie w coś wpakować. Chyba nie wyskoczy z testem ciążowym i nie będzie chciała mi wmówić, że nosi moje dziecko?! Ale... Jeżeli z sobą spaliśmy, to nawet mogłoby być moje dziecko. Może to mi chciała dziś powiedzieć? Ale nie. To niemożliwe. Przecież gdyby wiedziała, że jest w ciąży, toby nie piła! A jeśli jednak jest szalona?

Chwila. Ona na pewno nie jest w ciąży. Telefon. Kto to do cholery?

– Piotr – usłyszałem swoje imię w słuchawce.

– Oła?

Przytaknęła. Wydała mi się jeszcze bardziej pijana niż wcześniej.

– Gdzie jesteś? – spytałem zaniepokojony.

– W domu – odpowiedziała takim tonem, jakby to była oczywista oczywistość. Aż zrobiło mi się głupio, że zapytałem.

– Czego chcesz?

Wiedziałem już, że jest bezpieczna, więc dalsza konwersacja nie była mi na rękę.

Szczególnie że niełatwo było się z nią dogadać. Z drugiej strony cisza.

– Jesteś tam?

– Jestem – wybełkotała. – Piotr, bardzo cię przepraszam.

Wiedziałem! A więc jednak wszystko zaplanowała! Uwiodła mnie, żeby mnie poślubić i wykorzystać. Okrutnie posłużyła się faktem, że miałem gorszy dzień, upoiła mnie alkoholem!

Pytanie tylko... Dlaczego mnie jeszcze nie wykorzystała? Kiedy wygłosi swoje żądania?

– Za co mnie przepraszasz? – spytałem.

– Ja... – zaczęła, lecz urwała.

Zbiera się w sobie. W sumie może nie będę informował o tym prawnika? Okażę jej swoje miłosierdzie i po prostu wybaczę. Może potrzebowała pieniędzy? Nie wyglądała, jakby jej się w życiu jakoś świetnie powiodło. Ludzie robią straszne rzeczy, gdy dotyka ich bieda.

– Ja... – znów starała się coś przekazać.

Napięcie rośnie z każdą kolejną sekundą. Nawet sam się zestresowałem tym jej

wyznaniem. Co chcesz powiedzieć, Olu?

– Ja...

– Tak? Co takiego się stało? Możesz mi powiedzieć. – Postanowiłem dać jej poczucie bezpieczeństwa. Możesz mi zaufać. Wyznaj mi wszystko. Może cię nie pozwę.

– Ja... – Czuję, że zaraz wszystkiego się dowiem. – Zwymiotowałam na papiery rozwodowe.

KIM JEST TA KOBIETA?!

– Co zrobiłaś? – spytałem z nadzieją, że się przestyszałem.

Czknięcie.

– Przepraszam. To było całkowicie niechcący.

Niechcący? Po to zapłaciłem prawnikowi? By zwymiotowała na jego pracę, a moje pieniądze?

– Rozumiem. Nie szkodzi – westchnąłem.

– Naprawdę? – ucieszyła się.

Znów usłyszałem czknięcie.

– Muszę ci jeszcze coś powiedzieć...

Jeszcze coś? Może być coś gorszego? W zasadzie nie. Nie było pytania. Nie chcę nic gorszego, niech sobie wymiotuje na różne rzeczy, tylko proszę... Nic gorszego.

– Piotrze... Mówię ci to, bo nie mam komu. – Kompletny bełkot.

Jak można się doprowadzić do takiego stanu? Ostatnio upiłem się, jak byłem w szkole średniej. Oczywiście poza tym razem, gdy poślubiłem tę wariatkę. Ale to się nie liczy.

– Chciałam ci powiedzieć, że...

Zasypia. Czuję, że zasypia.

– Ola?! Co chciałaś mi powiedzieć?!

Muszę wiedzieć.

– Chciałam powiedzieć, że noszę to w sobie...

Zawał. Chyba mam zawał. Tak, czuję ból w klatce piersiowej, to na pewno zawał. Lewa ręka. Czy boli mnie lewa ręka? Jeszcze nie odczuwam, ale na pewno zaraz zacnie, skoro to zawał. Moment. Nie dałem jej dokończyć. Może wcale nie chodzi o dziecko? Może ma na myśli coś zupełnie innego?

– Ola? Olu, co nosisz w sobie?

Przez moje myśli zdążyło się przewinąć około stu trzydziestu czterech tragicznych scenariuszy. Dziecko? Teraz? Z nieznaną? A skąd wiadomo, że to moje? Czy będzie zdrowe, jeśli ona pije? Jak ją powstrzymać? Czy zechce je urodzić? Kto je będzie wychowywał? Czy będę je widywał tylko w weekendy? Raz na dwa tygodnie? Będzie dobrą matką? To chłopiec czy dziewczynka? Bo chyba nie bliźniaki? Co to za dźwięk? Czy możliwe, że...? Tak, to chrapanie.

2.

– Stary, aleś się wpakował w bagno.

Rzuciłem mu spojrzenie pełne wdzięczności i zrozumienia. Jakbym sam tego jeszcze do tej pory nie odkrył. Nie potrzebuję opinii na temat zaistniałej sytuacji, tylko rady. Dobrej rady.

Chcę, żeby ktoś mi wyraźnie powiedział, co powinienem zrobić. Nigdy wcześniej nie byłem w tak dziwacznej sytuacji. Nie chcę narobić dziewczynie kłopotów, a jednocześnie nie wiem, jak sobie z nią poradzić.

– Może to wcale nie twoje dziecko. Wiadomo, ilu takich baranów złapała? A może

blefuje i nie jest w ciąży, tylko chce wyciągnąć od ciebie forszę? – wyrecytował i napił się whisky.

Rozważania Andrzeja przypadły mi do gustu przede wszystkim dlatego, że wykluczały możliwość wpakowania mnie w rolę tatusia.

– Też o tym myślałem – stwierdziłem.

– Sam widzisz. Z tego, co mówisz, laska jest nieźle pokręcona. Bierz adwokata, nawet się nie zastanawiaj.

Nie zastanawiać się, no pewnie. Jeśli nie wiesz, kogo poprosić o radę w kwestii

małżeństwa, spytaj trzykrotnie rozwiedzionego Andrzeja, który poślubił pierwszą żonę po miesiącu znajomości. Druga była jego szefową, a trzecia pokojówką. Każdą po kolei zdradzał

z następną. Obecnie trwał w szczęśliwym związku z dwudziestodwuletnią fryzjerką, która prawdopodobnie nie przeliterowałaby nawet swojego imienia. Nie zapominajmy również o piątce dzieci z czterema różnymi kobietami.

– Najpierw z nią porozmawiam – stwierdziłem.

Prychnął.

– Wiesz, do czego są rozmowy? W ten sposób nic nie osiągniesz. Zresztą chyba próbowałeś... – starał się mnie przekonać.

– Nie mogę się dodzwonić. Nie odbiera.

Próbowałem od dwóch dni. Dzwoniłem już z dwieście razy, lecz abonent jest zawzięty i wciąż niedostępny. Mam nadzieję, że nic się nie stało. A może jej się po prostu popsuł telefon?

Przecież w końcu się ze mną skontaktuje, nie ma wyjścia – zwymiotowała na papiery rozwodowe.

– Spróbuję jeszcze raz – coś mnie tknęło.

– Daj spokój, nie tędy droga...

Dałem mu znak ręką, by zamilkł, i w napięciu wsłuchiwałem się w telefon.

– Halo? – Po drugiej stronie (nareszcie) rozbrzmiał głos.

– Halo? Cześć, Olu, tu Piotr.

Musiła dokądś iść, bo dało się słyszeć okropny harmider.

– Och, cześć. – Była zziąjana. – Wybacz, nie mogę teraz rozmawiać...

O nie! Nie spławi mnie. Muszę się z nią spotkać, nie zniosę tej niepewności. I muszę to zrobić teraz. Żadne jutro, pojutrze czy za rok. Muszę wyjaśnić wszystko w tej chwili.

Natychmiast.

– To zajmie tylko chwilkę. Bardzo cię proszę – nalegałem.

– Naprawdę nie mogę, słabo cię słyszę! – krzychała.

Przejechał autobus, chlust wody.

– Jak jeździsz, ty cholerny popaprańcu! Wybacz, po prostu... – Wściekłe westchnienie. –

Ten idiota całą mnie ochlapał. Jak się tak pokażę w Markotnej? No, cholera jasna...

Będzie w Markotnej! Muszę się tam jak najszybciej dostać.

– Piotr, przepraszam cię bardzo, oddzwonię potem. Trzymaj się, do widzenia.

Rozłączyła się. Chwyciłem płaszcz i ruszyłem w stronę drzwi.

– Wybacz, muszę lecieć – rzuciłem przez ramię do Andrzeja.

– Stary, rozmowy nic nie dają! – krzyknął za mną.

– Zaryzykuję!

Zostawiłem go i ruszyłem do samochodu. Paskudna pogoda, deszcz i zimny wiatr. Ludzie chowają się, gdzie mogą. Drzewa zginają się wpół. Boże, co ta kobieta wyprawia... Chwila. To ona! Wygięto jej czerwoną parasolkę. Siłowała się z nią, starając się zwrócić druty w odpowiednią stronę, lecz daremnie. Włosy, które prawdopodobnie wcześniej były spięte, częściowo rozczochrał wiatr. Jedną ręką puściła parasolkę, aby złapać sukienkę, którą wichur porwał do góry. Muszę jej jakoś pomóc.

– Co ty tu robisz? – spytała, gdy podbiegłem ze swoim parasolem.

– Wsiadaj do mojego samochodu! – starałem się przekrzyczeć wiatr i deszcz.

Pokręciła głową.

– Nie mogę! Mam bardzo ważne spotkanie! – Znów złapała sukienkę, która zasłoniła jej twarz, odsłaniając jednocześnie różowe majtki w białe kropki.

– Zawiozę cię! – powiedziałem, gdy znów byłem w stanie patrzeć jej w oczy, a nie na bieliznę.

Spojrzała na mnie podejrzliwie, rumieniąc się jednocześnie.

– Dlaczego? – spytała.

– Wsiądź do samochodu, to ci wszystko wytłumaczę.

Wciąż była nieufna, lecz posłuchała. Wsiadliśmy do auta i od razu poczułem straszny odór.

– Boże, co tak śmierdzi?! – wykrzyknąłem mimowolnie.

– Och, faktycznie! Obrzydliwość! – zawtórowała mi, lecz w tej samej chwili spojrzała na dół i pobladła. Uniosła na mnie oczy i wypowiedziała te okrutne słowa: – Przepraszam. Bardzo przepraszam. Weszłam w psią kupę.

Z bolącym sercem zwróciłem twarz na dół i zobaczyłem brudną wycieraczkę. Staralem się oddychać głęboko i powoli, aby się uspokoić, lecz smród mi to nieco utrudniał.

– Nic... Nic się nie stało – wydusiłem z siebie.

Ola nie odpowiedziała. Chwyciła za lusterko, po czym z niedowierzaniem dotknęła

swoich włosów. Spojrzała na mnie zrozpaczona i dopiero wtedy zauważyłem, że pod prawym okiem miała wielką czarną plamę.

– Oj, chyba pogoda lekko popsuka twój wygląd – chciałem zażartować, lecz w tej samej chwili spostrzegłem wielkie krople łez płynące po jej policzkach. Zamurowało mnie kompletnie.

Jak się powinienem zachować w takiej sytuacji? Co robić, gdy kobieta płacze? Mam coś mówić?

Zamilknąć? Wysiąść i zostawić ją samą? Udawać, że nic nie widzę?

– Chusteczkę? – spytałem drżącym głosem.

Wyciągnęła po nią rękę, po czym głośno wysmarkała nos.

– Jak zwykle. No jak zwykle! – wybuchła. – Czy raz nie mogłoby mi się coś udać?! Tylko raz jeden! Już przecież nie mówię, że codziennie! Ale raz na rok to by wypadało!

Schowała twarz w dłoniach, a ja nieudolnie poklepałem ją po ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze...

Sam bym sobie nie uwierzył.

– Nie! – przerwała mi. – Nic nie będzie dobrze! Spójrz, jak ja wyglądam!

– Nie jest tak źle... – stwierdziłem, krzywiąc się.

– Piotr – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy. – Autobus mnie ochlapał, mam całkiem rozwalone włosy, rozmazany makijaż i nie wspomnę już nawet o psiej kupie na moim bucie!

Przeraziłem się nie na żarty.

– To przełoż spotkanie... – zaproponowałem nieśmiało.

– Nie chcę przekładać! Nie chcę go w ogóle! – załkała.

– No, to po co masz się spotykać? – Wzruszyłem ramionami.

Nie rozumiałem jej problemu. Jeśli nie mam na coś ochoty, to po prostu tego nie robię. Po co się do czegośkolwiek zmuszać?

– Bo miałam mu pokazać... – Załamał jej się głos.

Znów głośno wysmarkała nos. Starła się rozczesać włosy palcami, lecz się w nie zaplątała.

– Komu? Co pokazać?

– Jemu. Temu skończonemu palantowi... Miałam mu pokazać, że jest dobrze, że sobie radzę, że jestem szczęśliwa i piękna! – Znów rozległ się ryk.

Zamilkłem. To była jedna z tych chwil, kiedy milcząc, można dowiedzieć się więcej niż poprzez pytania. A chciałem się dowiedzieć i widziałem, że ona pragnie mówić. Obserwowałem, jak z całych sił starała się zmyć chusteczką czarną plamę spod oka. Teraz miała tam nie tylko czarną plamę, ale też różową od tarcia. W związku z tym, że nie wychodziło jej to zbyt dobrze, zaczęła znów poprawiać włosy, które również nie miały zamiaru wrócić na swoje miejsce.

– Zostawił mnie tyle lat temu! Teraz wrócił, a ja chciałam mu pokazać, jak cudownie mi się ułożyło. – Wytarła dłonią łzy, sprawiając, że wielka plama pod okiem zrobiła się podłużna. –

Tylko że wcale nie jest cudownie.

– Nie jest?

– Okłamałam go. – Spojrzała na mnie, a jej brązowe oczy przybrały wyraz oburzenia. –

Powiedziałam, że jestem mężatką.

– W sumie jesteś – powiedziałem, nim zdążyłem pomyśleć, i dopiero zdziwiony wyraz jej twarzy uświadomił mi, że zrobiłem coś nie tak.

– To nie jest małżeństwo. To jakiś żart – powiedziała.

– Ja to wiem. Ty to wiesz... Ale on nie wie. – Sam nie wierzyłem w swoje słowa. Ale przecież jestem mężczyzną i jeśli jakiś popapraniec rani kobietę tak bardzo, to ta kobieta zasługuje na pomoc. Niedowierzenie na jej twarzy i świecące się oczy tylko upewniły mnie o słuszności mojej decyzji.

– O czym ty mówisz? – spytała.

– O tym, że... Napisz mi, że się chwilę spóźnimy.

3.

Kiedy zaparkowałem samochód na parkingu przed blokiem, zawahałem się. Emocje

opadły i nagle poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nie tylko żołądek był problemem, wszystkie wnętrzości mi się poprzewracały. Niestety, było za późno, by się wycofać. Pytanie jednak brzmiało: Czy powinienem to zrobić w ten sposób? Czy nie posunąłem się za daleko? Po pierwsze, czyżbym zaangażował się w tę znajomość emocjonalnie? A po drugie... Czemu ją tu przywiozłem? Po cholere? Kompletnie tego nie przemyślałem. Jeszcze dziesięć minut temu sądziłem, że to świetny pomysł. Miałem się sprawdzić i pomóc Oli. Czemu więc trzęsą mi się kolana?

– Czemu przyjechaliśmy pod twój dom? – spytała niepewnie.

– Wsiadamy – zarządziłem.

Wymusiłem uśmiech i nawet nie zerkając w jej stronę, wysiadłem z samochodu. Podążyła za mną niepewnie, co chwilę się zatrzymując, by choć w części pozbyć się psiej kupy z podeszwy. Gdy dotarliśmy pod drzwi mieszkania, serce waliło mi jak oszalałe. Mimo to starałem się opanować drżący głos.

– Zostaw buty tutaj – powiedziałem i wskazałem jej głową miejsce przy ścianie.

– Tutaj? – powtórzyła, jakby próbując się upewnić, że żartuję, szybko przekonała się jednak, że jest inaczej. – A co, jeśli ktoś je ukradnie?

Połowa czarnego buta była brązowa. Rzuciłem jej wymowne spojrzenie i wszedłem do mieszkania. Po minucie pojawiła się bez butów.

– Poczekaj tu! – krzyknąłem w jej stronę i ruszyłem do sypialni.

Wszedłem do garderoby i znów poczułem to nieprzyjemne uczucie. Bywam tam

codziennie i nie dzieje się wówczas nic niezwykłego, jednak tego dnia poczułem to wyraźnie.

Wcale nie byłem gotowy i pożałowałem swojej decyzji. Było jednak za późno, by się wycofać.

Ruszyłem w miejsce, do którego nie zbliżałem się od dawna. Wyjąłem kilka rzeczy i wróciłem do Oli.

– Przebierz się – poleciłem jej.

Chwyliła ubrania i przyjrzała im się.

– Co to jest?

– Ubrania – odparłem obojętnie.

Na jej twarzy wymalowane było zainteresowanie, lecz walczyła ze sobą i milczała. Jej wzrok błędził między moją twarzą a pakunczkiem, który trzymała.

– Jesteś pewien, że mam to włożyć? – spytała, dając mi szansę na wycofanie się.

Nie jestem, ale przecież się nie przyznam.

– Powinno być dobre. Nie znam się, ale tak mi się wydaje – burknąłem.

Zerknęła na metkę.

– Mój rozmiar. – Uśmiechnęła się do siebie.

– W takim razie chyba w porządku? Masz aż tyle czasu, żeby wybrzydzać?

Bez słowa wstała i schowała się za drzwiami łazienki. Wziąłem głęboki oddech. Nie było tak źle, jak przypuszczałem. Znajomy zapach przywołał kilka wspomnień, raz zabolało, ale nie było tak źle. Wszystko da się przecież przeżyć, wystarczy dobrze stłumić emocje. Schować do którejś szufladki, zamknąć ją, a klucz wyrzucić. Nie wracać do tego. Tak przynajmniej powinno być. Praktyka różni się nieco od teorii. W praktyce emocje wyprzedzają zdrowy rozsądek, przegryzają liny, którymi się je wiąże, i uciekają. Teoria każe unikać bólu, praktyka wie, że nie da się go uniknąć.

– Jestem gotowa.

Stała przede mną w czerwonej sukience sięgającej do kolan. Była do niej idealnie dopasowana. Podkreślała wszystkie walory jej figury, a nie sądziłem, że takowe w ogóle ma.

Włosy rozpuściła i chyba lekko rozczesała. Zmyła też plamę spod oka. Makijażu zostało niewiele, ale bez niego wyglądała lepiej. Poczułem, że nie mam pojęcia, co powiedzieć ani jak się zachować. Jak to możliwe, by dwie kobiety wyglądały zupełnie inaczej w tej samej sukience?

Przez chwilę wpatrywałem się w nią bez słowa, zauważyłem jednak, że ją tym zawstydziłem.

Zarumieniła się i zagarnęła kosmyk włosów za ucho. Może nie jest aż tak postrzelona, jak mi się wydawało? Może to normalna dziewczyna, która wpakowała się w kłopoty dokładnie tak samo jak ja? Muszę ją spytać o dziecko. Teraz albo nigdy.

– Olu...

– Dziękuję ci – weszła mi w słowo.

– Nie ma za co. To tylko ubrania. – Machnąłem ręką.

Jedno było pewne: gdy były na jej ciele, nie miały już takiej siły rażenia. To naprawdę tylko ubrania. Zadziwiające.

– Nie. Nie musisz mi przecież pomagać. A z jakiegoś powodu to robisz. – Wytarła ręką łzę, która spływała jej po policzku. – Och, jestem ostatnio okropna pod tym względem – zaśmiała się. – Ciągłe się rozklejam. W każdym razie dziękuję ci. Już dawno nikt mi bezinteresownie nie pomógł.

Patrzyłem na zupełnie inną osobę. Nie, to była ta sama dziewczyna, lecz ja patrzyłem na nią z innej perspektywy. Wyglądała jak zbity szczeniak. Od razu też skojarzyłem fakty: często płakała. Płaczliwość – czy to jest objaw ciąży? Tyle się mówi o biednych mężczyznach, którzy muszą walczyć z burzą hormonów w tym czasie. Muszę usłyszeć to na własne uszy, jednak zanim spytam, załatwię to, co trzeba.

– Jest jeszcze coś – wydusiłem z siebie. – Buty. Nie możesz iść w tamtych.

Podąłem jej skórzane czółenka na obcasie. Aż zapiała, gdy je zobaczyła.

– Naprawdę mogę? – spytała z iskierkami w oczach, a ja wiedziałem jedno: zabiłaby mnie, gdybym jej teraz na to nie pozwolił. Przytaknąłem bez chwili zawahania.

Już po pięciu minutach siedzieliśmy w samochodzie i zmierzaliśmy do Markotnej. Co chwila na nią zerkałem. Nie była już zgarbiona, a w jej oczach nie błyszczał strach. Wręcz przeciwnie – głowę trzymała wysoko, a twarz miała jakby rozpromienioną. Emanowało od niej szczęście. Zrozumiałem, że jest gotowa na to spotkanie. Tylko czy ja jestem?

– Boże, my nic nie ustaliliśmy! – dopadła mnie po wyjściu z samochodu.

Delikatnie zabrałem jej dłonie z moich ramion. Były zimne i drżały.

– Wszystko będzie w porządku. Spójrz na siebie, wyglądasz przepięknie – powiedziałem bezmyślnie.

Cofnęła się o krok, zmarszczyła brwi.

– Przepięknie? – spojrzała nieufnie.

– No dobra, w miarę dobrze – mruknąłem.

Zaniżyłem ocenę, by nie sądziła, że kłamię. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że chyba nie kłamałem.

– A teraz się zastanów. Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

W tej chwili podjechał jakiś samochód i z piskiem opon zaparkował obok nas. Wysiadł

z niego jegomość, który przesłał w naszą stronę śnieżnobiały uśmiech. „Jestem taki bogaty i przystojny. Patrzcie na mnie!” Chwila, ja też jestem bogaty i przystojny. Gdy tylko sobie to uświadomiłem, spojrzałem na Olkę, a jej mina nie pozostawiała najmniejszych złudzeń. To był

on, a ona wciąż coś do niego czuła. Bez chwili zastanowienia zbliżyłem się do niej i objąłem ją w pasie.

– Jesteś moją żoną, nie zapominaj – wycodziłem przez zęby w jej stronę.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo już do nas dotarł. Ha! Jestem od niego wyższy. Wyprostuję się jeszcze

bardziej, żeby zauważył.

– Cześć, Olu.

Posłał jej swój uśmiech, jak z reklamy pasty do zębów, a ona oniemiała z zachwytu. Po chwili się jednak opanowała.

– Cześć – odpowiedziała zbyt chłodnym tonem.

Uszczyptałem ją w bok, by sobie o mnie przypomniała.

– Auć! Och, Kamil, poznaj Piotra. To o nim ci mówiłam.

Posłała mu słodki uśmiech, a potem zwróciła twarz w moją stronę i przez ten sam

uśmiech rzuciła mi mordercze spojrzenie. Dlaczego on dostaje słodczy, gdy jest chamem, a ja mordercze spojrzenia, gdy jestem tak cudowny i dobroduszny?! Przedstawił się, podał mi dłoń.

Celowo mocno ją ścisnąłem, niech wie, z kim ma do czynienia. Weszliśmy do baru i zajęliśmy miejsce.

– Och, dziękuję ci bardzo – usłyszałem za swoimi plecami ten chichot... Ten drań

odsunął jej krzesło. Zajęli się sobą, zupełnie jakbym nie istniał. Zdmuchnęło mnie z powierzchni ziemi, do cholery, i teraz zostaliście tylko wy dwoje. Tak, chcielibyście.

– Ale Kamil... – Niechętnie oderwał wzrok od jej twarzy i przeniósł go na moją, ja z kolei przytuliłem się do Oli, która bezskutecznie próbowała mnie odpędzić. – Czym się zajmujesz? Ola niewiele o tobie mówiła.

Rzucił jej szybkie spojrzenie, prawdopodobnie nie mogąc uwierzyć, że nawet mi o nim nie wspomniała.

– Jestem fotografem – powiedział w końcu, bawiąc się solniczką. – Właśnie wróciłem z Włoch.

– Czyli podróżujesz po świecie! – Nie wiem, skąd było we mnie tyle entuzjazmu. – Kiedy wyjeżdżasz?

Ola dała mi kuksańca w bok.

– Piotr chciał spytać – warknęła w moją stronę – dokąd wyjeżdżasz następnym razem.

Uśmiechała się do niego słodko i próbowała się ode mnie odsunąć. Ja jej jednak na to nie pozwalałem. Przyszło mi przez cały wieczór słuchać o tym, gdzie to on nie był, kogo nie fotografował. Nawet raz nie spytał Olki, co słyhać u niej. Ona jednak zdawała się tego nie zauważać. Była tak spragniona rozmowy z nim, że chłoneła każde wypowiedziane przez niego słowo. Oczy jej błyszczały, choć chwilami uświadamiała sobie chyba, jak nedorzecznie się zachowuje, i starała się ukryć swoje zafascynowanie. Starała się też ukryć ukłucie zazdrości, gdy opowiadał o swoich licznych i pikantnych związkach. Zaczął mówić o angielskiej malarce, która okazała się urodzoną modelką. Nakreślił walory jej figury i wychwalał je pod niebiosa. Patrzyłem na kobietę siedzącą obok mnie i nie wierzyłem własnym oczom. Właśnie ta kobieta jeszcze niedawno wręcz promieniała. Była tak pewna siebie w tej czerwonej sukience. W tamtej chwili jednak mała z każdym kolejnym komplementem wypowiedzianym pod

adresem malarki. Oczy jej gasły, a na ustach pozostał tylko wymuszony uśmiech.

– Ona jest piękniejsza – powiedziałem cicho.

Obydwoje spojrzeli na mnie zdziwieni, jakby wyrwani z transu.

– Jest piękniejsza – powtórzyłem już pewniej.

– Kto? – spytała, a ja doskonale wiedziałem, że nie ma zielonego pojęcia, kogo mam na myśli.

– Ty – odpowiedziałem, patrząc jej prosto w oczy.

– Ty, głuptasku – powtórzyłem i pocałowałem ją w czoło, a ona zastygła w bezruchu. Na krótką chwilę zapomniałem o pajacu siedzącym obok. Poczułem zapach jej włosów. Pachniały kokosem. Spojrzałem na nią i doskonale wiedziałem, że zastanawia się, czy gram, czy mówię poważnie. I wtedy zadałem sobie to pytanie: Gram, czy mówię poważnie?!

4.

Wiedziałem doskonale, że jest na mnie wściekła. Wsiadła ze mną do samochodu, lecz milczała, a minę miała zaciętą, pochmurną. Nie dałem Kamilowi najmniejszej szansy, by się do niej zbliżył, chociaż doskonale wiedziałem, że właśnie tego chciała. Dziwiłem się jej.

Zachowywała się tak, jakby w ciągu trzech minut zapomniała o krzywdzie, którą jej wyrządził.

Nagle dotarło do mnie, że przecież nawet nie wiedziałem, co między nimi zaszło. Równie dobrze mogli się rozstać przez nieporozumienie dotyczące rozgotowanego makaronu. Dlaczego więc tak bardzo nie chciałem, by ją odzyskał? Przecież Olka właśnie tego pragnęła. Mogłem jej pomóc, a nie zrobiłem tego.

Nie odezwała się nawet słowem. Dopiero gdy zatrzymałem się pod jej domem,

powiedziała cicho:

– Upiorę ubrania i oddam ci je przy najbliższej okazji.

Nie wytrzymałem.

– Nie rozumiem, o co się wściekasz! – krzyknąłem z wyrzutem.

Zupełnie jakbym wcisnął przycisk do autodestrukcji. Zwróciła w moją stronę wściekłe spojrzenie, a jej policzki zrobiły się czerwone. Na skroni pulsowała żyła.

– Może gdybyś zachowywał się przyzwoicie, to... – Wzięła głęboki oddech. – Zresztą ja się nie wściekam – wycofała się.

– Owszem, wściekasz się – powtórzyłem.

– Nie, nie wściekam się.

– Wściekasz.

– Nie.

W związku z tym, że nie chciała dać za wygraną, postanowiłem obrać inną taktykę.

Zdażyłem rozszyfrować ją na tyle, by wiedzieć, że unika konfliktów. Nie lubi się kłócić, woli mieć święty spokój. Ja zaś uważam, że tłumienie złości ma niekorzystny wpływ na ludzi, toteż postanowiłem natychmiast ją z tego wyleczyć.

– No i bardzo dobrze, bo powinnaś być mi wdzięczna za wszystko, co dla ciebie zrobiłem.

Wydała z siebie dźwięk, który, jak sędzę, wyrażał uczucie totalnej irytacji

i wyprowadzenie z równowagi.

– No co? – kontynuowałem. – Gdyby nie ja, to pewnie wystarczyłoby piętnaście minut, by owinął cię sobie wokół małego palca.

Zacisnęła pięści na torebce i odwróciła się gwałtownie w moją stronę. Zagryzła dolną wargę.

– A czemu cię to w ogóle interesuje?! – wykrzyknęła.

Żaden sensowny argument nie przyszedł mi do głowy. Spanikowałem.

– Bo... Bo jesteś moją żoną!

Spojrzała na mnie jak na idiotę.

– Już niedługo – wycedziła przez zęby i chwyciła za klamkę, by gwałtownie wysiąść z samochodu i pewnie głośno trzasnąć za sobą drzwiami. Wyprzedziłem ją i zablokowałem drzwi.

– Co ty wyprawiasz?! – aż zapiszczała i tupnęła nogą.

– Muszę z tobą jeszcze o czymś porozmawiać.

Wzięła ponownie głęboki oddech i wyobraziłem sobie, że w myślach liczy do dziesięciu, żeby się uspokoić i nie rzucić na mnie z pięściami.

– O co ci jeszcze chodzi? – spytała.

– Chodzi o... – Mój zaciśnięty żołądek się odezwał. – Chodzi o dziecko.

Na jej twarzy odmalowało się szczere zdziwienie. Od razu zrozumiałem, że nie pamiętała momentu, w którym przyznała mi się do ciąży. Ba, nie mogła tego pamiętać, była zbyt pijana.

Swoją drogą to głupota pić w takim stanie. Rozumiem, że nie chce mieć ze mną dziecka, ale żeby je od razu narażać... Powinienem o tym również z nią porozmawiać.

– Piotr, ale... – przerwała mój wewnętrzny monolog.

– Nie, ja rozumiem. Domyślam się, dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć. Pewnie uważasz, że byłbym złym ojcem.

W głębi serca wiedziałem, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Przeżyłem kilka romansów, a najkrótsze z nich trwały właśnie jedną noc. Zawsze był we mnie jakiś podskórny strach, że zabawa zakończy się w taki, a nie inny sposób. Zbyt dobrze się bawiłem, by to przerwać, a może po prostu kuśiłem los...?

– Nie, nie o to chodzi. Ja... – Chciała mówić, lecz miałem zamiar skończyć to, co zacząłem.

– Wiem, że się nie popisałem. Zachowywałem się jak krety. Mimo to chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zrobię wszystko, by zapewnić wam życie na poziomie.

– Ale...

– Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś dumna i powiesz zaraz, że niczego ode mnie nie chcesz, jednak ja proszę, abyś tego nie robiła. Czasem warto odłożyć dumę na bok i przyjąć pomocną dłoń. Nie zamierzam uciekać od odpowiedzialności.

– Piotr, wysłuchaj mnie... – próbowała się wtrącić.

– Nie zamierzam ingerować w twoje życie uczuciowe, ale myślałem o tym bardzo długo i chociaż to nie była łatwa decyzja, postanowiłem, że chcę być obecny w życiu dziecka.

Spojrzałem na jej brzuch. Na samą myśl, że tam gdzieś jest mała istotka, do której powstania się przyczyniłem, przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Już nawet dało się zauważyć, że brzuch był lekko zaokrąglony.

– Ach, i jeszcze coś! – przypomniało mi się. – Wszelkie zakupy, takie jak wózek, łóżeczko, może większe mieszkanie – chętnie ci z tym wszystkim pomogę.

– Ale...

– Swoją drogą myślę, że będę naprawdę dobrym ojcem. Jeśli to będzie chłopiec, będę go zabierał na mecze, a jeśli dziewczynka, to kupię jej najpiękniejszy domek dla lalek, jaki znajdę.

No i oczywiście będę kontrolował każdego delikwenta, który do niej przyjdzie. Okres dojrzewania będzie trudny nie tylko dla niej, ale też i dla mnie...

Zamyśliłem się i zobaczyłem już oczyma wyobraźni, jak moja mała córeczka najpierw biega w różowych sukieneczkach, potem idzie do przedszkola. Dumny odbieram ją ze szkoły podstawowej, a nauczycielki chwala ją, bo jest taka zdolna. A potem dorasta, idzie do gimnazjum. Poznaje nowe koleżanki, zaczyna wychodzić na imprezy, wkłada za krótkie spódniczki, a banda napalonych samców pożera ją wzrokiem. Zakochuje się w jakimś łobuzie, a on nie potrafi utrzymać łap przy sobie... Chłopiec. Zdecydowanie

wolałbym mieć syna.

– Ale chciałaś coś powiedzieć? – dopuściłem ją w końcu do głosu.

Ku mojemu zdziwieniu złapała mnie za rękę.

– Chodzi o to, że ja nie jestem w ciąży.

Wyrwałem jej się.

– Jak to? O czym ty mówisz?

Nic z tego nie rozumiałem. Patrzyła na mnie z jakąś niepewnością i współczuciem.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – spytała.

Zwróciłem wzrok na jej brzuch, w którym miało rosnać moje dziecko.

– Ale spójrz na swój brzuch! Jest okrągły!

Dotknąłem go, a ona się zaczerwieniła i uderzyła mnie w rękę.

– Mam po prostu lekkie wzdęcie! To od pizzy, którą jadłam na obiad. Zawsze po sosie mnie wzdyma!

Po tych słowach zawstydziała się jeszcze bardziej, a i ja nie wiedziałem za bardzo, jak się zachować w tej sytuacji. Czy ktokolwiek kiedyś przewidział, jak się zachować, jeśli pomyliłeś pełne jelita dziewczyny z ciążą? Czy psychologowie piszą poradniki na ten temat?

– Więc ty nie...?

Potwierdziła skinieniem głowy.

5.

Tutaj ta droga się kończy. Poinformowałem swojego prawnika, że sprawa domniemanej ciąży została wyjaśniona, po czym nalałem sobie szklankę whisky na odstresowanie i usiadłem w fotelu. Spostrzegłem kątem oka wielkiego pluszowego słonia, którego kupiłem z zamiarem podarowania go dziecku. Zdawałem sobie sprawę z tego, że do narodzin pozostałoby jeszcze wiele miesięcy, lecz podekscytowałem się tym wszystkim bardziej, niż mógłbym przypuszczać.

Dobrze, że sprawa wyjaśniła się tak szybko, bo pewnie jeszcze trochę i mógłbym otworzyć w domu własny sklep z zabawkami. Poczulem ukłucie wstydu. Jak mogłem się tak wygłupić?

Spojrzałem na słonia jeszcze raz. Był ubrany w ogrodniczki, a na brzuchu miał wyszytego bociana, lecącego gdzieś z zawiniątkiem. Typowy prezent dla nowo narodzonego bobasa.

Obawiam się, że mój dziewięcioletni chrześniak nie będzie go chciał. Nie, jedna szklanka nie wystarczy, żebym mógł się z tego otrząsnąć. Wstałem, by nalać sobie kolejną, gdy usłyszałem dzwonek do drzwi. Od razu pomyślałem, że prawnik przyszedł skonsultować się jeszcze raz w sprawie papierów rozwodowych,

więc szybko ruszyłem, by otworzyć. Im szybciej pozbędę się tej dziewczyny ze swojego życia, tym lepiej.

– Piotr! – usłyszałem znajomy głos i ujrzałem znajomą twarz. – Świetnie wyglądasz.

Wyraźnie poczułem, jak rośnie mi ciśnienie. Na krótką chwilę zrobiło mi się nawet słabo, ale utrzymałem się na nogach. Nie byłem w stanie pojąć, co ta kobieta robi w moim domu.

– Co ty tu robisz? – wydusiłem z siebie.

– Twoja matka powiedziała mi, że cię tu znajdę. Mogę wejść?

Ton jej głosu był zimny i protekcyjny. Wpatrywała się we mnie pustymi oczyma, lecz po chwili wymusiła sztuczny uśmiech.

– Nie wpuścisz mnie? Nie bój się, nie gryzę.

– Nie sądzę, byśmy mieli o czym rozmawiać.

Broniłem się, jak mogłem, choć wiedziałem, że prawdopodobnie i tak nie ominie mnie ta rozmowa. Na samą myśl o tym poczułem nieprzyjemny dreszcz.

– Coś na pewno się znajdzie. Nie widzieliśmy się tyle czasu...

– Sześć lat – sprecyzowałem.

Uśmiechnęła się. Kosmyk kasztanowych włosów opadł jej na oko, poprawiła go.

Niewiele się zmieniła. Była może troszkę szczuplejsza, gdzieniegdzie pojawiły się delikatne zmarszczki, mimo to wciąż była oszałamiająco piękna. Gęste, delikatnie pofalowane włosy sięgały jej do pasa. Była elegancko ubrana.

– Na pewno mamy o czym rozmawiać – powtórzyła jeszcze raz, doskonale wiedząc, że cały ten mój opór to czysta formalność, bo i tak wpuszczę ją do środka. Zawsze mogła ze mną robić, co chciała, jeżeli tylko chciała wystarczająco mocno. Odsunąłem się, odsłaniając jej wejście do mieszkania. Uśmiech na jej twarzy oznaczał triumf. Wkroczyła pewnym krokiem i rozejrzała się dookoła. W przedpokoju poczekała, aż zdejmę jej płaszcz.

– Słyszałam, że się ożeniłeś. – Starła się, by ton jej głosu brzmiał naturalnie. Gdy tylko usłyszałem te słowa, zamarłem.

– Tak słyszałaś? – starałem się grać na czas.

– Od twojej matki. Dziwne jest jednak to, że nikt z naszych znajomych nic o tym nie wiedział...

– Nie mamy już wspólnych znajomych – powiedziałem chłodnym tonem.

Patrzyłem na jej twarz i wiedziałem, że nie wierzy w to, że jakiegokolwiek małżeństwo istnieje. Być może sądziła, że mama powiedziała to, by zrobić jej na złość? Nie skomentowała uwagi dotyczącej naszych przyjaciół.

– A mogłabym poznać twoją żonę?

– Niby dlaczego miałbym ci ją przedstawiać?

Wiedziałem doskonale, że coraz bardziej utwierdzam ją w tym przekonaniu.

– Nie mieszka tu? To mieszkanie nie wygląda, jakby jakakolwiek kobieta... – Nie

dokończyła, bo jej wzrok spoczął na pluszowym słoniu. Przez chwilę wpatrywała się w niego tępo.

– Ktoś będzie miał dzidziusia? – wydusiła z siebie z końca.

Spojrzała na mnie, a jej oczy miały dziwny wyraz. Doskonale wiedziałem dlaczego.

– To dla Oli – powiedziałem. – To miało być dla Oli.

– Znam ją? – spytała. – To ktoś z twojej rodziny?

Obnosiła się z faktem, że poznała niemal całą moją rodzinę. Nie rozumiałem, w co stara się grać. Nie rozumiałem, dlaczego w ogóle pojawiła się po tylu latach i udawała, że sześć lat temu nic się nie wydarzyło, podczas kiedy wydarzyło się... piekło.

– Ola jest moją żoną – powiedziałem pewnie.

Nerwowo zagarnęła włosy za ucho.

– Ale powiedziałeś, że to „miało być dla Oli”. Jednak nie jest?

Zawahałem się.

– Fałszywy alarm – przyznałem. – Możesz mi wytłumaczyć, co ty tutaj w ogóle robisz?

Przestała się przechadzać po salonie i odwróciła się w moją stronę.

– Chciałam zobaczyć, co słyhać u mojego starego przyjaciela. Czy to aż takie dziwne?

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Nigdy nimi nie byliśmy. – Wszystko się we mnie gotowało.

– To smutne, że tak mówisz.

Czułem, jak rośnie mi ciśnienie.

– Przyszłaś w jakimś konkretnym celu czy nie miałaś po prostu komu psuć nerwów?

Zaśmiała się cicho.

– Tyle lat, a ty wciąż chowasz urazę. Sądziłam, że już dorosłeś.

– Są rzeczy, których się nie wybaczają – uciałem.

– Słyszałam inaczej – droczyła się. To było zdecydowanie nie na miejscu.

– Iza, przejdź do rzeczy – zniecierpliwiłem się.

Patrzyła na mnie tym swoim przeszywającym wzrokiem. Nie sądziłem, że jeszcze

kiedykolwiek ją zobaczę. Ale przede wszystkim nie chciałem jej już nigdy więcej spotkać. Los postanowił jednak inaczej.

– Przyjechałam po swoje rzeczy – powiedziała zuchwale.

Zaśmiałem się.

– Nie bądź śmieszna, od dawna ich nie mam – skłamałem.

I sam w tamtej chwili zadałem sobie pytanie, czemu, do cholery, wcześniej tego nie zrobiłem. Dlaczego się ich nie pozbyłem, tylko trzymałem je na ostatniej półce w szafie i pozwalałem, by mnie dręczyły? Zbiłem ją z tropu. Nie dała tego po sobie poznać, ja po prostu znałem ją zbyt dobrze. Ona nie wychodziła ze swojej roli, to nie było w jej stylu.

– Szkoda – skwitowała.

– Mam uwierzyć, że teraz potrzebujesz ubrań, które nosiłaś tyle lat wstecz? O co ci tak naprawdę chodzi?

– Naprawdę nie wiesz? – Przybrała minę kusicielki i podeszła zdecydowanie zbyt blisko.

– Chciałam cię po prostu zobaczyć.

Położyła rękę na mojej piersi i bawiła się guzikiem od koszuli. Odsunąłem się.

– Jesteś niemożliwa. Jak można być tak zepsutym? Po co wróciłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Stęskniłam się za krajem.

– Nie wyszło ci w wielkim świecie? – spytałem złośliwie.

Prychnęła.

– Dostałam świetną propozycję tutaj. Skusiłam się. – Przechyliła głowę.

– Świetnie. Życzę więc powodzenia – powiedziałem i wskazałem jej ręką drzwi.

– Nic się nie zmieniłeś. Wciąż jesteś takim samym dzieciakiem – mówiła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Mylisz się.

Staralem się, by nie zauważyła, jak bardzo dotknęła mnie jej uwaga. Dlaczego

przejmowałem się jej zdaniem? Ona przecież mnie nie знаła. Przez te wszystkie lata zdążyłem się zmienić. Nie byłem już tym samym człowiekiem co wtedy.

Przeszła w stronę przedpokoju, dźwięk szpilek uderzających o podłogę rozległ się w całym mieszkaniu.

– Nie myślę się. Jesteś dokładnie taki sam – stwierdziła.

Włożyłem jej płaszcz. Odwróciła się do mnie.

– Nie jestem.

– Wierz sobie w to, co chcesz. Do zobaczenia.

Odwróciła się, otworzyłem drzwi. Wyszła i zderzyła się z inną kobietą, która właśnie podchodziła do drzwi. Z Olą.

Część 3

1.

– Ola?! – wykrzyknął, jakby zobaczył co najmniej ducha, a nie mnie.

Cofnąłem się lekko zdezorientowany i schowałem dłonie do kieszeni płaszcza.

– Miło, że poznałeś – powiedziałam i spojrzałam na kobietę, której przed chwilą zdeptałam buty. – Dzień dobry.

Nie wiedzieć czemu, zamiast kulturalnie się przywitać, zaśmiała mi się w twarz.

– Dzień dobry – odpowiedziała. – A więc to pani jest jego żoną?

– Słucham?

Skąd ona o tym wie?! Wieść o tym beznadziejnym małżeństwie rozprzestrzenia się w takim tempie, jakby co najmniej chodziło o lekarstwo na jakąś nieuleczalną chorobę.

– No, widzisz! Chciałaś ją poznać! – wykrzyknął uradowany Piotr.

Nie zdążyłam się obejrzeć, a już stał obok i mnie obejmował. W pierwszym odruchu chciałam go odepchnąć, lecz szybko sobie przypomniałam, że od chwili, w której rozmawialiśmy o dziecku, już go nie nienawidzę, więc nie zrobiłam tego. Jego zachowanie w samochodzie tak mnie rozczuliło, że nie miałam serca dłużej się na niego boczyć. Udawał kretyna, ale wewnątrz był wrażliwym facetem. Skoro kłamał przed tą nadętą kobietą, to na pewno miał jakiś powód.

Poczułam, że powinnam mu pomóc. W końcu on pomógł mi wcześniej, a przynajmniej

próbował.

Widziałam, jak zmierzyła mnie od stóp do głów, i odniosłam wrażenie, że na stopach na moment się zatrzymała. Spuściłam wzrok i od razu zrozumiałam. Miałam na sobie buty, które wcześniej pożyczył mi Piotr. Jej też musiały się spodobać.

– Ładne buty – powiedziała i nie wiedzieć czemu uśmiechnęła się szeroko do niego, a nie do mnie, choć komplement dotyczył zdecydowanie czegoś, co znajdowało się na moich stopach.

Bardzo dziwna kobieta.

– Wpadnę jeszcze jakoś w tygodniu po to, o czym rozmawialiśmy – powiedziała,

wyraźnie z czegoś zadowolona.

– Nie mam nic dla ciebie – odpowiedział takim tonem, jakby co najmniej miał ochotę sięgnąć po kij bejsbolowy i pokazać jej twarzy, jak wielkie szkody może wyrządzić.

– Miło było cię poznać – zwróciła się do mnie, lecz szybko rzuciła też spojrzeniem na moje dłonie. – Widzę, że Piotr nie wysilił się na tyle, żeby kupić pierścionek zaręczynowy. –

Znów spojrzała na niego z radosnym uśmiechem.

On z kolei zacisnął mocniej rękę na moim ramieniu, aż zaboląło. Wiedziałam, że

wyprowadza go z równowagi. Kim ona może być?

– Nieprawda, mam pierścionek – wypaliłam.

Natychmiast zwróciła na mnie twarz i spojrzała pogardliwie.

– Doprawdy? – spytała z niedowierzaniem.

Przytaknęłam.

– Jest... – zaczęłam, lecz nie miałam pojęcia, gdzie też on może być.

– U jubilera – dokończył za mnie Piotr, za co byłam mu ogromnie wdzięczna.

Sama nie wiedziałabym, co powiedzieć. Po sekundzie jednak stwierdziłam, że jego słowa były bezmyślne, bo jak może być u jubilera, skoro już go kupiliśmy? Nie był jednak tak bystry, jak sądziłam.

– Pierścionek będzie miał grawerunek – dokończył myśl, a ja doszłam do wniosku, że może jednak jest bystry.

Niemile babsko zrobiło jeszcze bardziej nadętą minę, a ja zaczęłam się zastanawiać, gdzie Piotr trzyma ten kij bejsbolowy. Jemu nie wypadało jej bić, ale mnie...

– No, to miło – powiedziała. – Zostałabym dłużej, ale mam umówione spotkanie. Do zobaczenia – rzuciła

i nawet na mnie nie patrząc, podeszła do Piotra i pocałowała go w policzek, po czym odeszła.

Gdy tylko zniknęła z pola widzenia, puścił moje ramię.

– Co ty tu robisz? – spytał z pretensją w głosie.

– Mógłbyś chociaż podziękować, pomogłam ci – obruszyłam się.

– Dziękuję. Co ty tutaj robisz?

Nagle uczucia, którymi byłam przepełniona, zanim tu przyszłam, powróciły. Znow

poczułam się niezręcznie, znow poczułam lęk i zażenowanie. Wiedziałam, że Piotrowi było głupio po wyznaniu, do którego doszło w aucie. Wiedziałam też, że mi pomógł, a ja zachowałam się jak obrażona dwunastolatka, której nie pozwolono wziąć szczeniaczka do domu.

– Chciałam cię przeprosić – wydusiłam z siebie, nawet na niego nie patrząc.

– Przyjmuję. Możesz już iść – powiedział i już chciał zatrzaskać mi drzwi przed nosem.

– Hej! Dlaczego się tak zachowujesz?! – wykrzyknęłam.

Rozejrzał się nerwowo dookoła. Zrobiłam to samo, jakby gdzieś mogli się ukrywać jacyś szpiedzy. Nikogo nie zauważyłam. Albo byli świetni, albo naprawdę wszyscy mieli w nosie mój podniesiony głos.

– Nie drzyj się – wycedził. – Sąsiedzi usłyszą.

Ach, więc chodziło tylko o sąsiadów. Też mi coś.

– Chcę porozmawiać! – krzyknęłam, a on znow niespokojnie się rozejrzał i spojrzał na mnie z nienawiścią w oczach.

– Właż – burknął.

Gdy tylko to usłyszałam, z radością przekroczyłam próg mieszkania. Podczas

zdejmowania butów zorientowałam się, że tak naprawdę wcale nie chciałam z nim rozmawiać.

Miałam go tylko przeprosić. Po co więc pakowałam się do środka?!

– Usiądź – powiedział zrezygnowanym tonem, gdy weszłam do pokoju gościnnego.

Od razu spostrzegłam wielkiego żółtego słonia siedzącego na jednym z foteli.

Zorientował się, na co patrzę.

– To dla znajomej. Będzie miała dziecko – powiedział szybko, chociaż o nic nie pytałam.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem, i zaczęłam się zastanawiać, czy gdybym jednak była w tej ciąży, to czy mi też kupiłby takiego słodkiego pluszaka. Usiadłam i przez chwilę milczałam, nie wiedząc, o

czym powinnam z nim rozmawiać.

– A więc o czym chciałaś porozmawiać? – Ewidentnie chciał się mnie jak najszybciej pozbyć z domu.

– Chciałam cię przeprosić – powtórzyłam się.

Westchnął.

– Już to przecież zrobiłaś.

Wiedziałam, że powinnam coś dodać. Zresztą wypadało mu się trochę wytłumaczyć.

– Ty mi pomogłeś, a ja zachowałam się, jakby było zupełnie na odwrót. I... I miałeś rację.

Spojrzał na mnie z żywym zainteresowaniem.

– Tak? Z czym? – dopytywał się.

Nie było mi łatwo o tym mówić. To trudna rzecz – schować dumę do kieszeni.

– Owinąłby mnie sobie wokół palca. Zawsze tak robił – powiedziałam, wpatrując się w podłogę.

Przez chwilę obydwójce milczeliśmy.

– Byłaś w niego wpatrzona jak w obrazek – powiedział z pretensją w głosie.

– Nieprawda! – zaprzeczyłam odruchowo.

Szybko przypomniało mi się jednak, jak się czułam, gdy siedzieliśmy tak blisko i znów mogłam go słuchać, czasem delikatnie dotknąć. Czułam się jak wtedy, gdy byliśmy szczęśliwą parą. Przypomniały mi się motylki w brzuchu i zrozumiałam, że faktycznie, musiałam wyglądać dokładnie tak, jak mówił.

– No dobrze, pewnie byłam – przyznałam niechętnie.

– Z tego, co zrozumiałem, to złamał ci serce. – Przewrócił oczami.

Gdy o tym wspomniał, poczułam na nowo, jaka jestem beznadziejna. Wspomnienia

szczęśliwej przeszłości zostały przyćmione tymi z czasów rozstania.

– Tak było – przyznałam.

– A ty, gdybyś mogła, pozwoliłabyś mu to zrobić drugi raz – wierceł mi dziurę w brzuchu.

Nie udzieliłam komentarza, ale trafił w sedno. Jestem naiwna.

– Myślałem, że jesteś trochę mądrzejsza. – Znów się wywyższał.

– Że co, proszę?

W jego ustach każda oblega uderzała we mnie dwa razy mocniej. Splótł ręce na piersiach.

– Facet łamie ci serce, a ty lecisz do niego jak ćma do żarówki.

– Masz się za lepszego?

Ponownie zaczynał mnie denerwować. Był w tym świetny.

– Oczywiście – odpowiedział od razu.

– A jednak zasłaniałeś się mną przed jakąś nadętą lalunią.

– Nikim się nie zasłaniałem! – Aż wstał.

– Robisz, jak ci jest wygodnie! Jak jestem akurat potrzebna, to jestem ukochaną żonką!

Przed twoją matką, przed tą kobietą! A jak chwilowo mnie nie potrzebujesz, to wysyłasz papiery rozwodowe!

Tak się zdenerwowałam, że również się podniosłam.

– A jednak nie przeszkadzało ci, gdy zaproponowałem pomoc z twoim byłym!

Cholera, to racja. Za żadne skarby nie mogę mu jej przyznać. Muszę coś szybko wymyślić.

– Ale to ty pojawiłeś się znikąd i postanowiłeś mi pomóc! Czy ja cię kiedykolwiek o cokolwiek prosiłam? Poradziłabym sobie sama! A może tam też był ktoś, kto miał nas razem zobaczyć?! Może to zaplanowałeś?! – wykrzyczałam mu w twarz.

– Uwierz mi, jesteś ostatnią kobietą, którą chciałbym komukolwiek pokazywać jako swoją żonę!

Gdy tylko to powiedział, poczułam, jak kurczę się w środku. Nienawiść, która zniknęła kilka godzin wcześniej, nagle powróciła, i to ze zdwojoną siłą. Był tym samym dupkiem, na którego wylałam kawę. Tym samym, który tyle razy patrzył na mnie z góry i miał mnie za nic.

– Jak mogłam chociaż przez chwilę pomyśleć, że może jesteś lepszy, niż wyglądasz? –

powiedziałam i poczułam wielką gulę w gardle.

Pewna, że zaraz się rozpłaczę, chwyciłam płaszcz i wyszłam do przedpokoju. Zaczęłam wkładać buty, gdy zrozumiałam, że są od niego.

– Olu... – Brzmiało to tak, jakby czuł wyrzuty sumienia.

Chwyciłam buty i cisnęłam mu je pod stopy.

– Oddaję.

Po czym wyszłam na bosy, zatraskując drzwi i czując w klatce piersiowej silne

uderzenia własnego serca.

– Olka! Nie wygłupiaj się! – Dogonił mnie. – Nie możesz wracać bez butów!

Nie odpowiedziałam. Z całych sił starałam się wstrzymać od płaczu. Nie mogę być taką beksą. Życie nie jest łatwe, nie można beczeć za każdym razem, gdy dostaniemy od niego kopa w tyłek.

– Albo wiesz co? Rób sobie, co chcesz! – krzyknął i się zatrzymał.

Ja się nie zatrzymałam. Wyszłam z budynku. Wpatrując się uparcie przed siebie i udając, że nie zauważam pytających spojrzeń przechodniów, maszerowałam naprzód. Wszystko się zmieniło, gdy poczułam przeszywający ból. Zerknęłam w dół i aż syknęłam. Weszłam na rozbitą butelkę. Stałam na jednej nodze. Rajstopy były rozdarte, a w skórze tkwił duży kawał szkła.

Wiedziałam, że jeśli go wyciągnę, to zacznę mocno krwawić, a nie miałam czym zatamować krwi. Starałam się dokuśtykać do ławki, która stała jakieś pięćdziesiąt metrów ode mnie.

Słyszałam nawoływania z daleka, lecz udawałam sama przed sobą, że nie istnieją. Nagle poczułam czyjś dotyk w talii i nim się obejrzałam, znalazłam się w powietrzu.

– Co, do cholery?! – krzyknęłam.

– Powiniennem cię spytać o to samo. Spuścić ciebie na chwilę z oka, a ty już musisz wpakować się w kłopoty.

Spojrzałam mojemu wybawicielowi prosto w ciemne oczy.

– Czemu patrzysz na mnie, jakbyś zobaczyła ducha?

– Co...? Co...? – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić.

– Zaniosę cię do samochodu i odwiozę do domu.

Zaczęłam się wiercić i prosić, żeby mnie puścił, lecz wtedy zobaczyłam Piotra

obserwującego nas z oddali. Chciał mi pomóc? Nie! Nie chcę od niego żadnej pomocy!

– Mam cię prosić, żebyś pozwoliła mi sobie pomóc? Błagam cię, o pani! – wykrzyknął, a ja mimowolnie się roześmiałam.

– No dobrze, niech ci będzie – zgodziłam się.

Zaniósł mnie do swojego samochodu na oczach Piotra, który pewnie właśnie doszedł do wniosku, że nie pomylił się w mojej ocenie. Gdy odwróciłam wzrok w kierunku, gdzie go wcześniej widziałam, już go nie było. Poszedł w swoją stronę. Czas, abym zrobiła to samo. Nikt nie będzie mi mówił, z kim mogę utrzymywać kontakt, a z kim nie. Sama potrafię o sobie decydować. Usiadłam na przednim siedzeniu. Chociaż ręce miałam sprawne, Kamil przypiął

mnie pasami.

– Żeby mi się pani jeszcze bardziej nie urządziła – powiedział, a ja zachichotałam. –

Zaopiekuję się panią i pani nogą.

– To nie będzie konieczne – powiedział ktoś za jego plecami.

Kamil się odwrócił, obydwójce zamarliśmy.

2.

– Masz na coś ochotę? – krzyknął z kuchni.

– Poproszę tylko trochę spirytusu – odpowiedziałam.

Oparłam zakrwawioną nogę o stół i przyglądałam się jej z obrzydzeniem. Po chwili wpadł do pokoju ze znakiem zapytania wymalowanym na twarzy.

– Spirytusu? Nie mam spirytusu. Mam tylko wino.

Przez moment analizowałam jego słowa, jednocześnie zastanawiając się, czy ranę powinno się dezynfekować winem. Na szczęście w porę pojęłam, gdzie popełniliśmy błąd.

– Nie zamierzam tego pić! Chcę polać na ranę – wytłumaczyłam, a on odetchnął z ulgą.

– Boże, już myślałem, że masz jakiś problem, o którym nie wiedziałem. Zaraz przyniosę ci wodę utlenioną i jakieś gaziki.

Pomaszerował w poszukiwaniu apteczki, a ja zostałam sama w jego salonie. Żył

skromniej, niż mogłabym przypuszczać. Pokój nie był ani przestronny, ani jakoś szczególnie wyposażony. Mimo to sprawiał wrażenie dość przytulnego. Na ścianach wisiało mnóstwo zdjęć, a na każdym z nich były śliczne modelki. Szybko zauważyłam, że jedna z nich jest obecna na co najmniej pięciu fotografiach, i to wywołanych w dużym formacie. Była przepiękna. Jej ciało było perfekcyjne pod każdym względem, duże usta pomalowane różową szminką i gęste blond włosy ułożone idealnie. Tak to właśnie, cholera, jest. Niby panuje teraz taka moda – nieważne jaki masz rozmiar sukienki, stanika czy buta, i tak jesteś piękna, a jak przychodzi co do czego, to wszyscy ślinią się do długonogiej modelki, a nie do przeciętnej księgowej. A potem pytają zdziwieni:

„Olu, gdzie twoja pewność siebie?”. Pewnie ta lala wypchała nią sobie stanik. Cholera jasna. Nie, muszę zacząć ładniej się wyrażać. W ogóle zmienię styl życia, i to od zaraz!

Po pierwsze – przestanę przeklinać.

Po drugie – przestanę się garbić.

Po trzecie – będę robić zakupy tylko w sklepach dla dojrzałych kobiet z klasą.

Po czwarte – wyrzucę trampki i kupię szpilki.

Po piąte – przestanę nadużywać alkoholu.

Po szóste – przestanę przeklinać.

Po siódme – zacznę biegać i zdrowo się odżywiać.

Po ósme – przestanę nadużywać alkoholu.

– Masz może ochotę na wino? – spytał Kamil, stawiając przede mną pół asortymentu apteczki.

– Pewnie – odpowiedziałam bez namysłu.

Cholera, miałam nie pić alkoholu. Cholera, miałam nie przeklinać. Cholera! Postawił

przede mną wielki kieliszek czerwonego wina, a ja natychmiast doszłam do wniosku, że i tak nie mogę biegać z raną w nodze, więc jestem przymuszona rozpocząć nowe i lepsze życie najwcześniej za tydzień. Zajął się pielęgnacją zdewastowanej stopy, a Kamil obwiązał mi ją na koniec bandażem.

– Zaskoczyłaś mnie dziś – powiedział po dłuższym namyśle, jakby rozważał, czy może poruszyć ten temat.

– Czym?

– No, poza tym, że szłaś boso po mieście – zaśmiał się – dlaczego pojechałaś ze mną, a nie zostałaś z Piotrem?

Piotr, mimo że pewnie stracił już do mnie kompletnie szacunek, gdy zobaczył mnie z Kamilem, wciąż chciał mi pomóc. Przytrzymał ręką drzwi od samochodu i był gotów mnie z niego wyciągnąć. Spotkał się jednak ze sprzeciwem. Ów sprzeciw wyszedł nie ze strony Kamila, lecz ode mnie. Zbyt wiele razy zranił mnie swoimi słowami. Nie miałam najmniejszej ochoty znów przyjmować jego pomocy. Ekspresowo jednak pozbyłam się myśli o Piotrze, bo gdy Kamil zadawał to pytanie, jego głos przybrał niższy ton i mogłabym przysiąc, że myślał

o rzeczach dużo ciekawszych od bandażowania nóg. Moje samotne od dłuższego czasu ciało zareagowało bardzo entuzjastycznie, lecz rozum starał się jakoś przekrzyczeć bandę napalonych hormonów i przywołać je do porządku, krzycząc na przemian: „Jesteś mężatką” i „On złamał ci serce!”. Szybko zbeształam go za pierwszy argument. Dlaczego miałabym być wierna mężowi, który wcale nie jest moim prawdziwym mężem i na dodatek non stop jest dla mnie niemiły?

– Małżeńska sprzeczka – skłamałam nieudolnie.

– Często takie macie? – dopytywał.

Wiedziałam już, że stara się wybadać grunt. Poczułam, że jestem w strasznym

niebezpieczeństwie. Wiedziałam przecież doskonale, jak słaba jest moja silna wola i jak ogromną przewagę mają żądze nad rozumem.

– Czasem się zdarza. – Głos mi drżał. – Ale to jak wszystkim, czyż nie?

Usiadł na kanapie i znalazł się nagle bardzo blisko mnie. Jego bezczelność budziła we mnie obrzydzenie i nakręcała mnie jednocześnie. Przecież wie, że jestem mężatką. Dopiero co poznał mojego męża! Dlaczego więc się do mnie przystawia? Mogłabym przecież rzucić się na niego, a potem wyjść bez słowa i nigdy nie zadzwonić, bo nie jestem i nie będę mu nic winna.

A może ja jestem po prostu przewrażliwiona? Facet rozmawia ze mną jak z każdym innym człowiekiem, a ja od razu sobie uroiłam jakieś nieczyste intencje.

– Czasem tak – powiedział tym niskim seksownym głosem. – Gorzej, jeśli zdarza się to często. Wy nie wyglądacie na szczęśliwą parę.

Jego twarz znalazła się tak blisko mojej, a motyle w moim brzuchu wywijały takie piruety, że jedyne, co zdołałam z siebie wyrzucić, to było:

– O Boże.

Olka, opanuj się. On tak rozmawia ze wszystkimi. Gdyby tu siedziała królowa Wielkiej Brytanii, robiłby dokładnie to samo. Nie czas na chore imaginacje. Dlaczego w mojej głowie powstają od razu narcystyczne wymysły, jakoby ten wspaniały mężczyzna chciał kogoś takiego jak ja?

– Dlaczego coś mi mówi, że chcemy tego samego? – spytał.

Nie zdążyłam nic mu na to odpowiedzieć, bo już przylepił się do mojej twarzy. Nie ukrywam, że ku mojej ogromnej uciechu. Zajął się moją szyją, ramionami, a ja odpływałam.

Pociągnął mnie w dół i już leżałam pod nim. Czekałam, aż zedrze ze mnie ubrania i... Cholera, kto do mnie śmie teraz dzwonić?!

– Nie odbieraj – wyszeptał mi do ucha, a ja wiedziałam, że chcę go posłuchać.

Telefon jednak, gdy tylko raz przestał dzwonić, znów zaczynał. Ktoś nie zamierzał się poddać.

Włożył mi rękę pod bluzkę. Miałam zamiar dać się ponieść emocjom, lecz nie mogłam, gdy w tle rozbrzmiewał mój depresyjny dzwonek. Człowiek ustawia sobie piosenkę o tym, że nikt go nigdy nie pokocha, bo jest kompletnym nieudacznikiem, a potem gorzko tego żałuje, gdy telefon zaczyna dzwonić podczas interesującej gry wstępnej. Dobrze, że nie wpadłam na pomysł, żeby sobie ustawić „Od pół roku nie miałam faceta w łóżku” (przynajmniej takiego, o którym bym pamiętała). Ktoś w ogóle mógłby nagrać o tym piosenkę?!

– Wycisz go – powiedział lekko już poirytowany, a ja automatycznie wpadłam w panikę, bo choć miałam ten telefon od trzech miesięcy, to nie umiałam go jeszcze wyciszyć. Nie miałam zamiaru ponownie się skompromitować. Wyślizgnęłam się delikatnie z jego objęć.

– Może coś się stało, sprawdzę szybciotko – powiedziałam przeproszającym tonem.

Chwyciłam to upierdliwe urządzenie i wybiegłam do łazienki. Siedem nieodebranych połączeń od Ryana.

– To kiepski moment – wyszeptałam agresywnie po odebraniu.

– Wyjdź stamtąd natychmiast – zabrzmiał głos po drugiej stronie słuchawki.

– Nie zamierzam! – wyrzuciłam z siebie, zastanawiając się jednocześnie, skąd on wie, gdzie jestem.

Usłyszałam szmer.

– Nawet nie waż się z nim przespać! – Gośka wyrwała Ryanowi słuchawkę.

– Bo co?! – zaczęłam się denerwować.

Jakim prawem ktokolwiek ma mi dyktować, z kim mogę spać, a z kim nie?

– On ci złamał serce! – zapiała Baśka.

– Przez wiele miesięcy nie mogłaś się pozbierać – zawyrokowała Gośka.

– Musieliśmy cię na siłę wyciągać z domu – przypomniał Ryan.

– Nie będziecie mi mówili, co mam robić. Mam swój rozum – wycedziłam przez zęby.

– Widocznie szwankuje.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– A on co tam, do cholery, robi?! – Po prostu nie mogłam uwierzyć, że Piotr jest z nimi.

– Ratuje twój tyłek – ucięła Gośka.

Byłam w stanie zaakceptować fakt, że przyjaciele wtrącali się w moją intymność, by mi pomóc. Byli dla mnie jak rodzina. Jednakże myśl o tym, że ten popapraniec jest z nimi, doprowadzała mnie do szewskiej pasji. Nie miałam najmniejszego zamiaru słuchać kogoś tak zepsutego jak on.

– Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek mnie ratował, a już na pewno nie ten popapraniec! –

ubrałam myśli w słowa.

– Ej! Kto tu jest popaprańcem! – oburzył się.

– Peter, uspokój się. – Ryan już zdążył go przechrzcić.

– Mówiłem ci, że masz tak na mnie nie mówić. Jestem Piotr, nie Peter – kłócił się z nim.

– I tak będę tak mówił – poinformował go Ryan, nie przejmując się zbytnio jego

sprzeciwem.

– To prawda – przytaknęli wszyscy zgodnie.

– Dobra, bo chyba straciliśmy wątek – zauważyła trafnie Gośka.

Westchnęłam.

– Nic w ten sposób nie osiągniecie.

– Dobra, dajcie mi to – usłyszałam głos Mateusza. – Posłuchaj, kobieto. Tam jest facet, któremu dałaś wszystko, co miałaś, całą swoją miłość, siebie. Facet, który miał twoje wszystko gdzieś i cię zdradził. Wielokrotnie. A teraz wraca jakby nigdy nic i myśli, że tak po prostu może cię mieć. To według ciebie jest w porządku?

Nastała chwila ciszy. Wszyscy, włącznie ze mną, zastanawiali się nad tym, co powiedział.

W głowie aż kłębiło mi się od najróżniejszych myśli. Część mnie chciała zignorować ich słowa i wrócić do pokoju, a część zwinęła się w kłębek i nie chciała, by ten okropny człowiek znów ją zranił. Nagle poczułam, że wiem, co powinnam zrobić. Wiedziałam też, że zemsta będzie słodka.

3.

Wróciłam do domu w mniej radosnym nastroju, niż mogłabym się spodziewać. Miałam

nadzieję, że poczuję się jak nowo narodzona, pewniejsza siebie kobieta, która zrobiła to, co należało. Cóż, pewnie tak bym się czuła, gdybym faktycznie zrobiła to, co należało. Wyłączyłam telefon, bo już wariował od ciągłego dzwonienia. Nie miałam najmniejszej ochoty z nikim rozmawiać. Chciałam zostać sama z sobą. Zdjęłam spodnie, niewygodny stanik i poczułam, że się rozluźniam. Zaparzyłam herbatę, usiadłam w fotelu, skuliłam się w kłębek i natychmiast zrozumiałam, że wcale nie chcę być sama. Pragnęłam, by ktoś przyszedł i powiedział mi to, co należało powiedzieć w takiej chwili. Nikt chyba jednak nie zamierzał się pojawić. To się zdarza zbyt często. Kiedy najbardziej na świecie łakniemy samotności, zawsze ktoś ją zakłóci. Będą się przeciskać w drzwiach, będą wchodzić oknami, będą telefonować, pisać listy. A kiedy potrzeba, by ktoś stanął obok nas, jest boleśnie duża, wówczas nie ma nikogo. Nie można ich o to obwiniać, nikt przecież nie ma radaru i nie wyczuwa, kiedy ma się pojawić. A jednak ta prawda jest dosyć smutna, a uczucie opuszczenia rozczarowujące.

Pozostałam więc zupełnie sama ze wszystkimi moimi myślami. Wiedziałam, jak

niemądrze postąpiłam. Wysłałam z łazienki Kamila z zamiarem rozgrzania go do nieprzytomności i porzucenia w najmniej spodziewanym momencie. Nie spodziewałam się jednak, że moje ciało tak bardzo potrzebuje być dotykane, że ja potrzebuję czuć się pożądana. Nie spodziewałam się, że po tak długim czasie wciąż mogę mieć do niego słabość. Nie było zemsty. Było jedynie żałosne poddanie mu się, a potem wstyd i wymykanie się z jego łóżka, gdy spał. Nie, to nie na moje nerwy. Potrzebuję wina. Z kieliszkiem w dłoni myśli się trzeźwiej. Chwila, *trzeźwiej* to chyba nie najlepsze słowo... Niemożliwe, ktoś puka do drzwi.

Spojrzałam przez wizjer i zamarłam. Zerknęłam na zegarek – wpół do pierwszej w nocy.

Nie ma mowy, za cholerę go nie wpuszczę. Spojrzałam jeszcze raz. Mam ochotę to zrobić.

Czyżbym była aż tak zdesperowana?

– Czego chcesz? – Uchyliłam lekko drzwi, tak że wystawał mi tylko nos.

– Miałaś wyłączony telefon – powiedział, nawet na mnie nie patrząc.

Dłubał butem w wycieraczkę, a ręce miał schowane w kieszeniach spodni.

– No i co w związku z tym? – spytałam najbardziej niemiłym tonem, na jaki mogłam się zdobyć.

Westchnął, by okazać zdenerwowanie.

– Wszyscy się o ciebie martwią – wymamrotał.

– Niepotrzebnie – prychnęłam. – Jestem dorosła i potrafię sobie sama poradzić.

Gdy tylko skończyłam wypowiadać to zdanie, rozumiałam, że okłamuję zarówno jego, jak i siebie. Może i byłam dorosła, ale też zagubiona i bardzo nieszczęśliwa. Dorosłość nie leczy nas z człowieczeństwa, a nasze słabości są jego częścią. Udawałam sama przed sobą, że samotność mi nie dokucza; że wszystko się jakoś układa; że sobie radzę, podczas gdy było zupełnie odwrotnie. Na piersi spadł mi ogromny ciężar, a do oczu napłynęły łzy.

– Idź już – powiedziałam ostatkiem sił i chciałam zatrzaskać mu drzwi przed nosem, lecz je przytrzymał.

– Coś ci zrobił? – spytał zaniepokojony.

Zwróciłam ku niemu twarz i spojrzałam mu prosto w oczy. Potrząsnęłam energicznie głową.

– Nie, nic – zaprzeczyłam.

– Więc dlaczego płaczesz?

Boże, ludzie powinni się nauczyć jednej rzeczy. Kiedy widzą, że ktoś zaczyna płakać i bardzo próbuje do tego nie dopuścić, to ostatnią rzeczą, jaką powinni zrobić, jest spytanie tej osoby:

a) wszystko w porządku?

b) coś się stało?

c) dlaczego płaczesz?

Bo wtedy coś w człowieku pęka i kończy się właśnie tak, jak w moim przypadku –

zalewa się łzami i nie jest w stanie wydusić z siebie słowa, a osoba, która zadała niefortunne pytanie, nie wie, co ma z sobą zrobić, więc w końcu wchodzi do domu tej płaczącej. Każe jej się uspokoić, a kiedy nie ma żadnych rezultatów, to sadza ją na kanapie, przynosi chusteczki, których najpierw szuka po całym domu, bo od płaczka nie dowie się przecież, gdzie są.

Następnie robi herbatę, siada obok i czeka, aż płaczący zaprzestanie płaczu.

Kiedy jednak płaczący nie zamierza przestać, druga osoba zaczyna się martwić

i denerwować jednocześnie. Choć czuje się niepewnie, to stara się uspokoić płaczącego, i w końcu, z jakiegoś nieznanemu nikomu bliżej powodu, postanawia płaczka przytulić, na co on w odpowiedzi brudzi mu koszulę katarem i rozmytym tuszem. Pocieszający stara się ukryć obrzydzenie, które natychmiast pojawia się na jego twarzy, i powtarza płaczącemu, który wówczas wpada w jeszcze większy ryk, że to nic takiego. Koniec końców płaczący kładzie głowę na jego kolanach, wciąż pochlipując, a on go głaszcze, dopóki się nie uspokoi lub nie uśnie. Rano, gdy płaczący się budzi i widzi obok pocieszyciela, który go przytula, jest bardzo, ale to bardzo zdziwiony.

Delikatnie wysunęłam się z jego objęć, a on niespokojnie się poruszył, lecz się nie obudził. Wymknęłam się do łazienki i aż cicho zabluźniłam, gdy spojrzałam w swoje odbicie.

Rozmazany tusz znajdował się nawet na moim czole. Szybko zmyłam resztki makijażu i wróciłam do śpiącego Piotra. Nie miałam pojęcia, co z nim zrobić. Jak mógł się tak bezczelnie zachowywać? – tak nie można! Najpierw doprowadza mnie do furii, a potem uspokaja, gdy wpadam w rozpacz?! To szczyt chamstwa!

– Ej, ty, wstawaj – wymamrotałam.

Poklepałam go stopą po ramieniu. Coś pomruczał w odpowiedzi i odwrócił się w drugą stronę.

– No, wstawaj! – podniosłam głos.

Tym razem uderzenie było mocniejsze. Zerwał się i przez kilka sekund patrzył na mnie nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie do końca pamiętał, co się wydarzyło poprzedniej nocy.

– Chyba zasnęliśmy – zauważyłam trafnie.

– No co ty, Sherlocku? – uciął szybko i się przeciągnął. – Aleś wczoraj urządziła bal.

– Że co, proszę?!

Skrzyżowałam ręce na piersi i już byłam gotowa do zmasowanego ataku, kiedy dodał:

– No już, już. Nie zamierzam się kłócić. Opowiesz mi, co się wczoraj stało?

Zdążyłam na chwilę zapomnieć o upokorzeniach z poprzedniego dnia. Po jego pytaniu wszystko jednak wróciło i moje serce się zatrzymało, a ja oblałam się rumieńcem. Nie był to jednak słodki rumieniec, który dodaje dziewczęcym twarzom uroku, lecz prawdziwy burak, który oblał całą moją twarz, prawdopodobnie jeszcze bardziej ją przy tym oszpecając.

– Nic się nie stało – burknęłam, a on spojrzał na mnie jak na kompletną idiotkę.

– Twoi przyjaciele o wszystkim mi opowiedzieli – powiedział nieśmiało.

– Co ci powiedzieli?

Przez moment zastanawiał się, czy powinien mówić dalej.

– Powiedzieli, że będąc z nim, cały czas uważałaś, że na niego nie zasługujesz.

Nic na to nie odpowiedziałam. Poczułam się tylko, jakby ktoś kopnął mnie w serce.

– Że byłaś na każde jego zawołanie... – kontynuował. – A jednak byłaś z nim szczęśliwa jak nigdy przedtem.

Zdawałam sobie sprawę, że brak reakcji z mojej strony utwierdzał go w przekonaniu, że to, co słyszał, było prawdą.

– Kiedy zdradził cię pierwszy raz z twoją koleżanką z pracy... – następny kop w serce –

postanowiłaś mu wybaczyć. Oni już wtedy wiedzieli, że to się dobrze nie skończy. Chociaż mu wybaczyłaś, to strasznie cierpiałaś. Schudłaś, byłaś małowówna, uważnie śledziłaś każdy jego krok, choć jednocześnie zbyt go szanowałaś, by go kontrolować. Tak powiedzieli.

Milczałam, patrząc na niego tępo.

– A kiedy zdradził cię po raz kolejny, a ty to odkryłaś... – Zawahał się. – Dwie dziewczyny? Modelki?

Przytaknęłam milczeniem.

– Znowu postanowiłaś mu wybaczyć.

Kiedy ktoś o tym mówił, wydawało się to o wiele bardziej żalosne. Boże, to było

potwornie żalosne. Ja byłam żalosna. Zapragnęłam schować się pod kołdrą i już nigdy nie opuścić swojego łóżka.

– A on zamiast się ucieszyć, że ktoś kocha go tak bardzo, stwierdził, że go ograniczasz.

Zostawił cię i wyjechał do Włoch. Wyniósł się z mieszkania, gdy byłaś w pracy, i zostawił tylko karteczkę, na której było napisane: „Przepraszam, ale”...

– ...Dłużej nie dam tak rady. Było cudownie, zawsze będę cię pamiętać. Trzymaj się, mała – dokończyłam za niego.

Zapanowała cisza.

– I ty naprawdę byłaś w stanie o tym zapomnieć? Byłaś w stanie tak po prostu mu wybaczyć i wskoczyć mu do łóżka? – spytał z niedowierzaniem.

Nic nie odpowiedziałam. Wstyd, który czułam, zamknął mi usta. Byłam już w stu procentach gotowa pobiec czym prędzej do sypialni i ukryć się tam na wieki wieków.

– No dobra. Ale chyba tak tego nie zostawisz? – spytał.

– A co ja mogę zrobić? – Czułam się kompletnie bezradna.

– Musisz się na nim koniecznie zemścić.

– Próbowałam – przyznałam. – Ja po prostu nie potrafię!

Usiadłam na krześle i ukryłam twarz w dłoniach.

– Potrzebujesz kogoś mądrego, kto ci pomoże – powiedział dumnie. – I ja znam właśnie kogoś takiego.

– Mówisz o sobie, prawda? – spytałam z nadzieją, że zaprzeczy.

On jednak uśmiechnął się szeroko. Tak, zdecydowanie mówił o sobie.

4.

Stałam przed znenawidzonymi drzwiami i poczułam, jak każda komórka mojego ciała pragnie uciec w przeciwnym kierunku. Z całych sił starałam się je zatrzymać i zmusić rękę do naciśnięcia dzwonka. Gdy tylko rozbrzmiał jego dźwięk, ścisnęło mnie w żołądku. Wściekle radosne krzyki dzieci zbliżały się w moją stronę niczym szarańcza, która mogła w jednej chwili powalić mnie na ziemię i wyżreć gałki oczne. Po sekundzie jednak ktoś je przywołał do porządku i nastąpiła cisza. Zupełnie jak ta przed burzą – nikt nie czuje się bezpiecznie. Zrozumiałam, że moje przeczucie dotyczące burzy było trafne, kiedy ktoś zaczął grzebać przy zamku.

– Zosieńko, jesteś za mała. Ciocia ci pomoże – usłyszałam zza drzwi.

Już po kilku sekundach stałam twarzą w twarz z rozpromienioną siostrą. Przywitała mnie z nadmiernym entuzjazmem – było w niej tyle szczęścia, jakby co najmniej dowiedziała się, że wygrała na loterii. Nie żebym była jakaś złośliwa czy zawistna, ale gdyby naprawdę wygrała, to chyba nie wytrzymałabym tego psychicznie. Ale zero zawiści, serio.

Zostałam wprowadzona do tego upiornego domu, pełnego krzyku rozwyrzonych

małolatów i pasjonujących dyskusji dorosłych. Wkroczyłam do salonu z wymuszonym

uśmiechem i wzrok wszystkich padł na mnie. Rozpoczęły się pozdrowienia, pytania dotyczące pracy, mieszkania i oczywiście braku jakiegokolwiek partnera. Oni już nawet nie pytali, czy się z kimś spotykam. Pytali, dlaczego tego nie robię.

Przebrnęłam przez to wszystko z nieszczęsnym uśmiechem na ustach, starając się

ignorować uszczypliwe uwagi krewnych schowane za żartami. W końcu z ulgą zajęłam miejsce przygotowane specjalnie dla mnie. Matka jeszcze sadza mnie przy stole z dorosłymi, uff.

– Wszystkiego najlepszego, tato. – Ucałowałam go i wręczyłam prezent.

Wiedziałam doskonale, że ten zgiełk męczył go tak samo jak mnie. Rzuciliśmy sobie porozumiewawcze spojrzenie – obydwójce przerażeni perspektywą tego długiego popołudnia.

Siedziałam, słuchając pasjonujących rozmów na temat polityki, religii i oczywiście nowego samochodu sąsiada, który bezczelnie sobie na niego pozwolił, podczas gdy nie zainstalował jeszcze barierki na schodach na zewnątrz. Szpeci osiedle – cham. Czekałam nawet, aż zaczną go wyzywać za to, że jest strażakiem i ratuje ludziom życie. No bo co, jeśli ktoś sobie nie życzy, a on mimo wszystko go ratuje? Toć to czysty egoizm. Dlaczego im to nie przyszło do głowy?

Matka z prawdziwą pasją opowiadała swojej siostrze o pierwszej kupie zrobionej przez moją siostrzenicę do nocnika. Tamta przyjechała ze swoim synem, który miał trójkę dzieci; także wielce prawdopodobne, że tylko czekała na swoją kolej, by pochwalić się kupką swoich wnucząt.

Raz na jakiś czas rodzicielka rzucała w moją stronę tylko: „Jeszcze jedna dokładka? Wiesz, co jest gorsze niż być starą panną? Być starą panną z nadwagą”. Nie wiedziałam, jak ładnie ubrać w słowa to, że albo odgryzę ten kawałek kurczaka, albo jej głowę, więc postanowiłam jej tego nie tłumaczyć. Wyplułam kawałek mięsa, który zdążyłam ugryźć, z powrotem na talerz.

Znosiłam dzielnie wszelkie upokorzenia, lecz miarka się przebrała, gdy rozpromieniona siostra, kładąc dłoń na ramieniu swojego małżonka, dumnie zakomunikowała:

– Korzystając z okazji, że jesteśmy tu dzisiaj wszyscy razem, chcielibyśmy coś ogłosić. –

Chwila pauzy rodząca napięcie. – Jesteśmy w ciąży.

Całe szczęście, że pokój wypełnił się okrzykami radości, bo przynajmniej nikt nie usłyszał odgłosu, który z siebie wydałam. Był podobny do dźwięku, jaki wydaje zarzynany łos.

Co prawda, nigdy nie słyszałam zarzynanego łosia, ale właśnie tak wyobrażałam sobie jego ostatni... odgłos. Przepchnięty bólem i wściekłością, bo jego siostra i jej mąż nie chcą przestać się rozmnażać. Mam tu oczywiście na myśli siostrę tego biednego zarzynanego łosia.

I co to w ogóle za zwyczaj, by małżeństwo mówiło: „Jesteśmy w ciąży”?! To ty, kobieto, jesteś w ciąży. Cały wkład faceta obok polegał na kilku pchnięciach. On miał z tego radochę, a ty musisz przez dziewięć miesięcy nosić brzuch, który w ostatniej fazie będzie ogromniasty; męczyć się z rozstępami, spuchniętymi kostkami, porannymi mdłościami i zachciankami, których on nawet nie będzie miał ochoty zaspokajać. Już nawet nie wspomnę o porodzie. Spróbuj przepchnąć arbuza przez...

– Olu, nie pogratulujesz siostrze? – usłyszałam nad sobą głos matki.

Uzmysłowiłam sobie, że wszyscy wpatrują się we mnie z zapytaniem w oczach.

– Ach, oczywiście – oprzytomniałam. – Moje gratulacje, kochana. To znaczy, kochani.

Odpowiedzieli uśmiechem.

– A ty kiedy nas zaskoczysz szczęśliwą nowiną? – spytała ciotka.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo prychnięcie matki zdążyło rozbrzmieć w całym domu.

– Proszę cię – powiedziała ze śmiechem. – Ona twierdzi, że nie potrzebuje mężczyzny.

Od razu przypomniała mi się sytuacja sprzed roku, kiedy matka wpadła do mojego

mieszkania niemalże z płaczem, mówiąc, że dwudziestojednoletnia córka sąsiadów wychodzi za mąż za lekarza, a ja siedzę sobie spokojnie w domu i nic nie robię. Wpadłam w furię i powiedziałam jej, że nie potrzebuję mężczyzny, bo w dzisiejszych czasach istnieją wibratory i sztuczne zapłodnienie. Ciężko to zniosła – przez kilka kolejnych miesięcy powtarzała, że nie chce wnuków z próbówki i dlatego ja chcę, żeby ojcem moich dzieci byli kryminaliści. Poza tym vibrator miał nie dać rady przytulić mnie w samotną noc.

– Lepiej, że jest sama, niż gdyby miała być z byle kim – bronił mnie dzielnie tato.

Może przydał mu się ten poradnik o despotycznych żonach, który dałam mu na gwiazdkę.

– Ale nie jest coraz młodsza, starzeje się. Zegar biologiczny tyka – wtrąciła się ciotka.

– Nie wszyscy muszą mieć dzieci, nawet jeśli są one prawdziwym skarbem – nieudolnie starała się mnie bronić Magda, głaszcząc się jednocześnie po brzuchu, z którego za kilka miesięcy wyskoczy mój kolejny siostrzeniec lub kolejna siostrzenica.

– Życie kobiety nie jest kompletne, jeśli nie ma męża i dzieci – wtrącił swoje trzy grosze wuj.

To był dopiero początek zażartej dyskusji, w której brałam udział tylko w trzeciej osobie liczby pojedynczej: „ONA sobie nie zdaje sprawy...”, „ONA powinna...”, „ONA nie może...”.

ONA zdecydowanie miała dość. A granicę mojej cierpliwości z impetem przekroczyła rodzicielka, kiedy zakomunikowała:

– Żeby mieć dzieci, to musiałyby się najpierw z kimś spotykać. Miała kiedyś fajnego chłopaka. Jak mu tam było? Krzysiek? Karol? Nie, nie. Kamil. Tyle że z nią nie wytrzymał i aż wyjechał za granicę.

W pokoju rozległ się okrzyk zdumienia. I dopiero w tamtej chwili poczułam, jak to jest być złą. Nie! Poczułam, jak to jest być cholernie złą!

– Wiecie co? Tak się składa, że kogoś mam. Mam męża. Wstydziłam się przedstawić mu was, bo nigdy nie potraficie się przyzwoicie zachować.

W jednej chwili zapanowała grobowa cisza. Patrzyli na mnie szeroko otwartymi oczyma.

Pierwsza ze zdumienia ochłonęła matka.

– No proszę cię. Chyba nie upadłaś aż tak nisko, żeby kłamać.

Wszyscy przenieśli wzrok z powrotem na mnie, czekając na moją ripostę. Wówczas

podbiegła do mnie siostrzenica z jednym warkoczykiem na głowie, trzymając w ręku różową gumkę z serduszkami, i spytała:

– Ciociu, złobisz mi warkocyka? Popsuł się.

– Oczywiście, kochanie – odparłam i już miałam się zająć jej włosami, gdy matka

pociągnęła ją do siebie za rękę ze słowami:

– Chodź, babcia ci zrobi. Ciocia nie umie, ona nie ma własnych dzieci.

– Już niedługo! – wykrzyknęłam i znów prawie doprowadziłam członków rodziny do zawału.

– O czym ty mówisz, słonko? – spytał tata, a ja poczułam ból na myśl o kłamstwie, które miało za moment wyjść z moich ust.

– Staramy się o dziecko. – Moje słowa zawisły w powietrzu.

Prychnięcie.

– I chcesz nam powiedzieć, że wyszłaś za mąż, nie informując o tym nikogo? Przecież to śmieszne – oświadczyła matka.

– Tak właśnie było. Nie chciał hucznej uroczystości – przypomniały mi się słowa skierowane do teściowej. – Tylko my i nasza miłość. Macie ochotę go poznać?

Nie wiem, jak mogłam mieć chociaż cień nadziei, że odpowiedź będzie przecząca. Jako że wszyscy zareagowali entuzjastycznie, wyszłam z pokoju, by zatelefonować do szanownego małżonka.

– Co tam? – odebrał niczego nieświadomy.

– Potrzebuję pomocy – wyszeptałam zrozpaczona do słuchawki.

– Coś się stało? – zaniepokoił się.

– Tak! – prawie krzyknęłam. – Moja siostra jest w ciąży.

Po drugiej stronie cisza.

– I co w związku z tym? Rodzi czy co? – spytał wreszcie. – To lepiej dzwońcie po karetkę.

Kręciłam przecząco głową, jakby mogł mnie zobaczyć.

– Nie! Dopiero się dowiedzieliśmy.

Znów cisza.

– Nie rozumiem – podsumował.

Nie uśmiechało mi się tłumaczenie mu wszystkiego od początku do końca, ale nie miałam wyjścia.

– Ona się spodziewa trzeciego dziecka. Ja nie mam żadnego, więc powiedziałam, że wyszłam za mąż w

tajemnicy i staramy się o dziecko.

Chwila ciszy. Boże, jak ta cisza dobija!

– Halo? – Przestraszyłam się, że coś przerwało.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak mało realistycznie to brzmi?

Wiedziałam. Nie wykazał się spostrzegawczością. Pewnie moja czteroletnia siostrzenica też w to nie wierzyła.

– Dlatego właśnie cię tu potrzebuję – powiedziałam błagalnym tonem.

– Olka, przykro mi, ale nie dam rady. Za pół godziny mam spotkanie z klientem.

– A po spotkaniu? – Zaczęło do mnie w pełni docierać, w jakie bagno się wpakowałam.

– To nie pięć minut ani nawet trzydzieści. Trochę to potrwa.

Tym razem cisza z mojej strony. Wiedziałam, że jeśli chociażby otworzę usta, to wybuchnę głośnym i niekontrolowanym płaczem.

– Jesteś tam?

– Jestem – odpowiedziałam zmienionym głosem.

Usłyszałam westchnienie.

– Podaj mi adres – powiedział.

– Co? – Wydawało mi się, że się przesłyszałam.

– Adres. Zrobię, co będę mógł.

Aż mnie zatkało.

– Naprawdę? Boże, nie wiem, jak ci dziękować! Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy!

To naprawdę...

– Olka – przerwał mi. – Adres.

Posłusznie wszystko mu podyktowałam, rozplływając się przy tym w podziękowaniach

i zachwytach. Wróciłam do wszystkich zadowolona i poinformowałam ich, że mój luby pojawi się, jak tylko uda mu się wyrwać z pracy.

Nie minęło pół godziny, jak rozbrzmiał dźwięk dzwonka. Przekonana, że na Piotra jest jeszcze za wcześnie, nie przejęłam się nim zbytnio. Zamarłam ze zdumienia, gdy szwagier go przyprowadził. W

rękach trzymał dwa bukiety róż i torbę, chyba z prezentem. Wyglądał

niesamowicie elegancko. Poczułam dumę. „Oto mój przystojny mąż” – pomyślałam. Złożył tacie życzenia, następnie podarował mojej oniemiałej matce kwiaty. Zastanawiałam się, dla kogo drugi bukiet, kiedy podszedł do mnie. Spojrzałam na niego pytająco. Uśmiechnął się tylko jak dziecko, które domyśliło się, gdzie mama trzyma cukierki i właśnie obmyśliło genialny plan, jak je zdobyć.

– Mam nadzieję, że państwo pozwolą – powiedział uroczystym tonem, a ja zachodziłam w głowę, o co może mu chodzić. – Jak już zapewne wiecie, wzięliśmy z Olą szybki ślub i była to raczej skromna uroczystość. Przez to nie miałem nawet okazji zrobić tego, co powinienem zrobić dawno temu.

Uklęknął przede mną, a ja poczułam, że zaraz zemdleję.

– Olu? Oleńko? – Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą Piotra, a za nim resztę

rodziny. W tajemnicy przed innymi rzucił mi spojrzenie, które zawsze oglądam, gdy zrobię coś (według niego) głupiego.

– Co się stało? – spytałam, siadając.

– Zemdląłeś, gdy pan Piotr ci się oświadczał – zapiszczała Magda.

– Wystarczy Piotr – powiedział i rzucił jej czarujący uśmiech.

Nie wiedziałam nawet, że potrafi nie zachowywać się beznadziejnie. Magda się zarumieniła.

– No, wstajemy – powiedział i pomógł mi się podnieść. – Mamy coś do dokończenia.

Na myśl o tym, serce zaczęło mi walić jak oszałałe.

– Olu, powtórzę jeszcze raz. Czy wyjdiesz za mnie? – zadał to magiczne pytanie

i otworzył magiczne pudełeczko z magicznym pierścionkiem, który błyszczał w taki prawdziwie magiczny sposób.

– Tak! – odpowiedziałam. – Oczywiście!

I ten magiczny pierścionek znalazł się na moim całkiem zwyczajnym palcu.

5.

Rozsiadłam się wygodnie w fotelu i wpatrywałam w czwórkę przyjaciół, którzy przykuli wzrok do mojego pierścionka i siedzieli z otwartymi ustami. Złoto i ładny kamień. To był

pierścionek z wyższej półki. I był na moim palcu! Ha!

– No, powiedzcie coś wreszcie! – zniecierpliwiłam się.

– Dlaczego dał ci pierścionek?

Gośka zadała bardzo ważne pytanie. Życie nauczyło mnie tego, że na ważne pytania zazwyczaj nie ma odpowiedzi. Byłam o tym fakcie święcie przekonana.

– Nie mam pojęcia. Chyba żeby mi pomóc. – Wzruszyłam ramionami. – Pewnie po to, żeby wszystko wyglądało bardziej realistycznie.

– Więc dlaczego pozwolił ci go zatrzymać? Macie się przecież lada dzień rozwieść.

Rozmawiałaś z nim o tym? – dopytywał się Mateusz.

Poczułam się niezręcznie. Cała radość z posiadania magicznego pierścionka zniknęła.

Zastąpiły ją niepewność i lęk. Po kolacji u rodziców odwiózł mnie do domu (otumanioną szczęściem, no i może odrobiną szampana... Cztery kieliszki to wcale nie tak dużo. Jeden drink też się nie liczy, bo był śmiesznie słaby i piłam go ukradkiem, żeby matka nie posądziła mnie znów o popadanie w alkoholizm, więc jeśli nikt prócz mnie nie widział, to się nie liczy, prawda?). Pożegnał się, przyjął moje wylewne podziękowania i odjechał. Od tamtej pory nawet nie zadzwonił. Nie napisał, nie pytał o pierścionek. Minęły cztery dni – powinien się już upomnieć. Dlaczego mi go właściwie dał? Chodziło tylko o przedstawienie dla mojej rodziny?

– A może on coś... – Ryan zrobił znaczącą minę. Nie mogłam opanować śmiechu.

– Nie żartuj nawet! Jesteśmy z dwóch różnych bajek. Jak dzień i noc!

Nastała chwila ciszy.

– Dlaczego nic nie mówicie? – zaniepokoiłam się.

– Po prostu... – zaczęła Baśka.

– No co?

Czułam, że coś przede mną ukrywają. Wszyscy najpierw spojrzeli pytająco po sobie, a następnie wkleili spojrzeń w stół. Wiedzieli o czymś, o czym ja nie miałam zielonego pojęcia.

– Pamiętasz dzień, w którym przespałaś się z Kamilem? – Mateusz pierwszy zdobył się na odwagę.

– Hej! Nie powiedziałam, że się z nim przespałam! – zaprotestowałam.

Zrobili takie miny, jakbym im co najmniej powiedziała, że jestem Kleopatram i mieszkam w piramidzie.

– No dobra... – Zacerwieniłam się. – Mów dalej.

– To Piotr wezwał na alarm. Nie mamy pojęcia, skąd miał numer Gośki.

– Byłam w szoku – wtrąciła Gośka. – Powiedział, że lada chwila znów wdepniesz

w ogromną psią kupę. Właściwie dlaczego znów? – Spojrzała na mnie pytająco, lecz udałam, że nie mam pojęcia, o czym mowa. – Zadzwoiłam po resztę, umówiliśmy się w knajpie obok mojej pracy. Udało mi się na pół godziny wyrwać.

– Wyglądał na poważnie zmartwionego – przyznała Baśka.

Było to dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Ten facet potrafił wyprowadzić mnie

z równowagi i robił to notorycznie, dlatego więc w wolnych chwilach zamieniał się w superbohatera i pragnął ratować mnie z opresji? Skoro kres naszej znajomości miał nadejść z papierami rozwodowymi... Właśnie, gdzie są te papiery?

– On jest podły – powiedziałam niemal z płaczem.

Popatrzyli po sobie.

– A nie wkurzysz się, jak ci coś powiemy? – Ryan zachowywał się tak, jakbym była co najmniej tykającą bombą, a oni mieli w planach przeciąć któryś z kabelków i nie wiedzieli, czy nie dojdzie do wybuchu.

– To zależy, co powiecie – odparłam.

Ponownie spojrzeli po sobie.

– Myślimy... – zaczęła Baśka.

– To znaczy, domyślamy się... – poprawiła ją Gośka.

– Ja właściwie jestem pewien. – Ryan wzruszył ramionami, a reszta posłała mu piorunujące spojrzenie.

– Chodzi im o to – powiedział swoim spokojnym i głębokim głosem Mateusz – że on prawdopodobnie coś do ciebie czuje. I nie jest to tylko niechęć i obrzydzenie, jak nas zawzięcie zapewniał.

Przez dłuższą chwilę milczeli i przysłuchiwali mi się, bo dostałam ataku histerycznego śmiechu. Nigdy by mi nawet przez myśl nie przeszło, że królewicz zechciałby zwykłą chłopkę.

Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. Kiedy się w końcu uspokoiłam, uzmysłowiłam sobie, że im wcale nie było do śmiechu.

– No proszę was. – Otarłam łzę, będącą wynikiem ataku. – To niemożliwe.

Niewykonalne. Abstrakcyjne. Nierealistyczne.

– Jesteśmy śmiertelnie poważni – zagrzmał naburmuszony Ryan.

Bezczelnie zniszczyłam jego koncepcję baśni. Nie, marzycielu, nie jestem Kopciuszkiem.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, kochani. Nie ma na to nawet najmniejszych szans – powtórzyłam.

– Dlaczego więc wciąż jesteście małżeństwem? – spytała Gośka.

Westchnęłam.

– Zapomnieliście? To ja zniszczyłam papiery rozwodowe.

– Obrzygałaś je – dorzuciła jeszcze swoje trzy grosze Gośka.

– Musimy do tego wracać? – oburzyłam się i aż wzdrygnęłam na wspomnienie

nieprzyjemnego smaku wina, które wracało tam, skąd przyszło. No, prawie.

– No, to do tej pory nie przysłał kolejnych? Coś mi tu śmierdzi. – Ryan bronił swoich imaginacji, jak tylko mógł.

– Może miał dużo spraw na głowie – odparłam obojętnie.

– Zadzwoń i spytaj. – Baśka podetknęła mi pod nos telefon.

– Ale teraz? – spytałam, mając nadzieję, że zaprzeczy.

Nic podobnego się jednak nie zdarzyło. Pomysł został zaaprobowany przez resztę

publiczności. Wybrałam numer i starałam się opanować szybkie bicie serca. Dlaczego tak nagle się nim przejmuję? Czyżby udało im się zamieszać w mojej głowie? Jeden sygnał, drugi, trzeci, czwarty... I żadnego odzewu. Rozłączyłam.

– Nie odbiera.

Na ich twarzach wymalowane było rozczarowanie.

– Oddzwoni – powiedziała Baśka pocieszającym tonem, zupełnie jakbym czekała na telefon po nieudanej randce. „Nie martw się, on na pewno zadzwoni. Po prostu ma dużo pracy”.

– A teraz czas przedyskutować twoją noc z Kamilem – oznajmił uroczyście Ryan. –

Przyznaj, wiedziałaś, że cię to nie ominie.

Wiedziałam.

6.

– A więc pomogę ci. – Jego głos brzmiał aż nazbyt entuzjastycznie. – Aż koleśowi w piąty pójdzie.

Patrzyłam na niego podejrzliwie, niepewna czy powinnam się zgodzić, czy uciekać gdzie pieprz rośnie.

Skąd w nim ta zmiana? I z jakiego powodu miałabym znów przyjąć od niego pomocną dłoń? Miałam przeczucie, że źle się to skończy.

– Dlaczego chcesz mi pomóc?

Wzruszył ramionami.

– Wczułem się w tę zabawę – powiedział z beztroskim uśmiechem na ustach.

Też mi coś – zabawa. Nie jesteśmy w przedszkolu. On nie zabrał mi zabawki, tylko złamał serce. Musiał zauważyć moją zdeglustowaną minę, bo dodał:

– Po prostu go nie lubię. Sprawi mi to przyjemność.

W to byłam w stanie uwierzyć. Nie mógł robić tego dla mnie, robił to po prostu dla siebie.

Jego męskie ego musiało zostać zranione, kiedy ignorowałam go w pubie i odjechałam z Kamilem, mimo iż chciał mi łaskawie osobiście pomóc.

– Dobra – zgodziłam się. – A co z pierścieniem i tymi całymi zaręczynami?

Zaśmiał się.

– No, chyba nie sądzisz, że dostałaś go na zawsze? – Wykrzywił twarz w aroganckim uśmiechu. – To część mojego planu.

Już przestałam reagować na jego uszczypliwości. Jednym uchem wpuszczałam, a drugim wypuszczałam.

– Masz już plan? – zdziwiłam się.

Przytaknął, lecz nie kwapił się do wyjaśnienia mi jego szczegółów. Kiedy o nie

dopytywałam, machnął uciszająco ręką. Nie zamierzał mi niczego tłumaczyć. Stwierdził, że jeśli będę wszystko wiedziała, to na pewno coś popsuję.

– Zasada numer jeden: jesteśmy małżeństwem przed wszystkimi – wyrzucił z siebie

w końcu. – Wszystkim się do tego przyznajemy, co oznacza, że w najbliższym czasie żadnych randek.

Tutaj akurat nie musiałam się wysilać. Randki jakoś do tej pory nie waliły do mnie drzwiami i oknami. Przytaknęłam jednak niechętnie, żeby się nie zorientował, jak żałosne jest moje życie. On również zadeklarował wierność – jak miło.

– Po drugie – ciągnął – musimy się czasem pokazać gdzieś razem.

Przytaknęłam i na to. Spędzenie z nim raz na jakiś czas kilku godzin nie mogło mi przecież zaszkodzić. Pociągnęłam łyk wina, czując, jak powoli się rozluźniam. Ta cała zemsta nie mogła być aż tak straszna.

– Po trzecie, musimy razem zamieszkać.

Marnowanie alkoholu. Oplułam się winem i zakrztusiłam. Piotr z kolei zrobił znudzoną minę i nie raczył mi pomóc. Mogłabym się udusić na jego oczach, a on tylko patrzyłby na ów proces tym znudzonym wzrokiem.

– Okazjonalnie – powiedział, kiedy w końcu uspokoiłam oddech. – Nie wytrzymałbym z tobą na co dzień.

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie.

– I jak to ma mi niby pomóc w zemście? – spytałam naburmuszona.

– To nie ma pomóc tobie, tylko mnie – powiedział spokojnie.

– Tobie? Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Nie musisz wiedzieć – uciął, jakby próbował uciszyć jakieś natrętnie dziecko.

Postanowiłam nie drążyć tematu.

– A co ze mną?

– Masz pieniądze? – spytał.

– Mam.

– To wstawaj, wychodzimy.

Posłusznie poczłapałam za nim do samochodu i pozwoliłam wozić się po sklepach, do których nigdy nie odważyłabym się wejść sama. Kiedy stawiałam opór i nie chciałam przekroczyć progu, ciągnął mnie tam na siłę.

Przede wszystkim miałam wyrzucić trampki. Zamiast nich dostałam dwie pary

skórzanych szpilek – czarne i beżowe. Kupiłam też kilka sukienek. Dokładnie mi wytłumaczył, które mam wkładać do pracy, które, gdy mogę wpaść na Kamila, i które na wyjścia z nim.

Przymierzałam żakiety, bluzki, spódnice i spodnie, na które sama nawet bym nie spojrzała.

O dziwo, czułam się w nich dobrze. Prawdziwe zdziwienie nadeszło, gdy stanęliśmy przed drzwiami salonu fryzjerskiego.

– Fryzjer? – spytałam, jakbym nie umiała czytać.

– Musimy zmienić twoją fryzurę – powiedział stanowczo.

– Co z nią nie tak?

Westchnął.

– Wyglądasz jak uczennica liceum, a masz wyglądać jak dojrzała kobieta.

Obruszyłam się.

– Wiele kobiet nosi taką fryzurę.

– Widocznie nie ma im kto pomóc – skwitował i wprowadził mnie do środka.

Nie dał mi się nawet odezwać. Fryzjerka chyba dobrze go znała, bo przywitała nas bardzo wylewnie. Naradzali się przez chwilę szeptem, tak bym nie słyszała, po czym podeszła do mnie z szerokim uśmiechem i zapewniała, że się mną zajmie. Nie zdziwiłabym się, gdyby po tych konsultacjach zdecydowali się ogolić mi głowę na łyso. Mimo silnego strachu postanowiłam im zaufać. Powtarzałam sobie w duchu, że przecież Piotr będzie się ze mną pokazywać publicznie.

Nie zrobi mi więc zbyt dużej krzywdy. Nie zrobi mi krzywdy. Nie zrobi. Nie. Niezbyt mnie to przekonało.

Myślałam, że jajo zniosę na tym fotelu, lecz kiedy Malwina (tak miała na imię fryzjerka, powiedziała mi to, gdy Piotr wyszedł na kawę; opowiedziała mi też o swoim nieszczęśliwym związku z pewnym elektrykiem i o tym, że jej pies zasikał jej poprzedniego dnia całe mieszkanie), a więc kiedy Malwina zakończyła pracę, z bólem serca stwierdziłam, że w nowej fryzurze wyglądam o niebo lepiej. Znacznie skrócone włosy wyglądały na zdrowsze, poza tym prawidłowo wymodelowane sprawiły, że moja twarz nabrała kształtów. Dostałam kilka rad, co robić z nimi, kiedy i czym. Gdy opuściliśmy salon, poczułam, jak nogi się pode mną uginają.

– Błagam, powiedz, że to wszystko na dzisiaj.

Skrzywiłam się pod ciężarem toreb. Mój szanowny małżonek nie raczył mi pomóc

choćby z jedną, a samochód zaparkowany był hen daleko.

– Pomożesz mi?

Zrobiłam najśłodsza minę, jaką tylko potrafiłam, i podetknęłam mu torby pod nos. Już miał po nie sięgnąć, gdy zadzwonił telefon. Bez słowa odszedł, pozostawiając mnie w tyle.

Powoli zdążałam za nim, powłócząc nogami i mrużąc pod nosem przekleństwa.

Dotarłam do samochodu naburmuszona. Wgramoliłam się do środka z zamiarem, że będę na niego śmiertelnie obrażona. Piotr jednak wydawał się tego nie zauważać. Był czymś widocznie podekscytowany. Zadawał mi nawet jakieś pytania, lecz zawzięcie milczałam. Nie przejmował się zbyt brakiem odpowiedzi. Zorientował się, że coś jest nie tak, dopiero gdy odpowiedziałam prychnięciem na jego pytanie o to, czy zakupy mnie zmęczyły.

– Co ci jest? – spytał szczerze zdziwiony.

– Domyśl się – burknęłam.

– Nie mam pojęcia, o co ci może chodzić, żoneczko. – Najwyraźniej świetnie się bawił.

– No, może o to, że jako mój mąż mógłbyś mi chociaż pomóc z tymi wszystkimi torbami, a ty sobie poszedłeś i miałeś mnie w głębokim poważaniu – wybuchłam, skrzyżowałam ręce na piersi i ponownie

zrobiłam naburmuszoną minę.

– Naprawdę wściekasz się o kilka toreb? – W jego głosie słychać było niedowierzenie.

Nic na to nie odpowiedziałam, odwróciłam twarz do okna.

– A jak cię zabiorę na kolację, to przestaniesz się bocyć? – Zadając to pytanie, patrzył na mnie kątem oka.

– Jaką kolację? – Ton wciąż miałam śmiertelnie obrażony, lecz już czułam, że za chwilę mnie udobrucha.

– Do ładnej restauracji.

– Wydałam wszystkie pieniądze – starałam się wybadać, czy będę musiała za cokolwiek płacić.

– Ja stawiam.

Udałam, że się zastanawiam, ale oczywiście byłam w pełni gotowa, gdy tylko

pomyślałam o darmowym jedzeniu. W końcu, udając, że ogromnie mnie to boli, zgodziłam się.

Podwiózł mnie pod dom i nawet pomógł zanieść zakupy do mieszkania. Na odchodne rzucił

tylko przez ramię:

– Tylko ładnie się ubierz! Poznasz moich rodziców.

Część 4

1.

– Dlaczego muszę poznawać twoich rodziców? Twoją mamę już przecież znam –

powiedziała błagalnym tonem.

Była tak zestresowana, jakbyśmy co najmniej byli prawdziwym małżeństwem.

Zaskoczyła mnie tym, jak wyglądała. Włożyła czarną obcisłą sukienkę, beżowy żakiet i szpilki.

Włosy nie były już tak niesforne jak kiedyś. Wyglądała dojrzej, rzec bym nawet mógł, że atrakcyjnie. Szybko przepędziłem tę myśl – przecież to tylko Olka.

Przed wejściem do restauracji podałem jej ramię. Wyprostowała się, by wyglądać

pewniej, lecz policzki miała różowe z przejęcia. Przez moment chciałem nawet z tego zażartować, ale postanowiłem, że nie będę jej dokładać. Usiedliśmy przy stoliku, rodzice zadzwonili wcześniej, że stoją w korku, wiedziałem więc, że się spóźnią. Zamówiłem dwie lampki szampana, by mogła się trochę rozluźnić. Minęło dziesięć minut – nie było ani rodziców, ani szampana w kieliszku Oli. Zamówiłem kolejny kieliszek – dwa przecież nie mogły jej zaszkodzić. Zegarek wskazał dwadzieścia trzy minuty spóźnienia, kiedy rodzice pojawili się w zasięgu mojego wzroku. Ola miała już lekko błogie spojrzenie,

jako że alkohol w postaci trzech kieliszków szampana wpoić w siebie dość szybko. Nic nie ma prawa się stać, jeśli nie dostanie go więcej.

– Przepraszamy, kochani, ale straszne dzisiaj korki na mieście. – Mama była zasapana, pewnie pędziła ile sił w nogach na spotkanie z synową.

Usiedli na swoich miejscach i zapanowała niezręczna cisza.

– A więc, Olu, powiesz nam, czym się zajmujesz? – zagadnęła.

– Oczywiście. Pracuję jako księgowa w firmie – powiedziała. – To raczej nie jest zbyt ekscytujące zajęcie – dodała szybko.

– O czym ty mówisz, dziecko. Już wiemy, do kogo się zwrócić w przypadku

jakichkolwiek wątpliwości związanych z finansami, prawda, Stanisławie?

Uderzyła w ramię ojca, który gapił się tępo w menu. W odpowiedzi mruknął pod nosem coś niezrozumiałego. Już miałem zwrócić mu dobitnie uwagę, gdy podszedł kelner, by przyjąć zamówienie. Każdy szybko podjął decyzję, z wyjątkiem Oli, która namiętnie wpatrywała się w kartę dań i co chwila zmieniała zdanie.

– A ta pieczona kaczka z warzywami, to właściwie... z jakimi warzywami? – Podrapała się po głowie.

Kelner był cierpliwy.

– Z bakłażanami, brokułami i pomidorami.

Zacmokała z niezadowoleniem.

– Nie przepadam za bakłażanami. – Zmarszczyła nos.

– Możemy dodać zamiast nich coś innego – ożywił się kelner.

– Tak? A co na przykład?

Przez chwilę się zastanawiał.

– Na co tylko ma pani ochotę.

– Buraki też? – spytała podekscytowana.

– Tak – prawie krzyknął rozradowany.

– Wspaniale tu u was! – Odwzajemniła jego uśmiech. – Ale wie pan co? Ja to za bardzo nie lubię kaczki. A co to jest o to, pod numerem siedemdziesiątym?

Kelner wzniosł oczy ku niebu.

– Kaczka w sosie kokosowym.

– Dlaczego dajecie takie dziwne nazwy, zamiast po prostu napisać „kaczka w sosie kokosowym”? – zainteresowała się szczerze.

Dopiero wtedy zauważyłem, że szampan jednak delikatnie uderzył jej do głowy.

– Nie mam pojęcia, proszę pani – odpowiedział spokojnie kelner.

– W sumie skąd ma pan wiedzieć, nie pomyślałam – zaśmiała się i zamknęła menu. –

Poproszę kurczaka z warzywami.

– Dobrze – powiedział z ulgą i już miał odejść, gdy wykrzyknęła:

– I lampkę szampana do tego!

W trakcie jedzenia Ola nagle spojrzała na rodziców z radością. Już wiedziałem, że to się nie może dobrze skończyć. Ubyło pół kieliszka. Oparłem brodę na dłoni i czekałem na rozwój wydarzeń.

– Jak się państwo poznali? – spytała beztroskim tonem.

Spojrzeli po sobie, a ja byłem ciekawy, co też powiedzą. Mama się zastanowiła i po chwili odpowiedziała z uśmiechem:

– Poznaliśmy się w górach. Obydwoje byliśmy na wakacjach i spotkaliśmy się na szlaku.

Rozmawialiśmy całą drogę i byliśmy tak sobą zaabsorbowani, że w mgnieniu oka dotarliśmy do celu.

– W górach! – wykrzyknęła z radością Ola. – Jak byłam młodsza, uwielbiałam jeździć w góry!

W ten sposób właśnie między moją żoną a matką nawiązała się rozmowa na temat

szlaków górskich. Gdzie to one nie były, gdzie nie chodziły, kogo nie poznały i jak bardzo chciałyby tam wrócić. Przekrzykiwały się jedna przez drugą: Ola – lekko wcięta, mama –

krzykliwa z natury. W końcu stanęło na tym, że powinienem koniecznie zabrać swoją żonę w góry.

– Tak! – wykrzyknęła radośnie. – Jedźmy, Piotrusiu, jedźmy!

Znalazły wspólny język, więc przez cały wieczór przysłuchiwałem się ich dyskusjom na przeróżne tematy. Począwszy od gór, a skończywszy na niemiłej ekspedientce, która raz sprzedała Olce nieświeżego kurczaka, podczas kiedy pozostałe pracownice zawsze ją przed takowymi przestrzegały. Kiedy doszło do rozstania, obydwie żałowały, że miały tak niewiele czasu dla siebie.

– Musicie przyjechać do nas na obiad! – wykrzyknęła mama z okna taksówki.

– Przyjedziemy! – odkrzyknęła jej synowa i entuzjastycznie machała ręką, dopóki samochód nie zniknął za zakrętem.

– Chodź, zawiozę cię do domu – rzuciłem w jej stronę, gdy odjechali, i ruszyłem

w kierunku samochodu.

Szybko zorientowałem się jednak, że za mną nie podąża. Wróciłem tam, gdzie ją zostawiłem.

– Dlaczego nie idziesz? – spytałem.

– Nie chcę do domu – odpowiedziała, a minę miała jak zbity pies.

– Dlaczego?

– Bo w domu jest smutno.

Wiedziałem, że będę żałować swoich słów:

– A dokąd chcesz iść?

Dowiedziałem się, że porcje posiłków w tej restauracji były mikroskopijne, więc ona musi jeszcze coś zjeść. Nim się obejrzałem, już jechałem szukać jakiejś budki z kebabem. Ola siedziała podekscytowana obok i śpiewała razem z radiem, zupełnie zmieniając teksty wszystkich piosenek po kolei i oburzając się, że nie są takie, jak ona je zna. Kiedy zaczęła wyciągać refren *I will always love you*, nie mogłem powstrzymać śmiechu.

– O mój Boże... – Natychmiast spoważniała.

– Co się stało? – Sam przestraszyłem się nie na żarty tą nagłą zmianą nastroju.

– Ty się potrafisz śmiać – powiedziała śmiertelnie poważnym tonem, a potem jakby nigdy nic wróciła do śpiewania.

Kiedy już zjadła kebab i cała się nim pobrudziła, postanowiłem odwieźć ją do domu.

Spotkałem się jednak ponownie ze zdecydowanym sprzeciwem.

– Nie chcę do domu – powiedziała z naburmuszoną miną.

– Dlaczego?

– Bo w domu jest smutno – udzieliła tej samej odpowiedzi co poprzednio.

Sam nie wierzyłem we własne słowa.

– Więc co chcesz robić?

Na własne życzenie już po dziesięciu minutach spacerowałem po parku. Zdawało się, że powoli trzeźwiała. Szła zamyślona przed siebie i kiwała głową na boki.

– O czym tak myślisz? – wyrwałem ją z zadumy.

Zwróciła ku mnie nieprzytomne spojrzenie.

– O tym, że ludzie się odnajdują. – Znowu zwróciła pusty wzrok przed siebie, a ja zrozumiałem, że wcale nie trzeźwiała, wciąż była narąbana.

– Że się odnajdują? – powtórzyłem po niej, a ona potrząsnęła głową.

– Tak. Oni się odnajdują, a mnie nikt nie chce znaleźć. Nie potrafiłam się nawet zemścić na facecie, który złamał mi serce. Taka jestem samotna.

Zrobiło mi się jej żal.

– Przecież mówiłem, że ci pomogę – chciałem jej przypomnieć.

– Może ci się uda. A jak ci się już uda, to odejdziesz. Bo ode mnie wszyscy odchodzą, nawet taka świnia jak ty odejdziesz.

Oburzyłem się.

– Jak możesz tak na mnie mówić?!

– Nazywam rzeczy po imieniu – powiedziała, po czym podbiegła do drzewa i zaczęła się na nie wspinać. Podbiegłem i ją ściągnąłem. Przerzuciłem ją przez ramię.

– Ale ja nie chcę do domu! – krzyczała, wymachując nogami.

– Nie jedziemy do domu – odpowiedziałem.

2.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem przed sobą przerażoną twarz Olki.

– Co ja tu robię? – spytała, wyraźnie obawiając się odpowiedzi. – Czy my znów...?

– Broń Boże – nie dałem jej nawet dokończyć, przewróciłem się na drugi bok.

– Nie idź spać – powiedziała błagalnym tonem.

Potrząsnęła moim ramieniem.

– Daj mi spokój – wymruczałem.

– Nie śpij – powtórzyła prośbę.

– Chce mi się spać. Pół nocy musiałem się z tobą użerać, bo zamiast spać, wolałaś rozmawiać z moim kaktusem.

Po tych słowach zamilkła.

– Nie mówisz poważnie. Kiedy mówisz o kaktusie, masz na myśli... kaktus? Taki

kwiatek? – spytała, pragnąc się upewnić, że nie chodzi o nic innego.

– Jak najbardziej. – Odwróciłem się w jej stronę. – Dałaś mu na imię Eustachy

i opowiadałaś o tym, jak całowałaś się w podstawówce z chłopakiem, który później okazał się gejem, i do dziś podobno się zastanawiasz, czy to przez ciebie. Piłaś tylko alkohol, a zachowywałaś się, jakbyś co najmniej coś wciągała.

Z powrotem odwróciłem się w swoją stronę. Słyszałem, że zwleka się z łóżka. Po minucie (jak mi się zdawało) poczułem zapach naleśników. Ruszyłem jak zahipnotyzowany w stronę kuchni. Z jakiegoś powodu ubrana była w moją granatową koszulkę. Stół był nakryty, stały na nim kwiaty.

– Kiedy to wszystko zrobiłaś?

– Jak spałeś – rzuciła w moją stronę. – Musiałam iść do sklepu, bo nie miałeś nic w lodówce.

– Raczej nie jadam w domu – powiedziałem, siadając.

Przede mną pojawił się talerz z naleśnikami posmarowanymi dżemem truskawkowym i zielona herbata.

– Dlaczego masz moją koszulkę? – spytałem, przeżuując jedzenie.

– Nie mogłam znaleźć swoich rzeczy – odpowiedziała, czerwieniąc się.

– Są w salonie za szafką – wytłumaczyłem. – Tańczyłaś na stole i je tam wrzuciłaś.

Widelec wypadł jej z ręki.

– Niemożliwe. Ja piłam tylko szampana! – broniła się.

– W restauracji. Jak dotarliśmy do domu, ukradkiem dopiłaś likier, który znalazłaś w barku. Zorientowałem się, bo potraktowałaś butelkę jak mikrofon, gdy śpiewałaś.

– Nie wierzę. – Patrzyła na mnie podejrzliwie.

– Następnym razem cię nagram.

To właściwie było miłe – jeść razem śniadanie. Rozmawialiśmy o poprzednim wieczorze, nawet się śmialiśmy. Zawstydzalem ją, a ona chowała twarz w dłoniach i się czerwieniła.

Kosmyki włosów wpadały jej do oczu, a ona uparcie je poprawiała. Rozmowę przerwał nam jednak dzwonek do drzwi.

– Nie otwieram, tak się najadłem, że nie mam siły wstać – postanowiłem.

– A jak to coś ważnego? – spytała. – Lepiej idź.

– Nie ma mowy.

Kiedy nabrała pewności, że się nie ruszę, postanowiła sama otworzyć. Zorientowałem się, jak ogromny popełniła błąd, gdy usłyszałem stukot szpilek. Do kuchni wmaszerowała Iza, a za nią Ola.

– Przyszła twoja znajoma – powiedziała cicho.

– Mówiłam, że wpadnę – powiedziała Iza aroganckim tonem.

Już w tamtej chwili wiedziałem, że obecność Oli była najlepszym, co mogło mi się przytrafić.

– Możemy porozmawiać w cztery oczy? – spytała bezczelnie.

– Och, oczywiście – powiedziała Ola i już miała się wycofać, gdy wstałem i złapałem ją za rękę.

– Nie mam przed nią tajemnic, mów śmiało – zakomunikowałem.

Iza się zaśmiała.

– No dobrze... Nie zaproponujesz mi kawy albo herbaty? – spytała, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie zabawisz tu aż tak długo.

Wiedziałem, jak niezręcznie czuje się w tej sytuacji Ola. Praktycznie chowała się za mną.

Poczułem silny impuls, by dodać jej odwagi, by ją chronić. Objąłem ją mocno.

– Mamy inne plany – powiedziałem.

– Piotr, kogo ty chcesz oszukać? Przecież doskonale wiem, że żadnego małżeństwa nie ma. To jedna wielka ściema.

Tym razem to ja się zaśmiałem.

– Tak, i moja fikcyjna żona mieszka ze mną i robi mi naleśniki na śniadanie. To wszystko trzyma się kupy.

Wiedziałem, że zbiłem ją z tropu. Zlustrowała Olę i chyba spostrzegła, że jest w mojej koszulce. Rozejrzała się po kuchni i zobaczyła talerze i niedojedzonego naleśnika, niedopitą herbatę. Wszystko wyszło tak naturalnie, że nawet gdybym się do tego przygotowywał, nie wymyśliłbym tego lepiej. Uwierzyła w małżeństwo. Widziałem to po wyrazie jej twarzy.

– Mam nadzieję, że twoja żona nie będzie miała nic przeciwko, jeśli umówię się z tobą na kawę?

– Owszem. – Ola wyprzedziła moje myśli.

– Proszę?

Iza nie spodziewała się ataku z jej strony. Ola wyswobodziła się z mojego uścisku i zrobiła krok w jej stronę.

– Jest pani tak nieprzyjemną osobą, że nie mam ochoty, żeby mój mąż się z panią

spotykał. Z tego, co widziałam, nie był zresztą zbyt zainteresowany.

Iza już miała coś odpowiedzieć, lecz Ola nie pozwoliła jej na to.

– Właściwie to będzie najlepiej, jeśli opuści pani nasze mieszkanie. – Wskazała jej ręką drzwi. – Do widzenia.

Tamta aż oniemiała. Ja również. Zapowietrzyła się tylko, lecz nie wydusiła z siebie słowa.

Obróciła się na pięcie i uderzając mocno obcasami o podłogę, wyszła z domu. Trzasnęła drzwiami. Ola spojrzała na mnie przepaszająco.

– Chyba się nie gniewasz? Straszna z niej jędza.

Wybuchnąłem śmiechem i zrobiłem krok w jej stronę, pragnąc ją uściskać.

Powstrzymałem się jednak.

– Chyba cię tu wprowadzę na stałe!

3.

Jeszcze nigdy w życiu wytrzymanie w jednym miejscu nie sprawiało mi tylu kłopotów.

Co dwie sekundy nerwowo zerkałem na ekran telefonu komórkowego tylko po to, żeby się przekonać, że nikt nic nie napisał. Trzy razy w ciągu pół godziny sprawdzałem, czy mam zasięg.

A może telefon mi się popsuł? Powinienem poprosić kogoś, żeby do mnie zadzwonił, aby się przekonać, czy wszystko gra? Podniosłem oczy i zorientowałem się, że Andrzej patrzy na mnie poirytowany. Uniósł brwi, jakby chciał spytać: „Co się z tobą dzieje, do cholery?”. Na szczęście nie mógł wypowiedzieć tego pytania na głos, bo klient oglądał projekt i zadawał pytania, na które on musiał odpowiadać, jako że ja byłem lekko zdekoncentrowany. Postanowiłem wziąć się natychmiast w garść.

– No, nie wiem – powiedział mężczyzna, pocierając brodę. – Wydaje mi się, że łazienka jest trochę za duża.

Zerknąłem na projekt. Faktycznie łazienka była wielka, bo zrobiliśmy błąd w projekcie, a naprawienie go zabrałoby zbyt dużo czasu i wysiłku. No, dobra. Ja zrobiłem błąd w projekcie i przekonałem Andrzeja, że na pewno nikt niczego nie zauważy, a on nie miał czasu się ze mną kłócić.

– Nie, tak się tylko panu wydaje – przybrałem ton prawdziwego fachowca. – Teraz duże łazienki są jak najbardziej pożądane! Mamy wielu klientów, którzy mówią, że łazienka ma być co najmniej takich wymiarów jak pańska.

– Naprawdę? – spytał zadziwiony, lecz jednocześnie prawie przekonany.

– Oczywiście – przytaknąłem, wiedząc, że jestem już bliski zwycięstwa. – No, niech pan sam pomyśli. Wanna, bidet, jedna szafeczka, druga... Żona na pewno ma już mnóstwo koncepcji.

Facet zaśmiał się nerwowo, potrząsając głową z przekonaniem.

– Oj, żeby pan wiedział – stęknął.

W tej samej chwili zaczął mu dzwonić telefon. Przeprosił nas, jednak zdążył wrócić, nim Andrzej rzucił we mnie zszywaczem, który złapał prawdopodobnie w celu zamordowania mnie.

– O wilku mowa – powiedział mężczyzna z lekką ulgą. – Żona za moment tu będzie.

Andrzej rzucił mi zaniepokojone spojrzenie. Obydwaj doskonale wiedzieliśmy, że

mężczyźni są pod tym względem prości. Mogą się dostosować, są elastyczni, a niektóre rzeczy po prostu mało ich obchodzą, toteż są skłonni iść nam na rękę. Inaczej jednak jest z kobietami.

One mają te swoje strategie, plany, i broń Boże stanąć im na drodze. Ma być tak, jak sobie wymarzyły. Jeżeli jest inaczej – chowaj się, komu życie miłe.

Już po minucie w naszą stronę zmierzała pulchna kobieta z lekko potarganą czupryną i wypiekami na policzkach. Wyglądała tak sympatycznie, że uspokoiłem się, niemalże przekonany, że wszystko ułoży się po mojemu. Przywitała się z nami i spytała męża, o jakiej zmianie w projekcie wspominał.

– Chodzi o łazienkę – wyprzedziłem go. – Jest odrobinę większa, niż planowaliśmy pierwotnie.

– To chyba nieduży problem? – powiedziała pytającym tonem, spoglądając na małżonka.

– Sama spójrz – rzekł, wskazując jej ogromne pomieszczenie, które równie dobrze mogłoby być salonem.

Przyjrzała się i uniosła brwi w akcie zdziwienia.

– Odrobinę? – spytała, patrząc na mnie.

– Duże łazienki są teraz w modzie. – Tym razem sam usłyszałem, że mój głos nie brzmi już tak pewnie jak wcześniej.

W tej samej chwili poczułem w kieszeni wibracje telefonu. To bez wątpienia SMS.

Musiałem zakończyć to spotkanie jak najszybciej.

– Wielu klientów prosi o takie...

– O tak ogromne? – rozpoczęła atak, przerywając mi.

Bardzo nie lubię, gdy mi się przerywa.

– Owszem – powiedziałem, odwzajemniając zawzięte spojrzenie.

– Proszę pana – zaczęła – przejrzałam z dziesięć tysięcy magazynów z projektami

domów, moi znajomi dopiero co się pobudowali i niech mi pan uwierzy, nigdzie nie było łazienki o takich rozmiarach!

Cholera, kobitka wie, co mówi.

– Ta moda zaczęła się stosunkowo niedawno – starałem się wybronić.

– I pewnie równie szybko się skończy – ucięła. – Nie potrzebujemy tak ogromnego pomieszczenia. Myślałam, że mamy do czynienia z profesjonalistami.

Andrzej westchnął, jakby już przekonany, że jesteśmy na straconej pozycji.

– Bo ma pani do czynienia z profesjonalistami. Do tej pory nie odebraliśmy żadnego zażalenia. Przyznaję, łazienka jest ogromna, ale to akurat pomieszczenie, którego przestrzeń można znakomicie zagospodarować. Pralnia, suszarnia – jest wiele możliwości. A pani za kilka lat będzie sobie pluła w brodę, że nie ma gdzie suszyć ubrań. A pomieszczenie gospodarcze?

W tych magazynach musiały być takie miejsca, a państwo nie uwzględniliście ich w swojej liście życzeń. Zrobiliśmy łazienkę takich rozmiarów, bo wielu klientów orientuje się, że o czymś zapomniało, gdy jest już za późno! – Wyrzuciłem z siebie to wszystko niemalże jednym tchem.

Zapanowało pełne namysłu milczenie.

– W sumie... – odezwał się nieśmiało mężczyzna. – Naprawdę zapomnieliśmy o pomieszczeniu gospodarczym.

Żona rzuciła mu mordercze spojrzenie, lecz po chwili dodała:

– Jak mogliśmy o czymkolwiek zapomnieć? Przecież tutaj chodzi o nasz dom. Bardzo panów przepraszamy. Czyli da się z tego pomieszczenia zrobić dwa?

– To żaden problem – wyrwał się mój współnik.

– Suszarnia – powiedziała z uśmiechem na ustach – to też niegłupi pomysł.

– Mamy tyle miejsca, że da radę zrobić i suszarnię – dodałem uradowany.

Po dziesięciu minutach wszystko było już ustalone, a zadowoleni klienci mieli projekt bogatszy o trzy pomieszczenia. Ja odetchnąłem z ulgą i gdy tylko opuścili biuro, rzuciłem się do telefonu. SMS od operatora, wspaniale.

– Co się z tobą ostatnio dzieje?

Andrzej wyrósł przede mną jak spod ziemi.

– Co masz na myśli? – spytałem, jakbym nie miał pojęcia, o czym mówi.

– Zrobiłeś karygodny błąd w projekcie. Nie można sobie ot tak po prostu robić

pomieszczeń gigantów.

– Wiem – przyznałem zgodnie z prawdą. – Mam ostatnio dość dużo na głowie, a projekt kończyłem dziś rano. Gdy się zorientowałem, że coś jest nie tak, było już za późno.

– To już słyszałem – stwierdził. – Ale co, gdybyś z tego nie wybrnął? Stracilibyśmy dobrych klientów, którzy zapewne podzieliliby się opinią na nasz temat z innymi.

Byłem w pełni świadom tego, że się nie popisałem. Cały weekend planowałem, jak Ola ma się zemścić na Kamilu. Obmyśliłem plan i prawie go jej przekazałem, gdy pojawiły się wątpliwości. One same w sobie były dość niepokojące, więc przełamałem się i powiedziałem jej dokładnie, co ma zrobić. Tyle że wątpliwości nie zniknęły. Nie chciałem, żeby pozwoliła mu się do siebie zbliżyć. Potem chodziłem jak struty, myśląc, co się wydarzy, jak zaczniemy ten plan realizować. A w środku nocy przypomniało mi się, że miałem dokończyć projekt. Robiłem go więc półprzytomny i kompletnie nieobecny.

– Przepraszam. – Tylko tyle byłem w stanie powiedzieć.

– Nie przepraszaj, tylko weź się w garść. Chodzi o tę dziewczynę? Nie pozbyłeś się jej?

Dopiero w tamtej chwili zorientowałem się, że Andrzej nie wie nic o tym, że żadnego rozwodu w najbliższym czasie nie będzie. Jak miałem mu to wytłumaczyć?

– Nie, nie. Nie mam z nią problemów.

– Nie brzmi to zbyt przekonująco. Podpisała te papiery? – nie dawał za wygraną.

Przetarłem zmęczone oczy i spojrzałem na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– No, nie – wydusiłem z siebie w końcu.

– Wiedziałem! – zatriumfował. – Rozmowy na nic się nie zdały, bo wariatka nie chce podpisać papierów.

Wyglądał, jakby wygrał na loterii, zakreślając numery, które ja odrzuciłem.

– Nie – przerwałem mu. – To chyba ja nie chcę, żeby je podpisała.

5.

– A więc... – Poczułem przeszywający dreszcz. – Zrobiłaś to, co miałaś zrobić?

Dopiero co weszliśmy do baru. Miała mi opowiedzieć o spotkaniu z Kamilem, z którego zdążyła wrócić. Wyglądała doskonale i kobieco – ubrania, które razem kupiliśmy, spełniały swoje zadanie. Poruszyłem się niespokojnie, bo ten strój za bardzo mi się spodobał.

– Tak. Zrobiłam to, co kazałeś – odpowiedziała jednym tchem, niczym żołnierz zdający raport z misji.

– I jak było? – usłyszałem swój obrażony ton.

Aż podskoczyła.

– Było wspaniale! Wiedziałaś, czego chce, już od momentu, gdy mnie zobaczył.

Mężczyźni są tak prości, że to aż smutne. – Popatrzyła na mnie z niesmakiem. – Przettrzymałam go trochę, pozaliłam się na nieudane małżeństwo, poopierałam się, a potem uległam. Wszystko tak, jak kazałeś.

Aż się we mnie gotowało. Po co jej kazałem to zrobić?

– Świetnie. Już nigdy więcej nie wolno ci się z nim przespać – zawyrokowałem.

– Ale przecież wcześniej mówiłeś...

– Zmieniłem zdanie – przerwałem jej. – Masz go w sobie rozkochać. Seks nie będzie konieczny.

Przez chwilę wpatrywała się smutno w stół i o czymś rozmyślała. Byłem niemal pewien, że pragnie się wycofać. Obawiałem się tylko, że zechce wybaczyć Kamilowi i do niego wróci.

Nasze przemyślenia przerwała kelnerka, która przyniosła zamówienie. Przedemną postawiła szklankę whisky, a przed Olą kufel piwa z sokiem. W tej samej chwili przypomniało mi się, jak powiedziałem jej, że jesteśmy z innych bajek. Kontrast był zauważalny nawet w trunkach, jakie piliśmy. To, że ją ubrałem w szpilki i żakiet, nie zamieniło jej w inną kobietę. To wciąż księgowa, która najchętniej biega w trampkach i czesze włosy tylko z wierzchu, bo nie ma czasu zrobić tego porządnie, gdyż zawsze jest spóźniona.

– Jak mam go w sobie rozkochać? – spytała.

Wzruszyłem ramionami.

– Po prostu bądź sobą – powiedziałem, lecz spostrzegłem jej zdziwioną minę. – Skoro był

w stanie raz się w tobie zakochać, to dlaczego miałyby nie zrobić tego po raz drugi?

Wybroniłem się. Znow pociągnęła łyk piwa, kiedy zadzwonił jej telefon. Czyżby Kamil?

Odebrała, lecz nic nie mówiła, słuchała. Następnie podała nazwę baru i się rozłączyła.

– Lepiej zamów kolejną szklankę. – Wskazała na alkohol.

– Dlaczego? – spytałem, a w żołądku aż przewróciło mi się na myśl, że znow będę musiał

stać twarzą w twarz z typem, na widok którego mnie mdli.

– Ryan pokłócił się z Mateuszem. Za moment tu będzie.

– Ale dlaczego tutaj? – Byłem zaskoczony, ale jednocześnie ta wiadomość mnie ucieszyła.

– Musi z kimś pogadać, a ja jestem tutaj, więc on też zaraz tu będzie.

Odpowiedź wydała mi się całkiem sensowna. Nagle coś mnie tknęło.

– Dlaczego właściwie każe mówić na siebie „Ryan”? Jak on ma naprawdę na imię?

I dlaczego zamienia wszystkie imiona?

Nie odpowiedziała od razu. Przez chwilę siedziała zamyślona. Przygryzła wargę, a we mnie wydarzyło się coś dziwnego. Jakby wnętrzości mi się wywróciły do góry nogami. Może to niestrawność.

– Widzisz, Ryan ma taki kompleks. Wszystko amerykańkuje... Nie wiem do końca, o co w tym wszystkim chodzi. Po prostu nie da mu się tego wyperswadować. Uwierz mi,

próbowaliśmy. Kiedyś nawet...

Zaczęła opowiadać, a ja złapałem się na tym, że co chwila się wyłączałem.

Obserwowałem ją uważnie i zastanawiałem się, dlaczego ta kobieta miałaby się różnić od tych wszystkich, które do tej pory spotkałem. Umawiałem się kiedyś z lekarką, ale rozstaliśmy się po kilku miesiącach, bo uparcie mnie diagnozowała. Nie mogłem nawet kichnąć bez strachu, że oskarży mnie o przenoszenie wirusa ptasiej grypy. Była też prawniczka, której fetyszem było łamanie prawa po godzinach pracy. Strasznie ją podniecało przechodzenie w niedozwolonych miejscach i wyrzucanie papierków od czekoladek wszędzie, tylko nie do kosza. Dziewczyna z architektury była całkiem normalna, ale rzuciła mnie dla kogoś, kto niby miał jej poświęcać więcej uwagi niż swoim włosom. Do dziś nie mam pojęcia, o co mogło jej chodzić. Było kilka epizodów i była też Iza... Dziewczyna, która siedziała przede mną, diametralnie się od nich wszystkich różniła. Ale czy to dobrze?

Wpadł zziębnięty Ryan i natychmiast skierował się w naszą stronę, jakby miał wbudowany radar, który pomaga mu lokalizować swoje ofiary. Usiadł, a minę miał zrozpaczoną.

– Co się stało? – Ola złapała go za rękę. – Opowiadaj wszystko.

No i opowiedział. Zaczęło się niewinnie od tego, że Ryan napomknął o kupnie kota, o którym od zawsze marzył, na co Mateusz zdecydowanie się nie zgodził. Z początku Ryan starał

się go delikatnie przekonać, jednak tamten pozostawał nieugięty. No i w naszym bohaterze narastała coraz większa frustracja. W końcu wykrzyczał Mateuszowi, że on nigdy nie interesuje się jego potrzebami, i zilustrował to oczywiście przykładem: jakiś czas temu, gdy remontowali łazienkę, kupili brodzik, pomimo że Ryan bardzo chciał, aby zakupili wannę. Mateusz był

wówczas zdania, że wanna się absolutnie w łazience nie zmieści, i chociaż miał rację, jego partner uznał to za pogwałcenie jego praw i poglądów. Sytuacja się powtórzyła, gdy odmówił mu kupna kota. Ryan oburzony opuścił mieszkanie, trzaskając za sobą drzwiami.

– Serio? Chodzi o kota? – spytałem z niedowierzaniem.

Obydwoje rzucili mi nienawistne spojrzenie. A Ola dała mi ręką znak, bym zamilkł.

– Nie martw się – zwróciła się do niego. – Mateusz przecież musi mieć powód, dla którego nie chce się zgodzić na kota.

– Ach, no, wspominał coś o tym, że będzie problem, jeśli będziemy chcieli dokądś wyjechać...

– No i to jest argument – przyznałem.

– Peter, proszę, nie wtrącaj się – zostałem przez niego usunięty z rozmowy.

Ola rzuciła mi spojrzenie, tym razem rozbawione.

Przez następne dziesięć minut tłumaczyła Ryanowi, że nie może stracić miłości swojego życia przez jakiegoś kota, którego nawet na oczy jeszcze nie widział. Przekonała go również, że roślinkami też można się opiekować, a nie trzeba im wymieniać żwirku w kuwecie, więc są wygodniejsze i bardziej higieniczne. Wisienką na torcie było stwierdzenie, że Mateusz widocznie chce go gdzieś zabrać, skoro wspomniał o wyjeździe, i Ryan powinien jak najszybciej wrócić do domu, i go przeprosić. Postanowił to zrobić, ale najpierw udać się do sklepu po kwiatek w doniczce. Gdy uszczęśliwiony wyszedł, roześmiała się.

– Co cię tak śmieszy? – zaciekawilem się.

– Daję rady ludziom w związkach, podczas kiedy jestem sama jak palec.

– I to uważasz za śmieszne? – zdziwiłem się.

– Nie, za tragiczne – odpowiedziała i znów się roześmiała. – Ale przynajmniej moja matka myśli, że jestem mężatką. Nawet nie wiesz, jaka to ulga.

Poczułem się dobrze na myśl o tym, że jej pomagam. Chociaż starałem się przegonić to uczucie i zastąpić je innym, ono nie zniknęło. I w tamtej chwili zrozumiałem jedną bardzo ważną rzecz. Powinienem jak najszybciej pozbyć się tej kobiety z mojego życia.

6.

Obudziłem się z myślą, że moje małżeństwo dobiega końca. Poprzedniego wieczoru

zadzwoiłem do prawnika, by wszystko z nim ustalić. Udawał, że nie był zdziwiony zaistniałą sytuacją, i obiecał zająć się sprawą jak najszybciej. Jedyne, co musiałem zrobić, to wytłumaczyć Oli, że to koniec naszej współpracy, a nasze drogi rozchodzą się w tym, a nie innym miejscu.

Dręczyło mnie lekkie poczucie winy, jako że obiecałem jej pomóc zemścić się na Kamilu. Dam jej kilka wskazówek, powinna sobie poradzić sama.

Leżałem, wpatrując się uparcie w sufit i zastanawiając, jak ta rozmowa będzie wyglądać.

Przede wszystkim nie powinienem zabierać jej w miejsce publiczne, bo na pewno zrobi jakąś scenę. Sądzi, że nie jest typem osoby, która robi wokół siebie zamieszanie, ale prawda jest inna: nie dość, że jest żywiołowa i głośna, to do tego jest jeszcze ładna, toteż zawsze powstaje wokół

niej jakieś zamieszanie. Uśmiechnąłem się sam do siebie na wspomnienie dnia, w którym wylała mi kawę na krocze, choć wtedy nie było mi do śmiechu. Albo kiedy dzwoniła pijana.

Przypomniałem sobie, jak siedzieliśmy w barze z Kamilem, a ja mogłem ją objąć i pocałować...

Nie, nie chcę o tym myśleć.

Podniosłem się z łóżka i ruszyłem do łazienki. W korytarzu kątem oka spostrzegłem spory kaktus, który stał samotnie na parapecie. Zakwitł. Mam go od lat, a nigdy dotąd nie widziałem, żeby rozkwitł. Czyżby to był skutek głębokich rozmów z Olką? Może w końcu dostał

uwagę, której pragnął? Czy ona musi ciągle siedzieć mi w głowie?!

Dzwonek. Kto może chcieć ode mnie czegokolwiek o tej godzinie?

– Okłamałeś mnie. – Iza zdjęła okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Znowu ty?

Byłem już zrezygnowany. Ta kobieta nigdy nie da mi spokoju. Weszła do środka, delikatnie mnie odpychając. Musiałem jej ustąpić miejsca. Stukot szpilek rozbrzmiał w całym mieszkaniu.

– Jak wytłumaczysz mi to, że widziałam ostatnio twoją żonkę z jakimś facetem na mieście? Tak się do niego kleiła, że głowa mała. – Usiadła na oparciu fotela.

Kleiła się do niego? Tak, kleiła się. Przecież sam jej kazałem. Jestem skończonym idiotą.

– Usiądź normalnie, zniszczysz fotel.

Machnąłem z rezygnacją ręką i usiadłem naprzeciwko.

– Nic nie powiesz? – spytała z wyrzutem. – Kleiła się do innego! Twoja żoneczka!

– Na pewno ci się tylko wydawało. – Mój głos nie brzmiał zbyt przekonująco.

Skoro ta szopka i tak miała się za chwilę skończyć, to dlaczego nie miałbym powiedzieć wszystkim prawdy? Nie, nie mogę. Prawda była bowiem taka, że miałem ochotę to zrobić wyłącznie dlatego, że wszystko gotowało się we mnie na myśl o tym, że Ola spała z tym typem, i to jeszcze na moje polecenie.

– Porozmawiajmy jak dorośli ludzie – zaproponowała.

– A jak rozmawiamy? Jak przedszkolaki? – Zadałem to pytanie, mimo że doskonale znałem odpowiedź.

– Wiesz, że nie przychodzę tutaj, bo chcę odzyskać ubrania – powiedziała spokojnym głosem, wstając z fotela, i ruszyła w moją stronę.

– Doprawdy? – Zrobiłem zdziwioną minę.

– Nie musisz się tak zachowywać – burknęła.

– Jak?

Udawałem, że nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Nachyliła się nade mną, a ja poczułem woń jej perfum. Nie zmieniła ich od lat. Obudziły wspomnienia. Nie tylko te złe, ale również te przyjemne.

Dzień, w którym ją poznałem. Byłem jeszcze dzieciakiem. Miałem zaledwie dwadzieścia dwa lata i nie byłem zbyt dojrzały jak na swój wiek. Iza zaś była przepiękną dziewczyną, która stawiała swoje pierwsze kroki na drodze kariery. Byliśmy z kolegami w kinie, zwróciła naszą uwagę jeszcze przed wejściem. Stała z grupką koleżanek i ani razu nie spojrzała w naszą stronę.

Koledzy założyli się ze mną, że nie zdobędę numeru jej telefonu. Nie tylko go zdobyłem, ale zamieniłem z nią zaledwie kilka słów i już byłem zakochany po uszy.

– Piotr – szepnęła – chcę wrócić.

Wstałem, unikając jej ust.

– Wiem, że chcesz. Myślisz, że jestem głupi i niczego się nie domyśliłem?

Już miała do mnie podejść, lecz dałem jej znak, by się zatrzymała. Posłusznie wykonała polecenie, ale wiedziałem, że nie powstrzymam jej na długo. Dopóki nie wyrzucę jej z mieszkania, będzie łamała wszystkie zasady. Patrzyła na mnie, czekając, aż cokolwiek powiem.

– W jaki sposób chciałaś mnie przekonać, co? Przychodząc i traktując mnie jak śmiecia?

Wiedziałem doskonale, że się na niej wyzywam. Wiedziałem też, że ona nie jest bez winy.

– Robiłam to, bo zachowywałeś się, jakbym była wrogiem publicznym numer jeden! –

krzyknęła i tupnęła nogą, a ja dostrzegłem, że zostało w niej coś z dawnej Izy. Z tej samej, która rozkochała mnie w sobie w pół minuty.

– A jak miałem cię traktować po tym wszystkim? Miałem cię wylewnie powitać,

zapropnować kolację, byśmy mogli porozmawiać o dawnych dziejach?

– Nie o to mi chodzi... – Zagubiła się.

– A może jeszcze powinienem rozłożyć przed tobą czerwony dywan, bo raczyłaś się

pojawić w moim mieszkaniu? – Czułem buzującą w żyłach krew.

Stała na środku pokoju i zdawało mi się, że dopiero w tamtej chwili zaczęło do niej docierać, co się między nami działo. Z drugiej strony ta kłótnia przypominała wiele innych z przeszłości, które zazwyczaj kończyły się tak szybko, jak się zaczęły. Tym razem nie mogło tak być.

Oddychała ciężko i widziałem, że stara się znaleźć jakikolwiek argument, by odeprzeć mój atak, ale nic sensownego nie mogło jej przyjść do głowy, więc denerwowała się tylko bardziej.

– Wystarczyłoby, żebyś ze mną normalnie porozmawiał! – powiedziała w końcu.

– No, to rozmawiamy. Jesteś zadowolona?

Westchnęła i znów tupnęła nogą, pozostawiając w parkiecie dziurę po obcasie. Nawet nie miałem siły, by zwrócić jej na to uwagę.

– To nie jest rozmowa – skwitowała, wcale na mnie nie patrząc.

– Nie? A co? – spytałem sarkastycznie.

– Kłótnia! Wciąż mnie atakujesz!

– Naprawdę cię to dziwi?! Nie no, ty mnie za to zadziwiasz z każdą chwilą coraz bardziej.

Przychodzisz tutaj jakby nigdy nic i stawiasz swoje warunki. – Ciśnienie rosło mi z sekundy na sekundę. Od lat czekałam na tę kłótnię.

– Traktujesz mnie, jakbym była kimś obcym! Jakbym nic dla ciebie nigdy nie znaczyła!

– Jakoś niezbyt cię obchodziło, ile dla mnie znaczysz, kiedy robiłaś karierę za granicą – wycedziłem przez zęby.

Przez moment staliśmy, piorunując się spojrzeniami. Zrobiła krok w moją stronę, a ja ruchem ręki wskazałem, że ma się nie ruszać.

– Mnie też nie było łatwo – powiedziała cicho. – Wiesz, jak trudno było mi się pozbierać po tym, co się wydarzyło? Myślisz, że na mnie nie miało to wpływu?

Zaśmiałem się. Nie dlatego, że mnie rozśmieszyła. To był raczej gorzki, ironiczny śmiech.

– To, co się wydarzyło? – powtórzyłem jej słowa i wiedziałem, że właśnie wyprowadziła mnie z równowagi. – Kobieto, obudź się! Zabiłaś nasze dziecko!

Część 5

1.

Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że wyglądam jak profesjonalna łamaczka serc.

„Łamaczka”? Czy takie słowo w ogóle istnieje? Na pewno istnieje. A przynajmniej powinno. Jak inaczej nazywano by kobiety, które łamią mężczyznom serca?

Tego dnia wróciłam z pracy i od razu zaczęłam się szykować na kolację. Wykąpałam się, ogoliłam dokładnie (choć Piotr kategorycznie zabronił mi sypiania z Kamilem), nałożyłam makijaż, zarzuciłam na siebie ołówkową spódnicę i przewiewną bluzkę wrzosowego koloru.

Włosy spięłam w koczek, który nauczyła mnie robić Baśka, i pół godziny przeglądałam się w lustrze,

gdyż wyglądałam obłądnie. O słuszności mojego osądu zapewnił mnie Kamil, którego mina mówiła wszystko.

– Wyglądasz przepięknie – powiedział, całując mnie w policzek.

Pozwoliłam, by odsunął mi krzesło i zamówił kieliszek czerwonego wina. Wpatrywał się we mnie jak w obrazek, a ja uśmiechałam się kokieteryjnie i myślałam, jak będzie cudownie, kiedy złamię temu podłemu kretynowi serce. Przejdę się po nim, poskaczę, podepczę, potem wezmę, zapakuję jego szczątki w paczkę, nakleję znaczek i wyślę je na biegun północny, żeby po tych wszystkich upokorzeniach mogło zamarznąć jak moje!

Widziałam, że się stara. Robił to w szczególności od momentu mojej przemiany.

Adorował mnie, przynosił kwiatki, po prostu próbował mnie w sobie rozkochać. Najpiękniejsze było to, że podczas naszego związku kwiaty dostałam od niego zaledwie raz, i to wtedy, gdy kupił je swojej mamie, która nie zdążyła na autobus i do nas nie dotarła. Właściwie nawet mi ich nie dał, nakazał tylko włożyć do wazonu. A tym razem było inaczej. Przyjemnie było choć raz w życiu się nie starać, tylko obserwować, jak ktoś inny to robi. Móc kręcić nosem i słyszeć, że nic nie szkodzi, bo przecież kobieta jest zmienna. Miło jak ktoś w łóżku myśli o twoich potrzebach przed swoimi. A więc tak to jest, jak facetowi zależy!

Cały wieczór rozmawialiśmy, on prawił mi komplementy, a ja głupkowato chichotałam.

Odpowiadałam flirtem, jednak nie dawałam mu znaków, jakobym miała ochotę na coś więcej.

Mimo to przed deserem położył mi dłoń na kolanie. Delikatnie je zabrałam. Prawdopodobnie nie rozumiał odmowy, bo jego ręka znów trafiła na to samo kolano i znów została beznamiętnie odrzucona. Zdziwił się, lecz próbował nie dać tego po sobie poznać.

Po kolacji odprowadził mnie pod mieszkanie Piotra, jak zawsze. Musiałam wejść do klatki, odczekać, aż odjedzie, i dopiero wówczas mogłam spokojnie wrócić do swojego mieszkania. Powiedziałam mu wcześniej, że Piotr wróci późno w nocy, bo ma spotkanie, więc przeciągał pożegnanie, licząc na to, że zaproszę go do środka.

– Cóż, myślę, że już powinnam wracać do domu – powiedziałam, słodko się uśmiechając.

– Nie wpuścisz mnie? – spytał w końcu prosto z mostu.

Zachichotałam, żeby ukryć zdenerwowanie. Jak się wymigać od seksu?! Do czego to doszło, żebym ja musiała...

– Ola? Co ty tutaj robisz?

Zbawienie!

– Piotrusiu? – Rzuciłam Kamilowi przestraszone spojrzenie. O nie! Przyłapali nas!

– Przepięknie wyglądasz – powiedział, całując mnie w policzek. – Co to za okazja?

– Byliśmy na takim przyjacielskim spotkaniu. Piwo, pogaduchy. – Machnęłam ręką.

Kamil nie wiedział, gdzie ukryć wzrok. Taki z niego macho, a jak przyszło do

konfrontacji z mężczyzną jego kochanki, to wymiękł. Jak to wiele można zauważyć, gdy miłość zdejmie ci w końcu klapki z oczu. Chwila... Gdzie się podziały moje klapki?

– W tym stroju? – nie dawał za wygraną Piotr.

– Wiesz, że lubię ładnie wyglądać.

Zaczęłam się bawić włosami. Zauważyłam, że Piotr nie spuszcza ze mnie spojrzenia.

– Wchodzisz? – spytał Kamila, a ja odlepiłam w końcu wzrok od niego.

– Nie, nie. Ja muszę już lecieć – powiedział speszony Kamil. – Miło było cię znów zobaczyć. Cześć, Olka!

Pożegnał się i już go nie było. Piotr zaśmiał się pod nosem.

– Lepiej wejdz na moment, niech odjedzie.

Posłusznie pomaszerowałam za nim, jednocześnie zastanawiając się, co mógł oznaczać ten przeciągły kontakt wzrokowy. Tak się zamyśliłam, że weszłam w niego, gdy się zatrzymał, by otworzyć drzwi.

– Randka była tak wspaniała, że wciąż jesteś z głową w chmurach? – spytał obrażonym tonem.

– Sam kazałeś mi się z nim umawiać – odparowałam, również obrażona.

Weszliśmy do mieszkania. Wydawał mi się lekko podenerwowany. Postanowiłam, że spróbuję go podpytać, o co chodzi. Może się otworzy czy coś? Akurat nalewał sobie whisky.

Podeszłam i zabrałam mu szklanę.

– Coś się stało? – spytałam.

Nie odpowiedział. Spojrzał na mnie groźnie, po czym wyciągnął z komody drugą

szklanę i znów nalał sobie do pełna. Odstawiłam tę, którą wzięłam, na stolik. Stwierdziłam też, że szkoda, że nie lubię whisky, bo to grzech, żeby marnować alkohol. No, ale co zrobić?

– Chcesz pogadać? – naciskałam.

Szłam za nim do kuchni. Wyciągnął z lodówki jakąś sałatkę, wziął widelec i zaczął jeść.

Potem przeszedł z powrotem do pokoju. Postawił whisky i sałatkę na stole i ponownie gdzieś ruszył.

– Powiedz mi, co się dzieje! – nie dawałam mu spokoju.

Szliśmy korytarzem w stronę łazienki. Byłam gotowa wejść tam za nim, usiąść na kibelku i czekać, aż będzie mu się tak chciało, że albo wyzna mi, co mu leży na sercu, albo będzie musiał

się publicznie (czyli przy mnie) obnażyć i nasusiać do wanny. W korytarzu złapałam go odruchowo za rękaw i przyciągnęłam do siebie.

– Zobacz! Zakwitł! Patrz, jaki piękny!

Kaktus miał śliczne różowe kwiaty. Spojrzałam na niego uradowana, lecz on nie

wyglądał, jakby się również cieszył. Patrzył na mnie z jakimś bólem w oczach. Nie rozumiałam, co się dzieje. Uwiesiłam się na nim i tym samym zmusiłam do tego, by usiadł na podłodze obok mnie.

– Dobra, posłuchaj – zaczęłam. – Wiem, że nie jestem nikim ważnym. Jestem tylko

dziwną kobietą, która przez przypadek została twoją żoną. Mogłoby mnie już dawno nie być w twoim życiu, ale jeszcze w nim jestem, i nie dość, że to znosisz, to jeszcze mi pomagasz.

Pozwól więc, że się zrewanżuję i pomogę tobie. Porozmawiaj ze mną! Jestem świetna w udzielaniu porad!

Zakończyłam swój wywód, a on wciąż przyglądał mi się, nic nie mówiąc.

– Dajesz cudowne rady, a sama byś się do nich nigdy w życiu nie zastosowała –

podsumował.

– Aż taka mądra nie jestem – nadałam się, a na jego ustach w końcu pojawił się uśmiech.

Przysunęłam się bliżej. Naprawdę chciałam, by poczuł się lepiej. Nie tylko byłam mu wdzięczna za wszystko, co dla mnie robił, ale chyba nawet zdążyłam go trochę polubić.

– Wiem, że jestem męcząca. – Położyłam dłoń na jego dłoni, aby mu dodać otuchy. –

I wiem, że sprawiam mnóstwo kłopotów, ale naprawdę chcę pomóc.

Patrzyliśmy przez chwilę na siebie. Ścisnęłam jego dłoń mocniej i stwierdziłam, że chętnie bym go przytuliła. Żeby dodać mu otuchy, oczywiście. Mogłabym zrobić wiele rzeczy, by dodać mu otuchy. Wiele rzeczy, które absolutnie nie byłyby związane z seksem! Zupę ugotować, mieszkanie odkurzyć, kurze zetrzeć... Dlaczego w ogóle przyszedł mi do głowy seks?

Ja po prostu jestem mu ogromnie za wszystko wdzięczna. Nie wiem, co by było, gdyby nie otworzył mi oczu i nie pokazał Kamila w pełnym świetle. Może znów dałabym mu się skrzywdzić? Ba, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent właśnie tak by się stało. A potem ból i zgrzytanie zębów. I znów Ola zostałaby porzucona i zostawiona sama sobie ze złamanym serduszkiem.

– Przez ciebie i mnie porąbało – powiedział.

Zadziwił mnie tym stwierdzeniem. Jak mogło go porąbać? Przez chwilę nad tym

myślałam, przyglądając się jednocześnie jego szarym oczom, dosyć krzaczastym brwiom, które pozostawały w nienagannym porządku, prostemu nosowi, trzydniowemu zarostowi...

I rozmyślałam, że przecież jego twarz jest strasznie łagodna i nie pasuje ani trochę do porywczego i złośliwego charakteru. Myślałam też o tym, że wcale nie jest taki zły, za jakiego chciał być uważany. Szybko przerwał moje rozważania, bo nachylił się nade mną bez słowa i namiętnie mnie pocałował.

2.

– Ostatni raz motylki w brzuchu miałam na pierwszej randce z Kamilem – wyznałam

całej czwórce, zagryzając ostatnie słowo paluszką z sezamem. Dlaczego postanowiły tak nagle powrócić?

Siedzieli zamyśleni, ale jednocześnie podekscytowani. Doskonale wiedziałam, że

zastanawiają się, czy mogą już wyskoczyć ze swoimi teoriami, oklaskami i planami drugiego ślubu. Ja potrzebowałam opinii kogoś trzeźwo myślącego. Kogoś, kto zna Piotra na tyle, że wie, że nie byłby w stanie poczuć czegokolwiek do kogoś takiego jak ja. Może on by wiedział, dlaczego mnie pocałował.

– A co stało się potem? – spytała Baśka.

Wzruszyłam ramionami, udając obojętność, lecz moje serce niebezpiecznie przyspieszyło, a motylki znów urządziły sobie dziki taniec w moim brzuchu.

– Lekko się ode mnie odsunął, tak na odległość oddechu. Wciąż miał zamknięte oczy (wiem, bo otworzyłam swoje) i powiedział: „Tak, zdecydowanie mnie porąbało”.

Zapadło milczenie.

– I to wszystko? – upewniła się Gośka.

– A czego ci jeszcze potrzeba?! – oburzył się Ryan. – Wpadł po uszy!

Zrobiłam znudzoną minę. Nawet gdybym tego chciała (a przecież wcale nie chciałam), to przecież wiedziałam doskonale, że Piotr nigdy, przenigdy, nawet gdybym była jedyną kobietą na świecie, nie zechciałby mnie. Jestem nie dość doskonała, by wejść do jego perfekcyjnego życia i mieszkania. Co innego wpaść tam przelotnie, a co innego przynieść walizki i zostać na stałe.

Pozostanie na stałe w jego życiu było niemożliwe. I z jakiegoś nieznanego mi bliżej powodu ta myśl mnie lekko zasmuciła.

– Mateusz, jesteś jedyną trzeźwo myślącą osobą w tym towarzystwie. – Udawałam, że nie widzę oburzonych min reszty. – Powiedz mi, co o tym myślisz.

Podrapał się po karku, lekko zażenowany faktem, że jako jedyny z nas ma sprawny mózg, i jednocześnie dumny, że to właśnie jego mózg jako jedyny przetrwał.

– Nie całuje się innych ot tak, bez powodu – skwitował, a mnie opadła szczęka.

– CO?! I ty, Brutusie, przeciwko mnie? – Niemalże zalałam się łzami.

– Co innego impreza, gdy pijesz i wszystkie twarze zlewają ci się w jedno, a co innego, gdy jesteś zupełnie trzeźwy i siedzisz sobie na podłodze we własnym domu – tłumaczył.

Uderzyłam głową o stół.

– A może po prostu jest samotny i szukał pocieszenia? – spytałam z nadzieją, że jakieś szare komórki uchowały się w ich głowach.

– Możliwe, chociaż mało prawdopodobne. – Mateusz zabił moje nadzieje.

– A może – zaczęła Gośka – pocałował cię, bo martwił się, że coś czuje, ale okazało się, że nic z tego, dlatego pozwolił ci odejść?

Pomysł Gośki był niezły, a mimo to mi się nie spodobał. Wstyd się przyznać, ale gdy nasze wargi się spotkały i poczułam jego zapach, jego dłoń na mojej szyi... Liczyłam na jakiś ciąg dalszy. Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że kiedy mówię „ciąg dalszy”, to mam na myśli wyznanie, randkowanie i miłość. I to jest bardzo dziwne i niepokojące. Ale on stwierdził

tylko, że go porąbało, wstał, poszedł do pokoju, wziął sałatkę i zamknął się w swojej sypialni, jakby mnie tam w ogóle nie było. Zero romantyzmu.

Chwila. Ja przecież nie chcę od niego żadnego romantyzmu. Jest tylko podłym dupkiem, który bawi się innymi i robi to, na co akurat ma ochotę. Miał ochotę, to mnie pocałował. Nie ma w tym żadnych ukrytych znaczeń. On po prostu nie liczy się z uczuciami innych... A co, gdybym czuła coś do tego kretyna?! Mógłby mnie w ten sposób skrzywdzić! Nie można tak się bawić ludźmi. Cholerny dupek.

– Wiecie co? Już mi lepiej – powiedziałam.

Nie potrzebowałam już słyszeć od nich, że jest palantem, sama sobie to na nowo uświadomiłam.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – spytał Ryan.

Ponownie wzruszyłam ramionami, tym razem zgodnie z prawdą.

– Nic. Będę udawała, że nic się nie wydarzyło. No, bo w sumie nic się nie wydarzyło. Nie poszliśmy do łóżka ani nic.

Cała czwórka westchnęła z dezaprobatą.

– No co? – spytałam zaskoczona.

– Nie wszystko kręci się wokół seksu. – Ryan mówił do mnie jak do napalonego

piętnastolatka, który dopiero co odkrył pornografię. – Inne gesty, takie jak uśmiech, przytulenie, a już na pewno pocałunek, też coś znaczą!

Cholera, on ma rację. Jestem napalonym piętnastolatkiem.

– No, to co według was powinnam zrobić? Iść do niego i po prostu spytać: „Ej, o co ci chodziło z tym pocałunkiem?”?

– Jak ty potrafisz wszystko skomplikować – powiedziała znudzonym głosem Gośka.

– Po prostu nie wykluczaj żadnej możliwości. – Baśka z przekonaniem pokiwała głową.

Na tym zakończył się temat dotyczący mnie i Piotra. Siedzieliśmy w barze jeszcze kilka długich godzin. Nie byłam w stanie skupić się na tym, o czym rozmawiali, bo cały czas zastanawiałam się, jak mam do siebie dopuścić myśl, że Piotr mógł coś do mnie poczuć. To było śmieszne i kompletnie nieprawdopodobne.

Gdy wróciłam do domu, było około drugiej w nocy. Lekko wstawiona piwem szybko się rozebrałam i już miałam kłaść się spać, gdy zaczęła dzwonić komórka. Potknęłam się o łóżko, które według mojego pijanego umysłu nigdy wcześniej nie stało w tamtym miejscu, i w końcu dotarłam do telefonu.

– W co jesteś ubrana? – Kamil.

– W nic, idę spać – wybełkotałam.

Nie miałam najmniejszej ochoty z nim rozmawiać. Swoją drogą mnie samą zaskoczył ten brak zainteresowania. Do tej pory niewiele musiał robić, by owinąć mnie sobie wokół palca.

Nawet Piotr to zauważył.

– W nic? To brzmi obiecująco – nie poddawał się.

Wróciłam do łóżka i przykryłam się kołdrą po nos.

– Ja naprawdę muszę spać... – Znów bełkot.

Piotr od razu zauważyłby, że jestem pijana.

– A co? Czym się tak zmęczyłaś? Czyżby mąż cię tak zmęczył?

Czy on właśnie próbuje wy badać, czy spałam z mężem? Czy on jest zazdrosny o mojego męża? Czy to oznacza, że wszystko idzie w dobrym kierunku?

– Nie, nie mąż. Alkohol. – Czułam, że moje powieki robią się coraz cięższe.

– Ach, piłaś! – Sherlock. – Ale zanim zaśniesz, posłuchaj, co ci powiem. Nie tylko ty jesteś niegrzeczna w tym związku.

– Jakim związku? – spytałam półprzytomna.

– Mażeńskim! – odparł. – Widziałem dziś twojego Piotrusia z długonogą pięknnością na kolacji.

Ekspresowo się rozbudziłam.

3.

Najpierw postanowiłam zignorować fakt, że Piotr był na kolacji z nadętą lalunią.

Wydawało mi się to dosyć dziwne, bo przecież nie pałał do niej zbytnią sympatią, ale doszłam do wniosku, że musieli się po prostu pogodzić. Nie byliśmy prawdziwym małżeństwem, więc nie miałam prawa wtrącać się w jego życie prywatne. Tak sobie właśnie powtarzałam za każdym razem, gdy przyszła mi ochota, by do niego zadzwonić i ochrzanić za spotkanie się z innymi kobietami za plecami żony. W końcu ustaliliśmy, że żadne randki nie wchodzą w rachubę, czyż nie?

Miarka się jednak przebrała, kiedy następnego dnia wieczorem odebrałam telefon.

– Jak pilnujesz swojego męża? – zagrział głos po drugiej stronie. – Pozwalasz, żeby wychodził z kobietami dużo atrakcyjniejszymi od ciebie?

Jakaś mała cząstka mnie, która była dziecinnie naiwna, wierzyła, że mama zmieni swój stosunek do mnie, jeśli się dowie, że zgarnęłam tak dobrą partię. Wychodziło jednak na to, że partia została złapana na haczyk za późno i straconego szacunku nie odzyskam chyba nigdy.

Starałam się coś szybko wymyślić, jednak wszystko, co wychodziło z moich ust, brzmiało tak, jakbym cofnęła się w rozwoju i nagle kompletnie zapomniała ludzkiej mowy. Po minucie mojego dukania usłyszałam:

– Wyjaśnij to. Nie życzę sobie, żeby sąsiadki wypytywały mnie, z kim się prowadzi mój zięć. – Po tych słowach się rozłączyła, nie pozostawiając mi innego wyboru: musiałam porozmawiać z Piotrem.

Z ciężkim sercem wygramoliłam się z domu, a w drodze zastanawiałam się, co też

powinnam mu powiedzieć. Zaatakować? Obrazić się? Poprosić o spokój? Napomknąć

mimoходом i czekać, aż sam się przyzna? Czułam się niezręcznie, myśląc o tym, bo byłam przecież świadoma, że nie musiał być mi wierny. Nawet jeżeli ustaliliśmy brak randek, to zasady gry mogły się zmienić.

Znałam kod do klatki, więc szybko go wybiłam i weszłam do środka. Zapukałam

w drzwi, lecz nie było odzewu. Zapukałam ponownie – nic. Odnalazłam dzwonek i zaczęłam się dobijać, przekonana, że śpi albo nie chce mu się wstać z łóżka. W końcu usłyszałam jakieś poruszenie. Drzwi się otworzyły, a za nimi stała długonoga blondynka ubrana tylko w koszulę Piotra. Stałam z otwartą buzią i gapiłam się na nią, nie mogąc wydusić słowa. To nie była ta lalunia. Doszłam do siebie dopiero w chwili, gdy Piotr spytał ją, kto przyszedł, a ona odpowiedziała, że chyba jakaś głuchoniema żebraczka. Spojrzałam na swój strój – nie był zbyt elegancki, ale żeby zaraz żebraczka?

– Nie jestem żebraczką! – obruszyłam się.

Gdy Piotr usłyszał mój głos, ruszył do drzwi, ja jednak nie miałam zamiaru na niego czekać. Odwróciłam się na pięcie i popędziłam ku schodom. Nie rozumiałam, skąd we mnie tyle złości, ale wiedziałam, że

muszę ochłoniąć. Czułam się, jakbym naprawdę nakryła go na zdradzie, podczas kiedy nic nas tak naprawdę nie łączyło. Nic a nic. A pocałunek...

– Olka, co cię ugryzło?! Poczekaj! – Złapał mnie za ramię i zatrzymał.

– Nic mnie nie ugryzło! – wykrzyczałam, lecz szybko przywołałam samą siebie do porządku – Po prostu nie chciałam wam przeszkadzać.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś bawić się dzwonkiem.

Znów był sarkastyczny i oziębły. Nie potrafiłam go rozszyfrować, bo zachowywał się tak, jakby miał dwie osobowości. Przez większość czasu był dupkiem, a raz na jakiś czas okazywał, że ma jakieś serce. Nie jakoś specjalnie dobre, ale lepsze takie niż żadne.

– Po co przysłaś? – spytał, patrząc na mnie spode łba.

Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam już, co powinnam mu powiedzieć. Może prawdę?

– Mieliśmy umowę – powiedziałam cicho i niepewnie.

Bałam się, że mnie wyśmieje, on jednak przejechał dłonią po twarzy, zastanawiając się nad czymś, a minę miał śmiertelnie poważną.

– Jeśli o to chodzi... – zaczął, lecz głos mu drżał. – Musimy o tym porozmawiać.

– Tak?

Podskórnie wiedziałam, że zamierza powiedzieć coś, co mnie zaboli. Dlaczego? Skąd ten strach? Przecież mógł sobie mówić, co chciał. Mógł powiedzieć: „Cieszę się, że już poznałaś moją drugą żonę Mariolę. Co o niej myślisz?”. Mnie to przecież nie powinno ani trochę obchodzić. Nic a nic.

– Nie dziś. – Machnął ręką po chwili namysłu.

– A co z tą kobietą? – spytałam, wpatrując się uparcie w chodnik.

Czułam na sobie jego wzrok, lecz nie ośmieliłam się podnieść oczu. Złapałam się na tym, że modliłam się w duchu, by jednak powiedział: „To tylko jednorazowa akcja. Wyjdzie z mojego mieszkania i już nigdy jej nie zobaczę”.

– Jesteś zazdrosna? – spytał.

Prychnęłam.

– Dzwoniła moja matka i Kamil z wiadomością, że cię widzieli z jakąś modelką. Mógłbyś

– *nie spotykać się z nią* – być ostrożniejszy?

Ton mojego głosu był chłodny, tak samo jak spojrzenie, którym go uraczyłam. Cofnął się o krok i zaśmiał się cicho.

– Spotykamy się – powiedział.

– Od jak dawna? – spytałam, siląc się na obojętność.

Cały smutek świata przyleciał do mnie i usiadł mi na ramionach. Ze wszystkich sił

starałam się nie wychodzić z roli i pokazać, jak zupełnie mnie to nie rusza, choć ruszało. Ruszało, i to aż za bardzo.

– Od niedawna – zbył mnie.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu, a ja zrozumiałam, że wiem dokładnie, co takiego pragnął powiedzieć. Wiedziałam także, co należy zrobić. Znalazł sobie kogoś, więc małżeństwo ze mną było mu bardzo nie na rękę. Było do przewidzenia, że nasza przygoda kiedyś się skończy.

Miała jednak zakończyć się w najmniej dla mnie spodziewanym momencie. Nie sądziłam, że stanie się to tak nagle, bez ostrzeżenia. Nie, że wydarzy się to po pocałunku. Może właśnie dlatego, że się absolutnie czegoś takiego nie spodziewałam, uderzyło to we mnie z tak ogromną siłą. Walczyłam ze łzami, które z jakiegoś nieznanego mi powodu chciały napłynąć do oczu, i myślałam, czy uda mi się wykrztusić te słowa.

– Więc kiedy dostanę papiery?

Nie udało mi się, nie brzmiało to normalnie. Gdy wypowiedziałam to zdanie, odwrócił się gwałtownie w moją stronę, jakbym co najmniej wyznała mu, że jestem duchem. Może troszkę na to liczył?

– Co? Skąd... – zaczął.

– To chyba logiczne – przerwałam mu. – Kiedyś to musiało się skończyć. Myślałam tylko, że pociągniemy to chwilę dłużej.

Znów to rozdzierające milczenie. Chyba spodobała mi się ta zabawa w dom. To, że

nosiłam pierścionek i czułam się trochę, jakbym była w końcu czyjaś. To, że jeśli coś się stało, to mogłam do niego zadzwonić i poprosić o pomoc. Nawet to, że miałam się z kim kłócić.

Jakkolwiek by na to patrzeć, przez moment miałam kogoś obok. I ten ktoś, chociaż miał okropny charakter, dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Głupota.

– Więc to... – Tym razem on dukał.

– To koniec – dokończyłam za niego. – Fajnie się z tobą współpracowało.

Wymusiłam uśmiech, lecz go nie odwzajemnił. Zdjęłam pierścionek i podałam mu go.

Ból rozdzierał mi serce.

– Może kiedyś wybierzemy się na kawę czy coś? – powiedziałam, chcąc rozładować napięcie i może pocieszyć samą siebie.

– Chyba będzie lepiej, jeśli nie będziemy się już spotykać.

Zabił moje nadzieje i wbił mi kolejny nóż w plecy. Potem szybko i niezdarnie mnie uściskał, rzucił jakieś zdawkowe pożegnanie i poszedł w swoją stronę. Zostałam zupełnie sama i patrzyłam, jak odchodzi. Jego odwrócone plecy, które szybko zniknęły za drzwiami...

Odchodził ode mnie na zawsze. Teraz już nie powstrzymywałam łez, a one zdawały się nie mieć końca. Szłam do domu na pamięć, gdyż nic przed sobą nie widziałam. Gdybym wiedziała, że tak to się skończy, nie wyszłabym wtedy z mieszkania. Nie chciałam niczego wyjaśniać. Nie chciałam wiedzieć. Ale przynajmniej w jednym się upewniłam – pocałunek nic nie znaczył.

4.

W ciągu tygodnia dostałam papiery rozwodowe. Kiedy listonosz je przyniósł, niepewnie wzięłam od niego kopertę, położyłam ją na stole i gapiłam się na nią przez kilka minut, nie ośmielając się jej otworzyć. Więc tak to teraz wygląda? Składasz obietnice przed ludźmi i przed Bogiem, że będziesz trwać przy kimś w zdrowiu i chorobie, i chociażby nie wiem co, a żeby to unieważnić, wystarczy wynająć adwokata i złożyć podpis? Nie mogłam siedzieć sama z głową pełną myśli. Zadzwoiłam po wsparcie. Pół godziny później siedziałyśmy przy stole we trzy.

Gośka paliła papierosa, Baśka jadła chipsy, ja piłam wino. I to wszystko z kopertą na środku blatu.

– Rozumiecie to? – spytałam, lekko już wstawiona. – Ludzie wkładają białe suknie, organizują wesela... Tyle zachodu o coś, co można tak łatwo zniszczyć.

– Ty nie miałaś ani sukni, ani wesela – trafnie zauważyła Basia.

Prychnęłam oburzona.

– Tu nie chodzi o mnie! Chodzi o tych wszystkich naiwnych ludzi! Może oni nie wiedzą?

– Wiedzą. – Gośka była znużona moimi teoriami.

Zamknęłam się, zasmucona faktem, że chociaż wiedzą, to wciąż godzą się na coś takiego.

– Nie otworzysz? – spytała w końcu Gośka.

Zabrałam jej papierosa z ręki i mocno się zaciągnęłam.

– Jak otworzę, to od razu podpiszę – powiedziałam, krztusząc się dymem.

Wszystkie wiedziałyśmy, co będzie oznaczał podpis. Koniec małżeństwa. Będę

rozwódką. Będę musiała spojrzeć wszystkim z rodziny w oczy i powiedzieć im, że to koniec.

Szczególnie po tej szopce z zaręczynami wydawało mi się to niewykonalne. Będę musiała przyznać się matce. W mojej głowie wręcz się kłębiło od scenariuszy – mama mówiąca, że wiedziała, że tak to się skończy; wypowiadająca zdanie: „Nie umiałaś nawet przypilnować męża”; biorąca nóż z szuflady i bez słowa starająca się mnie zamordować... Chwila, skąd ten ostatni?

– W końcu będziesz musiała to zrobić – powiedziała Baśka z pełnymi ustami.

– Ale nie musisz robić tego dzisiaj – chciała mnie pocieszyć Gośka.

Gdyby nie owijała w bawełnę, brzmiałoby to pewnie tak: „Poczekaj, możesz jeszcze być mężatką przez dzień lub dwa”. Nie chciałam tego. Smutek i żal powoli zamieniały się w najprawdziwszą złość i nienawiść. Postanowiłam – jeszcze tego dnia podpiszę te przekłete papiery.

Dwie godziny później siedzieliśmy nad nimi w piątkę. Mateusz z Ryanem, który pograżył

się w prawdziwej żałobie po stracie mojego związku, przyjechali zaraz po pracy. Ryan nie potrafił zaakceptować tragicznej prawdy. Wciąż kręcił głową z niedowierzaniem.

– To niemożliwe – powtarzał w kółko. – Ja byłem go pewny!

– Jak my wszyscy. – Mateusz poklepał go po ramieniu. – Widocznie się myliliśmy.

Ryan gwałtownie obrócił się w jego stronę.

– Nie, ty nie rozumiesz – powiedział głosem pełnym żalu. – Ja się nigdy nie mylę, jeśli o to chodzi. Jestem jak Kupidyń. Ja łączę ludzi. Znam się na tym.

Pewni, że zaraz wpadnie w histerię, podaliśmy mu kieliszek wina. Zatopił się w nim, zupełnie jak ja.

– A co z Kamilem? – spytała Gośka.

Kompletnie o nim zapomniałam. Nie odbierałam od niego telefonów, a gdy już to

zrobiłam, to zbywałam go i odmawiałam spotkań, znajdując słabe wymówki. Wymigiwałam się chorobą, pracą czy spotkaniami z przyjaciółmi, które były totalną fikcją. Wiedziałam, że najwyższa pora skończyć tę zabawę, czułam jednak, że teraz nie mam na to siły. Musiałabym się z nim spotkać i tłumaczyć mu, dlaczego zaplanowałam tę zemstę. A czy on w ogóle się zakochał? Pewnie nie, bo kto chciałby kochać kogoś takiego jak ja...

– Olka? – wyrwali mnie z zamyślenia.

– No, co z Kamilem? – powtórzyłam pytanie. – Muszę to zakończyć. Starczy zabawy.

– Czyś ty oszalała? – Ryan wyglądał na oburzonego.

– No co? – Nie miałam pojęcia, o co może im chodzić.

Popatrzyli na siebie zgodnie.

– Nie możesz teraz zerwać z Kamilem – zawyrokował Mateusz.

– Niby dlaczego nie?

Nie rozumiałam ich, a oni wyglądali, jakby mieli plan. Kiedy zdążyli go obmyślić?

– Doszliśmy do wniosku – zaczął Ryan – że powinnaś się zemścić na Piotrze.

Zapadło długie milczenie. W napięciu czekali na moją reakcję.

– No, chyba upadliście wszyscy na głowę. – Uderzyłam otwartą dłońią o stół, żeby przywołać ich do porządku. – Wystarczy mi zabawy w zemstę na jakiś czas. Nic dobrego z tego nie wychodzi. Same problemy. A z Piotrem... nie chcę mieć już nic wspólnego.

Znów rzucili sobie porozumiewawcze spojrzenie.

– Wiedzieliśmy, że tak zareagujesz – zakomunikowała Baśka. – Dlatego pomyśleliśmy...

– ...że weźmiemy sprawy w swoje ręce – dokończyła za nią Gośka.

– Bo nie tylko ty masz złamane serce, ale my również – powiedział Ryan.

Minęła dłuższa chwila, nim się zorientowałam, co on powiedział.

– Hej! – wydarłam się – Ja wcale nie...

– No pewnie – przerwał mi. – Ty nie masz złamanego serca. Ty nic nie czułaś. Ty go nie lubisz. Bła, bła, bła.

Poczułam, jak cała krew napływa mi do twarzy, a policzki robią się czerwone. Jak miałam im wytłumaczyć, że moje serce nigdy nie mogłoby zostać złamane przez kogoś takiego jak Piotr?

W tym miejscu nie mogłaby narodzić się miłość. Byłam tylko lekko rozczarowana kimś, kto w dłuższej perspektywie mógłby mieć zadatki na mojego przyjaciela. Łapałam się czasem na tym, że gdy wydarzyło się coś ciekawego, to miałam ochotę mu o tym powiedzieć. Zdarzało się to sporadycznie, ale się zdarzało. Ale żeby od razu mieszać w całą sprawę miłość? To było już lekkie przegięcie.

– Mylicie się – zaczęłam. – To wcale...

– W takim razie nie powinnaś mieć problemu z tym. – Ryan wskazał głową kopertę.

Spojrzałam na nią i ścisnęło mnie w żołądku. Zdążyłam o niej na moment zapomnieć.

– Nie mam z tym problemu – powiedziałam cicho.

Podsunał mi dokumenty pod nos.

– No, to podpisuj, na co czekasz?

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdumieniem i bólem. Wykroczył poza plan i zaatakował

biedną mnie. Biedna ja patrzyłam na kopertę z obrzydzeniem, jakby była co najmniej pełna robactwa, które niosło z sobą jakąś zarazę.

– Ryan, daj jej spokój – starała się mnie bronić Gośka.

– Dość ostatnio przeszła – wtórowała jej Baśka.

On jednak nawet im nie odpowiedział. Patrzył na mnie bez słowa i czekał na to, co postanowię zrobić. Miałam dwa wyjścia. Albo podpisać te papiery dla świętego spokoju i potem cierpieć ogromnie, płakać znów w poduszkę i sprawić, że moje oczy będą jeszcze bardziej spuchnięte, niż były do tej pory, albo zachować się jak osoba dojrzała, która nie musi nikomu niczego udowadniać, i zignorować Ryana. Mogłam albo dać się wplątać w tę gierkę, albo zachować się jak osoba dorosła, którą oczywiście byłam.

I tak, odwzajemniając jego zawzięte spojrzenie, podjęłam decyzję. No, bo przecież nie byłam już tą samą dziewczyną co jeszcze miesiąc temu. Zmieniły się nie tylko mój ubiór i fryzura, ale również i moje wnętrze. Świadoma, że niczego nie muszę nikomu udowadniać, rozdarłam kopertę i podpisałam papiery. Nie dla niego, ale dla siebie... Nie jemu chciałam udowodnić, że moje serce nie uległo uszczerbkowi, lecz sobie. Bo przecież tu nie było miejsca na miłość. Nie było, nie było, nie było...

5.

Zaakceptowałam to, że moje małżeństwo dobiegło końca. Wszystko wydarzyło się dość szybko, a jeśli w natłoku tych wydarzeń widziałam Piotra, to tylko przelotnie. Zdążyłam szybko zauważyć, że zawzięcie unikał mojego spojrzenia. Nie udało mi się przez to nawet z nim przywitać.

Wzięłam się w garść, chodziłam do pracy, spotykałam się z przyjaciółmi... Tak, jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Po prostu wykreśliłam miesiąc ze swojego życiorysu. Po kolejnym zaś miesiącu doszłam do dojrzałego wniosku, że jestem bogatsza o kolejne doświadczenie i nie mam zamiaru do nikogo żywić urazy. A jeżeli kiedyś spotkam Piotra na ulicy, uśmiechnę się promiennie, zarzucę włosy do tyłu i się przywitam. Niech cham widzi, jaką żonę stracił.

Mój wewnętrzny spokój został jednak zachwiany w piątkowy wieczór, gdy całą piątką wyszliśmy do klubu. Ubrałam się w obcisłą granatową sukienkę z odkrytymi plecami, żeby podbudować swoją samoocenę, która w ostatnim czasie spadała w zastraszającym tempie. Co te rozwody robią z ludźmi...

– Nie uwierzycie, co ostatnio słyszałem – zakomunikował Ryan tonem typowym dla ważnych wieści.

Mateusz trącił go w ramię i spojrział na mnie speszony, a wtedy Ryan natychmiast zamilkł.

– O co chodzi? – dopytywała się Baśka.

– W sumie to nic – wycofał się całkowicie.

Nie miałam zamiaru mu na to pozwolić. Dlaczego coś przede mną ukrywają?

– No, mówże! – krzyknęłam – Nie jestem dzieckiem. Chodzi o Piotra?

Nastało krępujące milczenie. Od czasu rozwodu Piotr był tematem tabu. Chodzili przy mnie na paluszkach i nawet nie przedstawiali mi znajomych, jeśli ich imię brzmiało tak, jak mojego eksmęża. Tym razem chodziło o coś tak ekscytującego, że Ryan nie mógł się powstrzymać.

– Podobno się żeni.

Wypowiedział to zdanie, a ja zakrztusiłam się drinkiem.

– Ryan! – krzyknęła na niego Gośka.

– Mówiłem mu, żeby siedział cicho – dodał Mateusz.

– Ale przecież ona powiedziała, że... – zaczął się tłumaczyć.

Machnęłam w ich stronę ręką.

– Nie, dajcie mu spokój. Wszystko jest w porządku – mówiłam, wycierając plamę na sukience i starając się ukryć łzy, które napłynęły mi do oczu. Swoją drogą, straszna ze mnie histeryczka. Kiedy już opanowałam sytuację, spojrzałam na ich zmartwione twarze i wymusiłam uśmiech.

– Przecież doskonale wiecie, że to wszystko było fikcją. Gdyby to było prawdziwe małżeństwo, to moglibyście się martwić – mówiłam powoli i spokojnie. – A teraz rozchmurzcie się i obiecajcie mi, że będziemy się dziś świetnie bawić i bardzo dużo pić.

Usłyszałam okrzyki pełne entuzjazmu i byłam z siebie ogromnie zadowolona. Miałam genialny plan, by się nawalić do nieprzytomności i zapomnieć o wszystkim, co złe.

Impreza należała do udanych. Tańczyliśmy, piliśmy, a ja nawet flirtowałam z jakimiś przystojniakami. Kiedy zaczęło mi się lekko kręcić w głowie, postanowiłam odpocząć. Usiadłam sama przy stoliku i dalej sączyłam drinka, oglądając bawiących się przyjaciół. Gośkę, która tańczyła z jakimś nieznajomym o kruczoczarnych włosach i gęstej brodzie, Baśkę, do której przyjechał nowy chłopak – młodszy od niej o dwa lata student ekonomii, no i Ryana i Mateusza, którzy byli bardzo szczęśliwi i bardzo zakochani. Bujałam się spokojnie w rytm muzyki i czułam, jak wszelka nagromadzona wcześniej złość znika, a zastępowało ją poczucie błęgiego spokoju.

Co mnie obchodzi jakiś Piotr? Już prawie faceta nie pamiętam. Był tylko krótkim epizodem w moim jakże barwnym i szczęśliwym życiu. Ludzie przychodzą i odchodzą. Trzeba to zaakceptować i żyć dalej. Nie należy żywić do nikogo urazy, lecz życzyć im szczęścia. Już nawet nie pamiętałam, o co byłam na niego zła.

– Cześć!

Ktoś dosiadł się do mnie. Podniosłam oczy i osłupiałam. Przede mną siedziała nadęta lalunia.

– Hej – odpowiedziałam niepewnie.

Przy naszym ostatnim spotkaniu wywaliłam ją z mieszkania Piotra. Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu.

– Słyszałam o rozwodzie – powiedziała. – Czyli jednak to małżeństwo było fikcyjne?

Przytaknęłam bez słowa. Po co kłamać? Było przecież jednym wielkim kłamstwem.

– Dlaczego nagle zdecydowaliście się na rozwód? Krótka była ta wasza gra – zastanawiała się na głos.

Co ją to w ogóle obchodzi? Nie miałam najmniejszej ochoty się jej zwierzać. To znaczy... Pewnie bym jej nie miała, gdybym tyle nie wypila.

Rozpoczęłam swoje wywody i żale na temat tego, jak zimnym draniem jest Piotr. O tym, że obiecał mi pomoc, że mnie bezczelnie pocałował, a potem prowadził się z jakąś modelką. Bo on nikogo nie szanuje, traktuje ludzi z góry i wyrzucił mnie ze swojego życia jak jakiegoś śmiecia. Gdy już wyrzuciłam z siebie to wszystko, ku memu zdziwieniu wcale nie było lepiej.

Złość, która wcześniej wyszła na spacer, powróciła ze zdwojoną siłą. Lalunia chyba to zauważyła, bo po wszystkim powiedziała:

– I co, masz zamiar mu to tak po prostu odpuścić? Nie sądzisz, że ktoś powinien mu powiedzieć, jakim jest kretynem?

W tamtej chwili jej słowa wydały mi się najmądrzejsze w całym wszechświecie.

Oświecona, podziękowałam jej i ruszyłam ku wyjściu. Wyszłam i zataczając się lekko, poszłam w stronę jego bloku. Całe szczęście, że było to dosyć blisko. Gdy znalazłam się pod klatką, starałam się wpisać kod, lecz cyferki dwoiły mi się w oczach, a palec co chwila umykał.

Przeklinałam pod nosem, starając się wbić właściwy ciąg liczb. Przez kilka minut wszystkie kolejne próby kończyły się fiaskiem. W końcu zrezygnowana usiadłam pod drzwiami z nadzieją, że ktoś będzie wychodził. Była druga nad ranem, więc szanse nie były zbyt duże.

– Mogę pani jakoś pomóc? – Głęboki głos nachylił się nade mną i pokazał w uśmiechu idealne zęby.

Przez moment widziałam dwie przystojne głowy zamiast jednej.

– Tak! – powiedziałam entuzjastycznie i spróbowałam wstać.

Pomógł mi. Kiedy znalazłam się już na swoich nogach, machnęłam mu palcem wskazującym przed nosem.

– Ja... Muszę tutaj wejść! – krzyknęłam stanowczo.

– Musi pani? Pani tu mieszka? – spytał, wkładając ręce do kieszeni.

Pokręciłam przecząco głową, trochę zbyt agresywnie, bo mi się w niej zakręciło i zachwiałam się na wysokich szpilkach.

– Muszę tam wejść, by go ochrzanić! – wybełkotałam z wielkim trudem.

Zaśmiał się, a ja poczułam się urażona. Jakim prawem się ze mnie śmieje?

– Kogo chce pani ochrzanić? – zapytał rozbawionym tonem.

– S...

– Kogo? – nie zrozumiał.

– S...

– Sławka? – starał się zgadnąć.

– Nie! – zaprotestowałam. – S... Piotra!

Jego twarz wyrażała szczere zdziwienie i rozbawienie.

– No tak, jak mogłem się nie domyślić. Oczywiście, imię Piotr zaczyna się na „s”.

Uradowana, że mnie rozumie, aż klasnęłam w dłonie, na co on ponownie zareagował śmiechem.

– Nie sądzi pani, że on już śpi?

– O to chodzi. Obudzę padalca – wybełkotałam, czując jednocześnie, że coraz bardziej chce mi się spać.

Przymknęłam oczy, lecz gdy tylko to zrobiłam, uderzyły mnie drzwi. Natychmiast się rozbudziłam.

– Daniel! – krzyknął winowajca.

– Cześć, braciszku – odpowiedział mój nowy znajomy.

Starałam się rozmasować obolałe ramię, kiedy panowie się witali. Podniosłam wzrok na nowo przybyłego i prawie dostałam zawału.

– TO TY! – krzyknęłam w stronę Piotra i rzuciłam się na niego z pięściami. Okładałam go po klatce piersiowej, ciągnęłam za włosy i uderzyłam w nos, chyba go rozbijając. Daniel podbiegł i odciągnął mnie od niego zaraz po tym, gdy wyszedł ze zdumienia. Trzymał mnie, wierzgającą i krzyczącą w stronę Piotra bardzo niemile rzeczy, i jednocześnie dławił się ze śmiechu.

– Tchórz! – krzyczałam. – Cholerny egoista! Ignorant!

– Jakaś pani chyba przyszła z reklamacją – powiedział Daniel w stronę swojego brata, złapał mnie pod kolanami i uniósł do góry, zmęczoną już rzucaniem się i znużoną. – Gdzie mieszka? Odwiozę ją do domu.

Lekko już zasypiałam na rękach Daniela, jednak czułam, jak Piotr bierze mnie w ramiona, a potem wsadza do samochodu.

Rano obudziłam się w swoim mieszkaniu z ogromnym kacem, również moralnym. Głowa

pękała mi w szwach, a na ręku miałam coś zapisane. „658725036 – Zadzwoń, Mała”. Podpisane:

„Daniel”.

6.

Przez kilka dni zastanawiałam się, czy nie powinnam zadzwonić do Piotra i go przeprosić, stwierdziłam jednak, że skoro nie chce się ze mną spotykać, to nie będę się narzucać. Nie zadzwoniłam też do jego brata, chociażby dlatego, że nie pamiętałam dokładnie, jak wygląda, a poza tym był spokrewniony z tym kretynem, więc nie mógł być dobrym człowiekiem.

Zachowałam się idiotycznie, atakując go, ale doszłam do wniosku, że nigdy nikomu o tym nie powiem. On pewnie też nie zechce się chwalić tym, że pobiła go była żona.

Postanowiłam załatwić też raz na zawsze sprawę z Kamilem. Spotykałam się z nim

sporadycznie, lecz gdy już doszło do randki, on traktował mnie jak księżniczkę. Kilka razy poszłam z nim nawet do łóżka, żeby w jakiś chory sposób zemścić się na Piotrze, lecz nie podobało mi się to, więc szybko odpuściłam. Poprzedniego dnia wrócił z dwutygodniowego wyjazdu, więc zaprosiłam go na kolację z zamiarem zerwania tej znajomości. Miałam nadzieję, że w lokalu nie zrobi mi żadnej sceny.

Przyjechał po mnie punktualnie, wystrojony i ucieszony moim widokiem. Otworzył mi drzwi do samochodu i pojechaliśmy. Wszystko szło zgodnie z planem. Zamówiliśmy kolację, a on opowiadał mi o wyjeździe i o modelkach, którym robił zdjęcia. Jakie to one były nienaturalne, rozpieszczone i nieatrakcyjne. Nie spytał o mnie. Zdażyłam mu tylko napomknąć, że muszę z nim o czymś porozmawiać, lecz zdaje się, że szybko o tym zapomniał. Kelner przyniósł nam jedzenie i w tym samym momencie stolik obok nas został zajęty przez ludzi rozprawiających głośno o jakiejś bokserce, która rozbiła komuś nos w ataku furii. Moment.

– Mówię ci, rzuciła się na niego jak na mięso – śmiał się wysoki, dobrze zbudowany szatyn. – Taka drobna, a tak silna.

– Daj już spokój – odezwał się kretyn z lekko opuchniętym nosem.

– Jakaś wariatka – powiedziała z troską długonoga blondynka, głaszcząc z czułością kretyna po twarzy.

Moje spojrzenie spotkało oczy Daniela. Odruchowo schyliłam głowę nad talerz. Gdy z powrotem podniosłam wzrok, przyglądał mi się z rozbawieniem.

– Po prostu musiał nieźle zaleźć jej za skórę – powiedział, wciąż spoglądając na mnie z uśmiechem.

Zasłoniłam się ręką.

– Należało mi się. – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. On naprawdę to powiedział?

– Ale wiesz – znów odezwał się Daniel. – Była całkiem ładna.

Po tych słowach ponownie posłał mi uśmiech. Nie mogłam się powstrzymać,

odpowiedziałam tym samym. Wtedy stało się coś strasznego: Piotr podążył za spojrzeniem brata i natknął się na mnie, szczerząc się do niego. Szybko odwróciłam wzrok, lecz już po chwili rozumiałam, że nie mam najmniejszego zamiaru chować głowy w piasek. Po pierwsze znów posłałam Danielowi uśmiech, a po drugie udałam żywe zainteresowanie rozmową z Kamilem.

Chichotałam, chwaliłam jedzenie, poprawiałam mu włosy i co chwilę łąpałam z Piotrem kontakt wzrokowy. Patrz i płacz. Chyba rozumiał zasady gry, gdyż nagle jego zainteresowanie partnerką wzrosło. Karmił ją, szeptał do ucha i udawał, że nic się nie stało, gdy poplamiła mu sosem koszulę.

Kiedy Kamil wyszedł na chwilę do łazienki, Daniel ku memu ogromnemu zdziwieniu

przysiadł się do mojego stolika. Był zabójczo przystojny, ciągle się uśmiechał i co najważniejsze, był mną zauroczony, chociaż pobiłam jego brata.

– Powiedz, że to nie jest twój chłopak – powiedział szeptem.

Zaśmiałam się.

– Pracuje nad tym – przyznałam zgodnie z prawdą.

– Czyli jeszcze nie jest za późno – powiedział i wyciągnął z kieszeni długopis. – Próba numer dwa.

Zapisał na serwetce swój numer z dopiskiem: „Wcale nie jestem zdesperowany. Błagam, nie odrzucaj mnie”.

– Zawsze nosisz z sobą długopis? – spytałam, spoglądając na niego zalotnie.

– Zazwyczaj – przyznał, chowając go. – Jestem dziennikarzem. Czasem coś wpadnie do głowy i aż się prosi, żeby coś z tym zrobić. Zadzwońisz?

Wzięłam do ręki serwetkę i chociaż przez moment miałam ochotę to zrobić, odparłam szybko, zgodnie z prawdą:

– Prawdopodobnie nie.

– Dlaczego? – Wyglądał na szczerze zmartwionego.

– Nie bierz tego do siebie, ale mam dość mężczyzn z waszej rodziny.

Głośno się roześmiał, zwracając tym uwagę Piotra. Wziął moją dłoń i ją pocałował.

– Nie proszę o wiele. Telefon nie jest zobowiązujący – powiedział swoim głębokim głosem i wstał, ustępując miejsca zszokowanemu Kamilowi, który akurat wrócił. Nie no, jak nie było nikogo, to nie było, a teraz rzucali się drzwiami i oknami. Kamil starał się wybadać, kim był

ten mężczyzna i czego chciał, ale szybko zmieniałam temat na taki, który bardziej mu odpowiadał, czyli dotyczący jego osoby. Po raz setny słuchałam z (prawie) żywym zainteresowaniem o tym, jak zaatakowała go kiedyś mała w czasie sesji zdjęciowej, lecz sam dzielnie ją pokonał.

Wyszliśmy z restauracji pierwsi, a ja postanowiłam, że zerwę z nim, zanim wsiądziemy do samochodu. Mimo że zemsta od początku do końca miała za zadanie złamać jego marne serce, to jednak czułam się podle. Okazało się, że nie jestem typem, który krzywdzi kogoś z przyjemnością. Co innego, gdyby zachowywał się tak, jak kilka lat wstecz. On tymczasem zachowywał się wzorowo, był wpatrzony we mnie jak w obrazek, a ja byłam wredną małą, która miała go zranić. Dotarliśmy do auta, lecz nie wsiadłam do niego.

– Kamil, musimy porozmawiać. – Starałam się przybrać łagodny ton.

– Tak? – spytał, nie spodziewając się prawdopodobnie niczego złego.

– Myślę, że...

W tej samej chwili na parking weszło rozbawione towarzystwo ze stolika obok. Blond modelka trzymała Piotra za rękę i tuliła się do niego ostentacyjnie, choć jemu widocznie to przeszkadzało. Rzuciła mi pełne pogardy spojrzenie, gdy przechodziła obok, a Piotr przytulił ją do siebie mocniej, na co ona się obruszyła, bo prawie zniszczył jej fryzurę. Pakowali się do samochodu, a on w pewnej chwili rzucił w naszą stronę przeciągłe spojrzenie. Jak to możliwe, że po tym wszystkim nie potrafił nawet się ze mną przywitać? Tak, może i go pobiłam, ale nie zrobiłam tego bez powodu! On chyba lepiej poradził sobie z wykreśleniem tamtego miesiąca ze swojej pamięci niż ja. Nie sądziłam, że jego widok mógłby mnie przyprawić o dreszcze, że coś mógł zmienić, zasmucić mnie. A jednak było mi przykro, chciałam iść i mu to powiedzieć. Ale przecież my już sobie wszystko wyjaśniliśmy. Czego jeszcze miałabym tam szukać? I po co miałabym się pchać tam, gdzie ewidentnie mnie nie chcą? Po co się narzucać i żebrać o uwagę, dobre słowo czy czuły gest? On uważał, że nie możemy zostać przyjaciółmi. Nie mogliśmy chyba nawet zostać znajomymi. Nie miałam prawa głosu, musiałam się go posłuchać i udawać, że go nie znam, siedząc przy stoiku obok w restauracji. Musiałam zacisnąć zęby i odwrócić wzrok, chociaż wcale nie chciałam. Nikt mnie nie spytał o zdanie.

W ramach protestu chwyciłam w obie dłonie twarz Kamila, przyciągnęłam go do siebie i namiętnie pocałowałam. Obyło się bez łez, chociaż coś w środku pękło. Wiedziałam to doskonale. Dałabym sobie rękę uciąć, że odezwało się we mnie to złamane serce.

Część 6

1.

– Jesteś pewna, że nie zjesz nawet sałatki?

Mama patrzyła na czysty talerz mojej dziewczyny z bólem w oczach. Zaprosiła nas na obiad, a Karolina zamiast jeść, żuła gumę i bawiła się włosami, co działało mi na nerwy.

– Nie, dzięki – powiedziała, patrząc z niesmakiem na miskę pełną warzyw z sosem

majonezowym.

– Ale to tylko sałatka – naciskała pani domu.

Ponownie natknęła się na opór, więc odpuściła. Rzuciła mi tylko rozgoryczone spojrzenie i znów zajęła się swoim jedzeniem. Karolina odmówiła zupy, drugiego dania, sałatki i deseru.

Ponadto przez większość czasu słyhać było tylko stukot sztućców. Chociaż kilkakrotnie ktoś próbował podjąć jakiś temat, rozmowa się nie kleiła i wszystko kończyło się fiaskiem.

Wiedziałem, że mama była bardzo rozczarowana tym, że rozwiódłem się z Olką. Gdy jej o tym powiedziałem, jej mina wyrażała wszystko. Jakby chciała powiedzieć: „Synu, jak mogłeś to spieprzyć? Wszystko, ale nie to”. Teraz siedziała z kolejną dziewczyną, która nie potrafiła powiedzieć więcej niż „Y, nie, dzięki”.

Po milczącym obiedzie pomogłem jej zbierać naczynia. Doskonale wiedziałem, że się martwi, lecz nic nie powie. Nawet jeśli będzie zmuszona siedzieć przy jednym stole z dziewczyną, która wygląda jak żyrafa przeżuwająca trawę. Wszedłem do kuchni, a ona stała i zamyślona spoglądała przez okno.

– Wiesz, że nigdy się nie wtrącałam w twoje życiowe wybory, prawda, Piotrusiu? –

spytała. Nigdy jej nie oduczę mówienia tak do mnie. To było przyjemne jeszcze kilkanaście lat temu, jak miałem te sześć lat.

Miała rację, nigdy się nie wtrącała. Kiedy powiedziałem, że nie zostanę lekarzem, choć ojciec całe życie pragnął, bym poszedł w jego ślady, poparła mnie. Do dziś tata się do mnie nie odzywa, bo twierdzi, że postąpiłem nierozsądnie i zlekceważyłem go. Mama nie odwróciła się wtedy ode mnie. Kiedy zawałem rok studiów, bo wolałem imprezować, niż robić projekty, powiedziała: „Jesteś idiotą. Ale dorosłym idiotą. Więc wiesz chyba, co robisz”. Przyprowadziłem Izę i chociaż nie polubiła jej od razu, to uszanowała mój wybór, mówiąc: „To ty z nią żyjesz, nie ja. Jeśli więc tobie odpowiada, to mnie również”. Dlatego właśnie nie zdziwiłem się, gdy milczała po tym, jak się dowiedziała, że rozstałem się z Olką. Widziałem tylko, że ją to zasmuciło, jednak uszanowała moją decyzję, jak zawsze.

– Gdy powiedziałeś mi o zerwaniu z Olą, też nic nie mówiłam, prawda? – spytała, wciąż na mnie nie patrząc.

– Prawda – przytaknąłem.

– No tak – powiedziała cicho. – Ale czy ty, na miłość boską, naprawdę jesteś idiotą?

Patrzyła na mnie z pełnym niezrozumieniem wymalowanym na twarzy. Oparła ręce na biodrach i czekała na odpowiedź. Nie do końca wiedziałem, co powinienem powiedzieć.

– Ale... – zacząłem się bronić, lecz żaden sensowny argument nie przychodził mi do głowy.

– Ale były dwie... – nie dokończyła. – Wiesz, dlaczego zaczęłam ten temat?

Wzruszyłem ramionami i zrobiłem obrażoną minę. Nagle poczułem się jak dwunastoletni dzieciak, któremu mama tłumaczy, dlaczego nie kupi mu zabawki, o której on marzy od całych trzech minut.

– Bo w końcu był obok ciebie ktoś odpowiedni – powiedziała. – Nie modelka, która nie przełknie kawałka wieprzowiny ani nie skleji zdania złożonego.

Nie mogłem wyjść ze zdziwienia. Ona zamierzała dać mi wykład. Chyba pierwszy raz w życiu, a na pewno pierwszy raz od bardzo dawna.

– Uważasz, że Karolina do ciebie pasuje? – spytała.

Milczałem, bo odpowiedź była aż nazbyt oczywista. Od momentu jej poznania

wiedziałem, że nie tego pragnę. Była typem kobiety, za którą latałbym jak wściekły jeszcze kilka lat wcześniej. Młoda, piękna, seksowna... Taka, której wszyscy ci zazdroszczą, gdy idziesz z nią ulicą. Każdy skrawek jej ciała był idealny, cera bez niedoskonałości, zdrowe włosy... Ale prawda była taka, że chociaż wyglądała jak malowana, to ja nie miałem najmniejszej ochoty na zabawę lalkami. Z trudem znosiłem jej fochy czy wybrzydzenie. Denerwowało mnie to, że niczego nie dało się z nią zjeść, i to, że oglądała durne programy telewizyjne. Nie miałem o czym z nią rozmawiać, nie śmiałem się przy niej. Dostawałem tiku nerwowego, jak tylko sięgała do torebki po gumę do żucia.

Ten brak odpowiedzi matka potraktowała jako odpowiedź przeczącą.

– Sam widzisz – kontynuowała. – Ja się po prostu o ciebie martwię. Siedziałeś godzinę przy stole i nawet raz nie spojrzaleś w jej stronę. Nie uśmiechnąłeś się. Nie wiem, może wam sam na sam z sobą dobrze, ale... Powiedziałam tylko, co mi leży na sercu.

Tym zakończyła. Podeszła do mnie, pocałowała w policzek i wyszła. To był krótki

wykład, a jednak trudny do zniesienia. Bo tak to niestety jest – najtrudniej znieść prawdę.

Nie mogłem jej powiedzieć, że mam zamiar szybko zakończyć ten pseudozwiązek. Nie mogłem też przyznać, że Karolina jest tylko tarczą obronną, bo wtedy na pewno zapytałaby, przed kim chcę się bronić. A gdybym odpowiedział, że przed Olą... Wszystko wydałoby jej się pogmatwane i bez sensu. Karolina mnie hamowała. Świadomość, że jestem z kimś związany, pomagała mi trzymać się od Olki z daleka. Chciałem zająć czymś myśli, wypełnić wolny czas.

Andrzej podsunął mi ją, mówiąc, że ona również nie szuka niczego poważnego. Spotykaliśmy się. Dwoje ludzi i ich samotności. Każde z nas świadome, że chce czegoś innego. Przecież gdyby teraz miała lepszą opcję, to zostawiłaby mnie bez mrugnięcia okiem. A mnie to pasowało.

Posiedzieliśmy jeszcze pół godziny, prowadząc nienaturalną i sztywną rozmowę, po czym wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Cały czas miałem w głowie słowa mamy

i zastanawiałem się, co ja właściwie robię ze swoim życiem. Jestem z kobietą, do której nic nie czuję.

– Jedziemy do ciebie? – spytała swoim wysokim głosem.

Przytaknąłem. Może być i do mnie. Co to za różnica?

– Boże, ale jestem śpiąca. Zanudziłi mnie prawie na śmierć – stwierdziła. – Jakaś masakra.

Przeciągnęła się i głośno ziewnęła. Wyjęła telefon i zaczęła wystukiwać jakąś wiadomość tekstową.

– I to tłuste jedzenie. Ona naprawdę myślała, że ja to będę jeść?

Chyba oczekiwała odpowiedzi. Nie miałem ochoty nic mówić, szczególnie że pracowała nad wprowadzeniem mnie z równowagi.

– Nie było tłuste – wydusiłem w końcu z siebie.

– Weź, obrzydlistwo.

Zrobiła zniesmaczoną minę. Dostała SMS. Dźwięk dostarczonej wiadomości również okropnie mnie drażnił. „Masz wiadomość! Masz wiadomość! Masz wiadomość! Masz wiadomość!” Jakby nie wystarczyło poinformować o tym raz.

– I ten sweterek, który na sobie miała – paplała, gapiąc się w komórkę. – Nawet jakby mi zapłacili, tobym czegoś takiego nie włożyła. Wyglądała, jakby szła na bal przebierańców.

Przyspieszyłem i zjechałem na pobocze. Zatrzymałem się. Po chwili oderwała wzrok od ekranu i rozejrzała się zdziwiona.

– Dlaczego stoimy? Jedźże, chcę już być w domu – powiedziała rozkazującym tonem i powróciła do pisania wiadomości.

Jako że nie było żadnej reakcji, znów się przebudziła:

– Bawisz się w swojego tatusia? Chcesz udawać głupka, jak on?

– Wsiadaj – powiedziałem stanowczo.

– Słucham? – spytała, głupio się uśmiechając. – Chyba ci się coś pomyliło.

– Nie. – Odwróciłem się i spojrzałem jej prosto w oczy. – Wsiądź z mojego samochodu.

Prychnęła.

– Chyba cię całkiem porąbało. – Przeżuła gumę. – Jak teraz wsiądę, to już więcej mnie nie zobaczysz.

Wyglądała, jakby była pewna, że jej groźba na mnie podziała.

– O niczym innym nie marzę – odpowiedziałem.

Wtedy zaczęła krzyczeć, że nikt nie ma prawa jej tak traktować; że jest wielu, którzy chcieliby być na moim miejscu; że jeszcze tego pożałują. Przeklinała przy tym i wyzywała mnie.

Na szczęście robiła to, wysiadając. Patrzyłem na jej występ i zastanawiałem się, jak udało mi się tak długo z nią wytrzymać. Odjechałem sam i wiedziałem już, co powinienem zrobić, i to natychmiast.

2.

– I wtedy postanowiłem, że się upiję – powiedziałem, odstawiając pusty kieliszek po wódce. Daniel posłusznie znów go napełnił.

– Zerwania bywają bolesne – przyznał, usłyszawszy okrojone streszczenie z obiadu u rodziców. Oczywiście pomiąłem fragmenty zawierające w sobie cokolwiek, co dotyczyłoby Olki. Nie miałem zamiaru o niej wspominać, szczególnie że spuściła mi przy nim lanie, a on mimo wszystko chciał się z nią umówić.

– Stary, może to kiepski moment, ale chciałbym cię o coś spytać – powiedział.

– Wal śmiało – zachęciłem go, po czym znów wlałem w siebie alkohol.

– Nie masz do mnie żalu o to, że chcę się spotkać z tą bokserką? – spytał niepewnie.

Przez chwilę milczałem. Normalnie odpowiedziałbym natychmiast, jednak wódka nieco spowolniła trzeźwe myślenie. Cóż za niespodzianka.

– Nie no, pewnie, że nie. – Poklepałem go po ramieniu. – Dlaczego miałbym mieć?

Może dlatego, że złała mnie na jego oczach i była moją żoną? Ale on nic nie wiedział

o małżeństwie. Jedno było pewne: ode mnie się tego nie dowie.

– Może dlatego, że złała cię na moich oczach i była twoją żoną? – zaśmiał się.

– Co? Skąd ty...? – zacząłem się jękać.

– Mama ma długi język – przyznał. – Domyśliłem się, że to ona, z opisu, jaki mi podała.

Poczułem się urażony. Skoro wiedział, że Ola jest tą Olą, to nie powinien nawet

próbować się do niej zbliżyć. Jakaś solidarność plemników? Ten chory świat musi mieć jakieś zasady. Zostawienie w spokoju ekszony brata powinno być jedną z nich. Naprawdę nie było?

A może jest dopuszczalne w wyjątkowych sytuacjach? Dlaczego ta sytuacja miałaby być wyjątkowa?

– Bo ty do niej już nic, nie...? – spytał.

– Co? – Mój pijany umysł nie był w stanie się domyślić, o co mu chodzi.

– Nie kochasz jej? – sprecyzował.

Zatkało mnie. Kochać? Kto tu mówi o kochaniu? Była co prawda moją żoną, ale żeby od razu miłość? Nie ma mowy, między nami nie było miejsca na miłość.

– Piotrek? Czujesz coś do niej? – powtórzył.

– Nie! – wyrwałem się. – Bierz ją sobie, mnie nie zależy.

– Powiesz mi coś o niej? – zagadnął po dłuższej chwili.

Zacząłem się zastanawiać. Co mogłem mu opowiedzieć? O tym, że jest kompletnie

pokręcona? Że te poważne żakiety do niej tak naprawdę nie pasują? Że rozmawia z roślinkami?

Że robi najlepsze naleśniki pod słońcem? Że niebezpiecznie zbliża się ku alkoholizmowi? Że jest naiwna? Że jest piękna? Że łatwo ją zranić? Że to niejednokrotnie zrobiłem i żałuję jak cholera?

– Jest naprawdę w porządku – odpowiedziałem. – Dogadałbyś się z nią.

Daniel wydawał się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

– Wstawaj – powiedział, podnosząc się. – Musisz się zabawić.

Nim się obejrzałem, już jechaliśmy do klubu. Minęło trochę czasu od ostatniego razu, kiedy go odwiedzałem. Weszliśmy, a wokół aż się roiło od młodych ludzi klejących się do siebie na parkiecie. Kolorowe światła przyprawiały o ból głowy.

Poszliśmy zamówić coś do picia. Daniel ewidentnie bywał w takich miejscach dość

często. Bujał się w rytm zbyt głośnej muzyki i pożerał spojrzeniem skąpo ubrane dziewczyny.

Czuł się jak ryba w wodzie. Ja zaś jak ryba, której każą jeździć na rowerze. Może po prostu jestem już za stary na takie rzeczy?

– Poszukaj pocieszenia – powiedział, wskazując brunetkę siedzącą przy stoliku

z koleżankami. Patrzyła w naszą stronę zalotnie.

– Nie sądzę – odpowiedziałem i odwróciłem się do baru.

– Odbiło ci? Jest niezła i zainteresowana – dziwił mi się.

– Jak ci się podoba, to sam idź – powiedziałem i napiłem się drinka.

Zaakceptował moją zachętę, bo już po minucie siedział przy stoliku otoczony

dziewczynami, które nie miały więcej niż dwadzieścia pięć lat. Ja nie miałem najmniejszej ochoty na żadne kobiety. Nie chciałem z nimi rozmawiać, tańczyć ani nawet sypiać.

Oparłem się i przyglądałem ludziom. Zbyt młodym flirtującym ze zbyt starymi, zbyt pijanym, zbyt roztańczonym, zbyt zakochanym. Światła migąły różnymi kolorami, muzyka huczała w głowie, a ja stałem pośrodku tego i myślałem, że po prostu nie mam na to wszystko ochoty. Nie chciałem już nawet upić się do nieprzytomności, choć byłem dosyć mocno wstawiony. Patrzyłem na Daniela, który czarował

studentki. Schemat był zazwyczaj taki sam –

zaimponować, zainteresować, bawić się bez zobowiązań. A ja już na jakiś czas miałem zabawy po uszy. Chciałem odpocząć.

Postanowiłem nie przeszkadzać bratu. Pokazałem mu tylko ręką, że wychodzę, na co on zrobił znudzoną minę, ale jednak machnął w moją stronę ręką – droga wolna. Miał już przecież zajęcie, nie potrzebował piątego koła. Ruszyłem w stronę wyjścia, lecz coś mnie zatrzymało.

W pierwszej chwili pomyślałem, że mi się przywidziało, dlatego postanowiłem się upewnić.

Miałem rację. Przy ścianie stał Kamil i obmacywał jakąś kobietę, która zdecydowanie nie była Olą. Z jednej strony poczułem zadowolenie, że to nie była ona, lecz szybko przeistoczyło się to we wściekłość. Znow jej to robił. Bawił się nią, traktował jako jedną z wielu opcji.

Moim pierwszym odruchem było ruszyć w jego stronę i pokazać mu, że takie zachowanie niesie za sobą konsekwencje, jednak dotarło do mnie, że jeśli to zrobię, to jemu znow się uda.

Mogłem sprać go na kwaśne jabłko, ale co by to tak naprawdę dało? No, poza tym, że odczuwałbym dziką satysfakcję, a on miałby obity ryj. To Ola musiała zakończyć tę znajomość.

Musiała zerwać z nim pierwsza, nim straci twarz. A ja... powinienem jej pomóc.

3.

– Nawet się nie waż! – usłyszałem za swoimi plecami.

Odwróciłem się gwałtownie i ujrzałem Ryana, który biegł w moją stronę, jednocześnie wskazując na mnie palcem. Za nim podążała reszta ferajny. Oddaliłem się posłusznie od drzwi i czekałem. Nim się obejrzałem, siedziałem na tylnym siedzeniu w swoim samochodzie i cierpliwie czekałem na skarcenie.

– Ja to nawet nie wiem, co mu powiedzieć – odezwała się dziewczyna z długimi blond dreadami i kolczykiem w nosie. – Idę zapalić. Załatwajcie to sami.

Trzasnęła drzwiami. Zostaliśmy więc w czwórkę. Ryan wpatrywał się we mnie

nienawistnie, chyba zastanawiając się, co takiego może mi wyrzucić. Sam miałem sporą listę ułożoną w głowie, ale postanowiłem, że lepiej będzie, jeśli nie posłużę mu pomocą.

– Po co przyjechałeś? – spytał w końcu.

Brunetka z ciemnymi oczami i Mateusz spojrzeli na mnie z zainteresowaniem.

– Chciałem pomóc... – zacząłem się tłumaczyć.

– Pomóc? W czym? Na miłość boską, Peter! – zagrzmiął, wymachując rękoma. – Nie

możesz sobie, ot tak, wpadać w czyjeś życie i z niego wypadać!

– Wiem, ale... – Słowa uciekały mi z głowy.

– Nie ma „ale”! – przerwał mi. – Ona się już dość przez ciebie nacierpiała!

Byłem zaskoczony tym stwierdzeniem. Ola przeze mnie cierpiała? Wiedziałem

doskonale, że nie raz zachowałem się jak świnia, ale nie sądziłem, żeby nasze drobne sprzeczki mogły ją skrzywdzić w jakikolwiek głębszy sposób. Chwila naburmuszenia i koniec, kropka.

Ryan tymczasem zachowywał się tak, jakby to była jakaś wielka sprawa. Jakbym co najmniej był mężem, który z dnia na dzień bez żadnego ostrzeżenia przesłał jej papiery rozwodowe.

– Ale wy nie rozumiecie... – nie chciałem dać za wygraną.

Ryan zamierzał mi przerwać, ale powstrzymał go Mateusz. Poprosił, bym mówił dalej.

– Chodzi o Kamila – mówiłem szybko, jakbym się bał, że ktoś za moment odbierze mi prawo głosu. – Widziałem go z inną i chciałem jej powiedzieć, żeby z nim skończyła, nim znów ją skrzywdzi.

Przez chwilę panowała cisza. Mateusz i brunetka kiwali głowami ze zrozumieniem.

Blondynka z dreadami zajrzała i spytała, czy chcemy coś ze sklepu, bo miała zamiar się wybrać.

Ryan poprosił o dietetyczną colę, Mateusz o wodę, brunetka o batonik, ja zaś nie miałem odwagi się odezwać. Pewnie i tak mnie ta propozycja nie obejmowała.

– A co cię właściwie obchodzi Kamil? – spytał w końcu Ryan, wrzucając resztę drobnych do portfela. – Rozwiedliście się. Zabawa skończona. Nic was już nie łączy. Koniec.

Rozłożył ręce, a ja nie miałem pojęcia, co mu odpowiedzieć. Przecież miał rację. Nie powinno mnie to już obchodzić. W restauracji nawet się nie przywitaliśmy. Nie sądziłem, że ją tam spotkam, a gdy ją zobaczyłem, oniemiałem. Potem nie było okazji...

– Po jakiego diabła dałeś jej te papiery? – wyrwał mnie z toku myśli. – Wybrałeś w ten sposób drogę. Nie ma powrotu. Nie można zjeść ciastka i mieć ciastka.

Jak miałem im to wytłumaczyć? Jak powiedzieć, że staram się jak mogę, by żyć dalej i o niej zapomnieć? Jak ubrać w słowa, co poczułem, gdy ją zobaczyłem w restauracji? Jak opisać, co się stało w noc, gdy ją pocałowałem? Jak, do jasnej cholery, tłumaczyć im, skoro sam nie miałem zielonego pojęcia, co się ze mną dzieje?! Wmawiałem sobie, że mam prawo do lekkiego zauroczenia, bo spędzałem z nią dużo czasu, jednak jej nieobecność trwała, czas upływał, a zauroczenie ku mojemu zdziwieniu nie mijało. Nawet sam przed sobą nie przyznawałem się do tego, że chodzę pieszo do pracy nie dla zdrowia, ale dlatego, że mam nadzieję ją spotkać. Nikomu bym nie powiedział, że trzydzieści już razy wybierałem jej numer, by zadzwonić, lecz stchórzyłem. Cały czas w mojej głowie huczało jedno zdanie: „Tylko nie ona”. Jakby wybranie jej uwłaczało mojej godności. Co mogłem poradzić na to, że jesteśmy z dwóch zupełnie od siebie różnych bajek? Nikt nie wrzuci Czerwonego Kapturka do chatki siedmiu krasnoludków, bo tak się po prostu nie robi. Nawet dzieci to wiedzą – bajek się nie miesza.

– Dałem jej papiery, bo nie chciałem, żeby była moją żoną – wyrecytowałem

w przypiływie złości.

Niejednokrotnie powtarzałem sobie to zdanie, gdy wściekałem się o to na siebie.

Zrobiłem to, co było trzeba. Zrobiłem, co musiałem.

– To ty ją wykreśliłeś ze swojego życia – powiedział Ryan.

Reszta z aprobatą pokiwała głowami. To ja ją wykreśliłem ze swojego życia. To ja sprawiłem, że jej w nim nie ma. To ja spieprzyłem. Ale przecież tego właśnie chciałem, czyż nie?

Chciałem, żeby zniknęła. Dlaczego więc nie potrafię tego teraz zaakceptować?

– Chodzi o to – przemówił Mateusz – że Ola strasznie przeżyła wasze rozstanie. Nie chcemy, żeby znów przez to przechodziła.

Mówili tak, jakby chodziło o rozpad prawdziwego związku. A tam przecież nie było nic prawdziwego. Nic a nic. Wszystko od początku do końca było kłamstwem. O tym właśnie byłem święcie przekonany. Coś do mnie jednak nagle dotarło. Kłótnia w restauracji nie była zaplanowanym występem. Zabranie jej pijanej do swojego domu nie było częścią planu.

Pocałowanie jej nie mogło pomóc w łgarstwach. Zazdrość nie była udawana. Tęsknota zaś była boleśnie prawdziwa.

– Ona jest delikatna – zauważył trafnie Ryan. – I chociaż ciągle powtarza, że ze wszystkim da sobie sama radę... Pewnie jakoś da, ale tak naprawdę tylko udaje silną.

– Coś zmieniłeś w jej życiu – dodał Mateusz. – A potem zniknąłeś. Niełatwo powrócić do starego ładu, szczególnie gdy wcale nam się nie podobał.

Dali mi chwilę na przetrwanie swoich słów.

– Ale ważniejsze jest to, co ty tutaj robisz. – Aż podskoczyłem, gdy usłyszałem ten głos.

Blondynka wróciła ze sklepu. Rzuciła wszystkim zakupy i wpackowała się do wnętrza samochodu.

– Bo pomoc w dokończeniu zemsty średnio nas przekonuje – dorzuciła, głośno chrupiąc krakersy. – Ciebie pewnie też.

Straciłem całą pewność. Jeszcze stojąc pod jej blokiem, byłem pewien, że moje

odwiedziny są czystą formalnością. Miałem przecież tylko przekazać jej informacje dotyczące Kamila, odwrócić się na pięcie i odejść. Tak naprawdę powinienem był to zrobić już dawno.

A jednak mój obrót na pięcie zawsze ma trzysta sześćdziesiąt stopni.

Tym razem gdzieś głęboko w głowie też miałem nadzieję, że coś pójdzie nie tak.

Modliłem się w duchu, bym musiał wejść do mieszkania, dłużej porozmawiać, dać jej jakieś rady... Nie miałem zamiaru odchodzić. Szukałem drogi powrotnej.

– Ja... – zacząłem, lecz nie bardzo wiedziałem, jak skończyć. Zamilkłem.

– Ty sam nie wiesz – powiedział Mateusz.

Byłem mu ogromnie wdzięczny, że dokończył za mnie tę myśl.

– A może po prostu jej powiedz? – odezwała się po raz pierwszy brunetka.

Zaskoczyła mnie. Jak miałem jej cokolwiek powiedzieć, skoro wszystko, co wiedziałem, to było jedno wielkie nic?

– Baśka, co on ma jej powiedzieć, skoro nic nie wie? – spytał Ryan z pretensją w głosie.

Ugryzła batonik i z zamyślonym spojrzeniem zwróconym w szybę powiedziała:

– Niech właśnie to jej powie.

Wszyscy czworo spojrzeliśmy po sobie.

– Ma jej powiedzieć, że nic nie wie? – dopytywał się Mateusz.

– Tak, właśnie – powiedziała, zwracając na nas oczy. – „Nic” nigdy nie oznacza niczego.

Kiedy pytasz zdenerwowaną kobietę, co się stało, a ona odpowiada, że „nic”, to możesz być pewien, że stało się, i to dużo. Tak samo jest z twoim „nic”. „Nic” prawie zawsze oznacza coś więcej niż tylko nic. Tak samo w twoim przypadku. Nie wiesz, czy nie chcesz wiedzieć, co oznacza „nic”?

Najgorsze było to, że zaczynałem się domyślać, czym jest moje „nic”. Działo się to całkowicie wbrew mojej woli i nie umiałem tego powstrzymać, choć próbowałem. Moje „nic” to najprawdziwszy w świecie kataklizm. I już za późno, by go uniknąć. Tylko jak odbudować wszystko po takich zniszczeniach?

4.

Założyła nogę na nogę i zaczęła nerwowo nią machać. Kelner przyniósł kartę dań.

Wsadziłem w nią nos i zacząłem namiętnie czytać o rodzajach włoskich makaronów, by ukryć własne zdenerwowanie. *Al dente, al forno, candele, fettuccine...*

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać – powiedziała, zdejmując z nosa okulary przeciwsłoneczne.

– Doszedłem do wniosku, że nie dasz mi spokoju, jeśli tego nie zrobię – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu. To oznaczało, że trafiłem w samo sedno.

Męczyłaby do skutku.

– Możesz już być spokojny. Zdążyło do mnie dotrzeć, że już do siebie nie wrócimy –

stwierdziła, całkowicie mnie tym zaskakując.

Moja szczerze zdziwiona mina zapewne wszystko wyraziła, bo szybko dodała:

– Chcę, żebyśmy sobie po prostu wszystko wyjaśnili.

Było coś dziwnego w tej sytuacji. Pociły mi się ręce, byłem spięty, chociaż siedziałem przed kobietą, która była kiedyś całym moim światem. Znałem ją jak własną kieszeń. W tej chwili jednak była mi całkiem obca. To przerażające. Kilka lat temu dzień w dzień budziłem się przy niej, a ona wieczorami zasypiała w moich ramionach. Robiliśmy razem zakupy, jedliśmy, oglądaliśmy seriale, śmialiśmy się i płakaliśmy. Kiedyś ta kobieta była mi najbliższa. Byłem całkowicie przekonany, że to z nią ułożę sobie życie. To dla niej chciałem wybudować piękny dom z ogrodem; z nią chciałem mieć dzieci. To właśnie u jej boku chciałem się zestarzeć.

To straszne, jak wiele może się zmienić w mgnieniu oka. Coś, co było przez nas

budowane latami, runęło w ciągu jednej chwili. Wystarczył jeden nieostrożny krok. Czy to nasze fundamenty były tak słabe, czy wszystko na tym świecie tak łatwo zniszczyć? Co pozostało po naszych wielkich planach, marzeniach? Co pozostało po naszej wielkiej miłości? Niezręczna rozmowa i sentyment?

Poprosiłem, by zaczęła. Jeśli chce cokolwiek wyjaśniać, to niech mówi to, na co ma ochotę. Toteż przyszło mi słuchać o tym, co już kiedyś przeżyłem. Jednakże mówi się, że każdy kij ma dwa końce. Przez lata siedziałem na swoim końcu. Naostrzyłem go i byłem gotów nim atakować, gdyby tylko ktoś zapragnął się zbliżyć. Tymczasem na drugim końcu tego samego kija ktoś przeżywał swoją tragedię. Do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy, jakbym na tym świecie tylko ja był w stanie odczuwać ludzkie emocje.

O tym, że Iza była w ciąży, dowiedziałem się przez przypadek. Sam zauważyłem, że często miewała poranne mdłości, a opakowanie po teście ciążowym w śmieciach tylko mnie w tym przekonaniu utwierdziło. Był to okres, kiedy zaczynałem współpracę z Andrzejem.

Planowaliśmy założenie własnej firmy. Iza z kolei była w trakcie realizowania jednego z pierwszych projektów, najważniejszego w jej dotychczasowej karierze. Ledwo starczało nam na opłacenie wszystkich rachunków, ale nawet o tym nie pomyślałem. Cieszyłem się jak głupi, że będę ojcem. Wierzyłem, że wszystko się jakoś ułoży. Sądziłem naiwnie, że we dwoje na pewno damy sobie radę, bo przecież się kochamy. To nam miało wystarczyć do pełni szczęścia. Jak się okazało, byłem jedynym optymistą w tym związku. Kiedy spytałem ją o ciążę, wybuchła niczym mina przeciwpiechotna. Dopóki nie poruszyłem tematu, było normalnie. Kiedy jednak to zrobiłem, rozpętało się piekło. Krzyczała, płakała... Przekonana, że nie damy sobie rady; że utraci swoją szansę na sukces; że jest za młoda na dzieci. Na atak odpowiedziałem atakiem.

„Praca jest ważniejsza od naszego dziecka?!” Wyszła, trzaskając za sobą drzwiami. Wtedy uważałem, że jest egoistką. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że może być zagubiona.

Rozgoryczony nie sądziłem, że mogła potrzebować mojego wsparcia.

– Nie wiedziałam, co powinnam zrobić – mówiła, a jej głos przepełniony był spokojem.

Jakby opowiadała tę historię już sto razy. – Nie wiedziałam, jak pogodzić pracę

z wychowywaniem dziecka. Nie wiedziałam... Nie wiedziałam, czy to właśnie z tobą chcę dzielić życie. Dowiedziałam się o dziecku i w mojej głowie automatycznie pojawiły się wątpliwości, których wcześniej nie było.

Trzaskając drzwiami, odcięła się od jedynej osoby, w której mogłaby odnaleźć

jakikolwiek oparcie. Wychowana przez babcię, która zmarła, gdy Iza osiągnęła pełnoletność, bez prawdziwych przyjaciół. Agent, kiedy usłyszał prawdę, wykrzyknął jej w twarz, że postara się, by oddała mu wszystkie pieniądze, które zdążył zainwestować w rozwój jej kariery.

Zapłakaną w garderobie odnalazła ją makijażystka. Wysłuchiwała jej historii, dała jej wizytówkę lekarza. „On rozwiąże wszystkie problemy” – powiedziała. I rozwiązał.

– Siedziałam w poczekalni i cała się trzęsłam ze zdenerwowania. Oczy miałam

spuchnięte, bo poprzednią noc przepłakałam. Usłyszałam, że wywołują moje nazwisko, i zamarłam. Jakby mnie przykleili do krzesła... Poprosiłam, by chwilę poczekali.

I zadzwoniła do mnie. Siedziałem półprzytomny w domu i gapiłem się w ścianę. Od kilku dni noce były istną męczarnią. Nie mogłem spać. W ciągu dnia byłem rozdrażniony. Wściekłem się, gdy zobaczyłem, że dzwoni. Pierwszy telefon zignorowałem. Patrzyłem tylko, jak na ekranie miga jej imię. Gdy zaczął dzwonić drugi raz, chwyciłem za niego. Odebrałem i nie dając jej dojść do słowa, wycedziłem przez zęby: „Rób sobie, co chcesz, już mnie to nie obchodzi. W końcu będę miał święty spokój”. Po tych słowach się rozłączyłem.

– Uwierzyłam ci. Stwierdziłam, że naprawdę będzie lepiej, jeśli to zrobię. Będzie lepiej dla wszystkich.

Weszła więc do gabinetu, zacisnęła zęby i pozbyła się „problemu”. Połączenie, które wykonałem godzinę później, gdy już ochłonąłem, zostało nieodebrane. Dwadzieścia kolejnych również. Nie mogłem sobie wybaczyć, że powiedziałem coś tak okrutnego. Próbowałem zlokalizować, gdzie mieszka, ale nadaremnie. Nie odbierała moich telefonów, a szanse na spotkanie były zerowe.

– Leżałam w łóżku cała obolała. A najbardziej bolało mnie serce. Śniły mi się koszmary, nie mogłam jeść. Gryzłam usta z nerwów, krzyczałam w poduszkę...

Wpadła w depresję. Wystarczyło, że przeszła obok matki z dzieckiem, i wpadała

w histerię. Zbierało jej się na mdłości, gdy słyszała dziecięcy śmiech. Bo tak mogło się śmiać jej dziecko. To był chłopiec czy dziewczynka? A myśl, że to było nasze dziecko... tylko pogarszała sprawę. Bo nie byłem przypadkowym facetem, który nie nadawał się na ojca. Byłem mężczyzną, z którym miała przecież wziąć ślub. Żałowała, że nie dała nam szansy. Pracowała coraz więcej, bo wtedy nie miała czasu, aby pograć się w myślach. Nienawidziła siebie, ale z dnia na dzień coraz bardziej rosła w niej nienawiść do mnie. To przecież ja sprawiłem, że podjęła ostateczną decyzję. Po wielu latach zrozumiała, że nie może obwiniać mnie o to, co powiedziałem w złości.

Szkoda, że ja się z nią nie zgadzałem.

– Pewnie właśnie dlatego, że tak bardzo tę nienawiść skierowałam na ciebie, byłam w stanie tamtego dnia spojrzeć na ciebie i z uśmiechem powiedzieć, że pozbyłam się problemu.

Pamiętałem ten dzień aż zbyt dobrze. Udało mi się dowiedzieć, gdzie teraz pracuje.

Kupiłem bukiet czerwonych róż i popędziłem jak na skrzydłach. Jej oczy były puste, gdy mówiła mi z uśmiechem, że dokonała aborcji. Poczułem ucisk w klatce piersiowej. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. A ona odwróciła się i odeszła, zostawiając mnie jak idiotę z bukietem róż w ręce. Należało mi się.

– Potrzebowałam czasu, by dojść do siebie. Dziś sobie mówię, że jestem może dzięki temu silniejsza.

– Mówisz o tym tak spokojnie – nie mogłem się nadziwić.

Westchnęła.

– Nie tobie pierwszemu o tym opowiadam, to pewnie dlatego. Chciałam, żebyś wiedział i mógł mi wybaczyć – powiedziała.

– Ja? To ja powinien prosić ciebie o wybaczenie. – Głos mi się załamał.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– Nie mam do ciebie żalu – powiedziała, wpatrując się w filiżankę kawy. – Obydwoje zawiniliśmy. Ale chciałam powiedzieć ci coś jeszcze.

Zwróciłem na nią zaniepokojone spojrzenie, jednocześnie obawiając się, co takiego może jeszcze wyznać. Wystarczyło mi jak na jeden dzień. Och, wystarczyło mi na bardzo długo.

– Uciekłam wtedy. Wybrałam najkrótszą drogę, a potem straszliwie żałowałam – mówiła.

– Nie wierzyłam, że wszystko może się po prostu z czasem ułożyć. Bałam się zaryzykować.

Przytakiwałem temu, co mówiła, jednak nie rozumiałem, do czego zmierza.

– Uciekałam od czegoś, co mogło mnie uszczęśliwić, bo bałam się, że przyniesie

cierpienie. Strach przed cierpieniem przyniósł mi jeszcze więcej bólu. Pewnie gdybym spróbowała dać nam szansę, nie byłoby łatwo... Ale może byłoby warto.

– Nie masz pewności – starałem się ją pocieszyć.

– Nigdy jej nie ma. Piotr, czy rozumiesz, co próbuję powiedzieć? – spytała, nachylając się w moją stronę.

Wciąż nie miałem pojęcia, do czego zmierza.

– No, jest ci przykro. I ja to rozumiem, bo mnie też... – wydukałem.

Pokręciła głową.

– Nie rozumiesz. Nie popełniaj moich błędów – powiedziała powoli i wyraźnie.

– Co masz na myśli? – Byłem całkowicie zdezorientowany.

Patrzyła na mnie ze smutkiem w oczach.

– Nie uciekaj jak ja. Teraz uciekasz, wiesz o tym? Jak cię znam, pewnie jeszcze przy tym wmawiasz sobie niestworzone rzeczy. Nie uciekaj przed tym, co może cię uszczęśliwić, tylko dlatego, bo boisz się sparzyć.

– Mówisz, jakbym był totalnym tchórzem – zaśmiałem się nerwowo.

– Bo jesteś – powiedziała tonem wskazującym oczywistą oczywistość. – Nie pozwól, by to zniszczyło ci życie. Przestań uciekać od tego, czego pragniesz. Bądź mężczyzną, do jasnej cholery.

5.

Jest kilka przełomowych momentów w życiu każdego człowieka. Jednym z nich jest ten, w którym uświadamia sobie, że chociaż ludzie wokół niego mówili rzeczy, o których nie chciał

słyszeć, to mieli absolutną rację. Ten moment jest jeszcze ważniejszy, jeśli ów człowiek w jednej chwili pozwala, by dotarło do niego coś, co od dawna odsuwał od siebie jak najdalej. A za arcyważny można go uznać wtedy, gdy rzecz ta dotyczy niczego innego jak miłości. Początkowo może być podłamany, zagubiony, lecz szybko powinien zrozumieć, co należy z taką nowiną zrobić. A mianowicie – podzielić się nią.

Czym prędzej wstałem z łóżka, ubrałem się, umyłem, użyłem najlepszych perfum

i patrząc sobie w oczy w lustrze, byłem już pewien. Nareszcie zyskałem pewność, której tak obawiałem się w przeszłości. Zrozumiałem, czego chcę. Pragnąłem wybiec z domu i popędzić prosto do niej. A potem powiedzieć jej, że niczego na świecie nie pożądam bardziej niż jej.

Postanowiłem, że nie dam jej sobie odebrać; że będę walczyć jak lew; że tym razem nie poddam się tak łatwo; nie ucieknę.

Wciągnąłem szybko buty, chwyciłem kluczyki od samochodu i wypadłem z mieszkania.

Prosto na Daniela. Złapał mnie w ramiona niczym w jakiejś komedii romantycznej i odsunął od siebie. Był cały rozpromieniony.

– Gdzie cię tak niesie? – spytał, szeroko się uśmiechając. – Mam coś dla ciebie.

To powiedziawszy, wyjął butelkę mojego ulubionego szampana.

– Spiesz mi się – wysapałem. – A co to za okazja?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej; nie wiedziałem, że to w ogóle możliwe. Nie bolały go od tego policzki?

– To w ramach podziękowania. – Pomachał butelką, wzbudzając alkohol. – Chciałem ci podziękować.

Zacząłem nerwowo pukać ręką o ścianę, bojąc się, że zaraz cała odwaga ze mnie uleci.

Jednocześnie nie rozumiałem, w czym mogłem pomóc bratu. Stałem więc rozdarty i patrzyłem na zmianę a to na Daniela, a to na schody.

– Co to za podziękowania? – spytałem.

– Chodzi o bokserkę! Dziękuję, że pozwoliłeś mi się z nią spotkać. Stary, ona jest cudowna – prawie wykrzyczał.

– O Olę? – Chciałem potwierdzenia. – Moją Olę?

Zrobił dziwną minę.

– No, już nie twoją...? – Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– No tak, oczywiście. Już nie moją... – Dostałem niewidzialny policzek w twarz. – Coś między wami zaszło?

Liczyłem, że zaprzeczy. Oczyma wyobraźni widziałem, jak mówi, że zdecydował się nie próbować jej podrywać. Być może poznał kogoś nowego? Może dała mu kosza, ale w tak cudowny sposób, że do końca życia będzie ją miło wspominał?

– Chcesz rozmawiać tutaj? Może umówimy się na wieczór? – spytał, chowając szampana z powrotem do reklamówki.

Przez chwilę się zastanawiałem. Mogłem się zgodzić i popędzić do Oli, wyznać jej wszystko. Mogłem też zostać i przysłuchiwać się jego opowieści. Pewnie usłyszałbym o ich wspaniałej randce i o tym, że Ola jest wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju. Prawdopodobnie, gdybym to usłyszał, to nigdy już bym się nie odważył wyznać jej swoich uczuć. Zatem postanowiłem. Było oczywiste, co powinien zrobić, nieprawdaż? Szybko zbiegłem schodami w dół, dopadłem samochodu i pojechałem prosto w stronę jej bloku. Niecierpliwie nacisnąłem numer mieszkania na domofonie i czekałem na odzew. Gdy odebrała, była zdziwiona, słysząc mój głos, ale jednak otworzyła. Wejście na czwarte piętro nigdy nie sprawiło mi mniej kłopotów niż dzisiaj. Otworzyła, a gdy ujrzałem jej twarz, cała pewność siebie ze mnie uciekła. Przez moment napawałem się tym widokiem. Zdziwionymi oczyma, lekko potarganymi włosami i śladami śniadania na pizamie. Spytała, po co przyszedłem, a ja nie mogłem wykrztusić z siebie słowa. Zamiast tego zrobiłem krok w jej stronę i ją pocałowałem. Za te wszystkie dni spędzone bez niej. Za te chwile, w których udawałem, że o niej nie pamiętam. Za nieprzespane noce, które spędziłem na wspomnianiu każdego jej uśmiechu czy łzy. Chociaż początkowo się broniła i chciała mnie odepchnąć, to szybko mi się poddała. Kiedy w końcu oderwałem się od jej warg, przycisnąłem ją do siebie, jakbym chciał jak najszybciej zabić tęsknotę, napić się jej obecnością, żeby niepewność uciekła i nigdy więcej nie wróciła. Ola była lekko zdezorientowana, lecz nie sprzeciwiała mi się. Wtuliła twarz w moje ramiona i przez chwilę staliśmy, nic nie mówiąc.

Kiedy jednak zebrałem w sobie odwagę, oddaliłem się od niej na krok i powiedziałem jej to.

Powiedziałem, jak bardzo tęskniłem, jak bardzo nie chciałem, żeby to, co czułem, było prawdą.

Powiedziałem, co takiego czułem. Zasłoniła usta dłońmi, a jej oczy wypełniły się łzami.

Powiedziała mi, że jestem idiotą i że czuje to samo. A potem żyliśmy długo i szczęśliwie.

Cholera, jestem idiotą. Trzeba było tak właśnie zrobić.

No, przecież chyba nikt się nie nabrał na to, że zrobiłem to, co powinienem. Kazałem za to Danielowi wyjąć szampana z torby i zaprosiłem go do środka. Pozwoliłem mu być uradowanym i wypytałem o randkę z Olą. Stało się dokładnie tak, jak chciałem. Słuchałem o tym, jaka była piękna, uśmiechnięta i zabawna. Dowiedziałem się, że zabrał ją na kolację i cały wieczór prawił jej komplementy. Słuchałem w napięciu, co działo się dalej, i czułem, jak ciśnienie mi się podnosi. Potem poszli na spacer. Dużo rozmawiali, opowiadał jej o swojej pracy, ona mówiła o swojej. Była taka błyskotliwa i taka nim zainteresowana. Zadawała mu mnóstwo pytań. Następnie odwiózł ją do domu i odprowadził pod samo mieszkanie. Nachylił się nad nią i delikatnie ją pocałował. Jej usta smakowały malinami, on zrozumiał, że pragnie więcej, a ona...

– Odesłała mnie do domu – dokończył, a w jego głosie dało się słyszeć lekkie rozczarowanie.

– Nie wpuściła cię? – musiałem się upewnić.

Pokręcił przecząco głową.

– Przez chwilę próbowałem ją przekonać, ale pozostała nieugięta – westchnął. – Ale to nic. Może następnym razem się uda.

Aż krew zagotowała się we mnie na samą myśl o tym. Dlaczego jest tak pewny siebie?

Myśli, że dwie randki wystarczą, by poszła z nim do łóżka? To jest najważniejsze? A co z rozśmieszaniem jej i uszczęśliwianiem? Powinien kupić jej gofry na deser, mówiła, że uwielbia gofry. Kupił jej kwiaty? Byle nie róże, róże są zbyt oklepane. Przecież ona uwielbia tulipany.

I dlaczego wszyscy tak zawzięcie zabierają ją do wytwornych restauracji, podczas kiedy ona czuje się tam nieswojo? Dlaczego nikt nie wykaże się chociaż odrobiną kreatywności?

– Wiesz co? – wyrwał mnie z zamyślenia. – Ona jest naprawdę cudowna.

– Wiem, że jest – odpowiedziałem natychmiast.

– Chciałbym, żebyśmy poszli jeszcze na wiele takich randek – mówił, obserwując mnie uważnie.

– W takim razie pewnie powinniście – mówiłem i czułem, jak zaciska mi się żołądek.

– I nie masz nic przeciwko? – kontynuował przesłuchanie, dokładnie mnie przy tym obserwując.

To mógł być mój moment. Mogłem mu wtedy wyznać, że nie umiem tego zaakceptować.

Przyznać się do kłamstwa i powiedzieć, że tak naprawdę moje uczucia są zupełnie inne, niż twierdziłem. Jak jednak miałem to zrobić, jeśli dopiero co dałem mu swoje błogosławieństwo?

A może Ola jest z nim szczęśliwa? Nie mogę tak po prostu wpadać w jej życie i z niego wypadać

– ferajna mówiła, że sprawiam jej tym ból. Nie mogę ciągle narażać jej na cierpienie. Jaką mam pewność, że ja mógłbym dać jej to szczęście? Zerową. Moje serce mówiło mi, że powinienem dać bratu w pysk, jednak rozum to serce zagłuszał i powtarzał, że powinienem się po prostu upić.

Postanowiłem zignorować zarówno jedno, jak i drugie. Bicie brata za niewinność nie było zbyt dobrym sposobem na rozwiązanie problemu i tak samo upicie się, gdyż przewidywałem również niewielkie szanse, żeby alkohol przeniósł mnie nagle do alternatywnej rzeczywistości, w której wszystko jest łatwe i poukładane, a bracia wiedzą, że nie tyka się swoich byłych żon. Tak po prostu, bo tak się nie robi. Pewnie nawet dzieci w przedszkolu to wiedzą. Daniel, co jest z tobą nie tak?!

– Stary, bo rzecz w tym... – Wziął głęboki wdech. – Ja myślę, że to może być ta jedyna.

Może jednak serce miało rację? Było walnąć go w pysk, nim to powiedział.

6.

Stała przede mną ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Włosy miała nieco potargane, a na piżamie były pozostałości śniadania. Jej duże oczy przyglądały mi się z mieszaniną złości i ciekawości. Serce waliło mi jak oszalałe, wiedziałem jednak, że nie mogę po prostu stać i się na nią gapić. Musiałem zrobić to, po co przyszedłem.

– Mogę na chwilę wejść? – spytałem.

Zastanawiała się dłuższy moment, ale wpuściła mnie do środka. W jej mieszkaniu jak zwykle panował nieład. Wszędzie porozrzucane były ubrania. Na parapecie stały kolorowe doniczki z roślinkami, a na ławie przed telewizorem miska z niedojedzonymi płatkami, z kolei w telewizji leciał jakiś durny talk-show. Chwyciła za pilota, wyciszając kłócącą się matkę z dzieckiem i zadowolonego prowadzącego, który tylko podsyczał ogień.

– Nie spodziewałam się, że cię jeszcze zobaczę – powiedziała oskarżycielskim tonem. –

Co u ciebie i u twojej narzeczonej?

Narzeczonej? Powiedziała to złośliwie, czy myśli, że naprawdę jesteśmy zaręczeni? Nie, to na pewno złośliwość. Zdziwiłem się, że w ogóle o niej wspomniała. Coś we mnie pragnęło, by jej pytanie wynikało z zazdrości. Obawiałem się jednak, że małe na to szanse.

– Nie jesteśmy już razem – powiedziałem, obserwując jej reakcję.

Nie udało jej się ukryć szczerego zdziwienia. Rozplątała ręce i włożyła je do kieszeni.

Usiadła na kanapie. Bliżej, lecz wciąż zachowując ode mnie bezpieczny odstęp.

– Coś się stało? Chcesz o tym porozmawiać? – Wydawało się, jakby ważyła każde słowo.

– Nie ma o czym mówić. To po prostu nie było to. – Postanowiłem nie wdawać się w tłumaczenia.

Pokiwała głową na znak, że rozumie. Zagryzła dolną wargę i uparcie wpatrywała się w miskę z mlekiem, zapewne o czymś rozmyślając.

– Wydawaliście się szczęśliwi – powiedziała, nie odrywając wzroku od jedzenia.

– Pozory mogą mylić.

Tymi słowami natychmiast zyskałem jej uwagę. Odwróciła się w moją stronę i mogłoby się wydawać, że chciała nawet coś dodać, ale szybko z tego zrezygnowała. Siedzieliśmy w milczeniu. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że powinienem mówić, bo przecież to ja miałem jej coś do przekazania. Jednakże świadomość tego, że kiedy wyznam już wszystko, będę musiał przekroczyć próg mieszkania i być może nie zobaczę jej bardzo długo albo wręcz nigdy, odbierała mi odwagę i chęć na cokolwiek.

– Spotykam się z twoim bratem. Jest bardzo miły. Lubię go – wyrecytowała.

– On też cię lubi. Nie skrzywdzi cię – powiedziałem bardziej do siebie niż do niej.

– Piotr, po co właściwie przyszedłeś?

Zadała to pytanie, a ja znów poczułem skurcz w żołądku. Nie chciałem jeszcze mówić.

Pragnąłem jeszcze kilku minut.

– Chodzi o Kamila. Widziałem go ostatnio z...

– Sprawa z Kamilem została zamknięta jakiś czas temu – przerwała mi. – Udało mi się.

Uśmiechnęła się. Nie potrafiłem nie odwzajemnić tego uśmiechu.

– Ryan go widział w jakimś klubie – mówiła. – Podobno obściskiwał się z jakąś flądą.

Postanowiłam, że muszę być pierwsza.

Zrozumiałem, że przyjaciele nie zignorowali mojego ostrzeżenia. Jak bardzo musiałem namieszać w jej życiu, skoro nawet nie wspomnieli o mnie? Aż tak się obawiali jej reakcji? Nie będą więc zadowoleni, jeśli się dowiedzą o moich dzisiejszych odwiedzinach.

– Jak to przyjął? – spytałem z jednej strony z ciekawości, a z drugiej, pragnąc przedłużyć wizytę.

– Zrobiłam to w mistrzowskim stylu! – Jej oczy aż świeciły. – Zaciągnęłam go do łóżka...

Moja uciecha zgasła.

– A gdy już załatwiłam to, co sama chciałam... – kontynuowała – on liczył, że nadejdzie jego kolej. Ja

jednak podziękowałam mu za zabawę, powiedziałam, że dalsze spotkanie się chyba jednak nie ma sensu, ubrałam się i wyszłam. Jego mina była bezcenna!

Roześmiała się, a ja odpowiedziałem tym samym.

– Załatwiłaś go – przyznałem.

Przytaknęła.

– Bez ciebie pewnie by mi się to nie udało – powiedziała, delikatnie się uśmiechając. –

Jestem twoją dłużniczką.

Ucieszyłem się jak głupi, gdy to usłyszałem. To był kolejny pretekst. Teraz tylko muszę znaleźć jakąś perfekcyjną wymówkę, żeby...

– Nie chcę udawać, że cię nie znam, gdy cię mijam na ulicy – wyrzuciła z siebie, a jej oczy były tym razem skierowane na podłogę.

– Przecież nie musisz – wydukałem.

– Udawałeś, że mnie nie widzisz w restauracji! – wybuchła. – To samo zrobiłeś w sądzie.

To nie było przyjemne.

Mógłbym przysiąc, że w jej oczach szklily się łzy. Szybko jednak się ich pozbyła.

– Zachowałem się jak idiota, przyznaję – mówiłem cicho i niepewnie. – Po prostu nie wiedziałem, jak powinienem się w takiej sytuacji zachować.

– Na pewno nie tak! – Oskarżycielski ton jej głosu sprawił, że zapragnąłem schować się gdzieś i spalić ze wstydu.

Doskonale pamiętałem, co myślałem, gdy mijałem ją w sądzie. Ona wodziła za mną

spojrzeniem, a ja powtarzałem sobie, że w końcu będę miał spokój. Cieszyłem się, że nie będę musiał się już o nią martwić. Może nie do końca tak się czułem, lecz bardzo chciałem się tak czuć. Pamiętam też dzień, w którym zobaczyłem ją w restauracji. Pierwszą rzeczą, którą zapragnąłem zrobić, było odepchnięcie od siebie Karoliny. Był to jednak na tyle niemądry pomysł, że odpuściłem go sobie. Później postanowiłem kontynuować grę. A wszystko dlatego, bo flirtowała i z Kamilem, i z Danielem. Pocałowała tego pierwszego na moich oczach, a ja potem całą noc nie spałem, zastanawiając się, czy między nimi znów coś przypadkiem nie zaiskrzyło.

– Moglibyśmy czasem wyjść gdzieś na kawę – zaproponowałem.

Prychnęła.

– Kiedy ja to zaproponowałam, nie zgodziłeś się.

Przypomniałem sobie i tamten dzień. Ja naprawdę zbyt wiele razy wszystko popsułem.

– Nie byłem wtedy jeszcze na to gotów – powiedziałem, nim zdążyłem to przemyśleć.

– Na co nie byłeś gotów?

– Na spotkanie się z tobą – odpowiedziałem szczerze.

Jej mina wyrażała całkowitą dezorientację.

– Nie rozumiem – skwitowała.

– Ja też nie – zaśmiałem się sztucznie.

Tym razem kłamałem.

– A jak twój nos? – Ton jej głosu wyrażał zatroskanie.

Minęło kilka sekund, nim uświadomiłem sobie, o co też może jej chodzić.

– Wyzdrowiał. Chociaż na początku nie wyglądał zbyt ładnie. – Tym razem uśmiech był szczery.

Przeprosiła mnie za to. Opowiedziałem jej o tym, jak w izbie przyjęć w szpitalu śmiali się ze mnie, gdy mój mądry braciszek przyznał, że pobiła mnie kobieta. Ciągłe stroili sobie ze mnie żarty, a ja musiałem wszystko w spokoju znosić. Śmiała się, gdy powtarzałem jej ich błyskotliwe kawały. W pewnej chwili tak rozboleł ją brzuch, że prosiła, bym przestał.

– No, naprawdę! – śmiałem się razem z nią. – A ja siedziałem tam z nosem wielkim jak jabłko i słowem się nie odezwałem.

Jakimś sposobem znalazła się tym razem bliżej mnie. Jej rozpromieniona twarz była tak blisko, że mogłem zliczyć piegi na jej nosie. Zmarszczki, które robiły jej się przy oczach, gdy się śmiała, dodawały jej jeszcze więcej uroku. Włosy pachniały kokosem.

– Jeszcze raz bardzo cię przepraszam za tamto – powiedziała, trzymając się za brzuch i wciąż się śmiejąc. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Machnąłem ręką.

– Zasłużyłem sobie. Miałaś pełne prawo, żeby przyjść i mnie zlać. – Czułem się

wspaniale. Byłem odprężony, spokojny, kiedy tak siedzieliśmy i rozmawialiśmy. Już nie była na mnie zła, śmiała się. Jej twarz ponownie przybrała łagodny wyraz.

Zwróciła na mnie wzrok i chyba dopiero w tamtej chwili uświadomiła sobie, jak blisko mnie się znajduje. Jej oczy automatycznie skierowały się na moje usta, po czym wróciły i znów spotkały się z moim spojrzeniem. Czułem jej ciepły oddech. Obydwoje zamarliśmy w bezruchu.

Z całych sił starałem się ze sobą walczyć, bo przecież mój brat wyznał mi, że ona może być tą jedną jedyną. Ola zaś wyznała, że go lubi. Może to niewiele, a może bardzo dużo? Nie mogłem znów się mieszać w jej życie. Nie mogłem zrobić takiego świństwa bratu. Te wszystkie myśli kłębiły się w mojej głowie i dawały pewność, że pocałowanie jej jest bardzo złym pomysłem.

Tragicznym wręcz. A jednak jej usta wciąż były tak blisko, a jej oczy wciąż się we mnie wpatrywały.

– Powinienem już iść – powiedziałem bardzo cicho.

Pokiwała głową, lecz żadne z nas nie ruszyło się chociażby o milimetr.

– Idę – zakomunikowałem.

Pokiwała głową. Wciąż siedzieliśmy.

– Naprawdę powinienem już iść.

– Powinieneś – odpowiedziała, wpatrując się na przemian w moje oczy i usta.

– No, to idę – powtórzyłem.

Tym razem wypowiadając te słowa, ruszyłem się. Prosto w kierunku jej ust.

Część 7

1.

– Idiota! Kretyn! Debil! – recytowałam tę zacną litanię, agresywnie krojąc mięso.

Gośka i Baśka przyglądały mi się z niepokojem w oczach.

– Menda! Cholerna gnida! – kontynuowałam. – Jestem wielki i wspaniały pan Król!

Wpadnę sobie w życie marnej Olki i wywrócę je do góry nogami! O, a teraz sobie wypadnę i udam, że jej nie znam! O! Znów ją znam! Przyjdę i ją pocałuję!

Krzyczałam, wymachując nożem i kawałkami mięsa.

– Nie zrobił tego bez powodu.

Pierwsza odważyła się odezwać Baśka. Rzuciłam jej nienawistne spojrzenie.

– Właśnie, że tak! Wszystkie jego działania to jeden wielki bezsens! – wykrzyczałam i poczułam, że zaczyna już mnie boleć od tego gardło.

– A może on cię po prostu...

– Nawet się nie waży tego mówić! – Wycelowałam w nią nożem, aż podniosła rękę do

góry. – Nie chcę tego słyszeć.

– A co, jeśli on to powie? – spytała.

– Wtedy jego też zabiję – powiedziałam i wróciłam do wyżywiania się na kawałku

biednego kurczaka.

W głowie mi się nie mieściło to, co ten człowiek wyrabiał. Przyjechał nagle, bez żadnego ostrzeżenia, żeby niby przypomnieć mi o zemście, z którą wcześniej nie chciał już mieć nic wspólnego?! A potem postanowił powspominać stare dobre czasy, kiedy to spuściłam mu łomot?! A potem tak bezczelnie wykorzystał to, że całkowicie niechcący i nieświadomie przesunęłam się bliżej niego! I MNIE POCAŁOWAŁ! Jakim prawem?! Znów to zrobił i znów udawał, że nic się nie wydarzyło. Po namiętym pocałunku wstał i się ubrał. Nawet mnie przeprosił! Nie chciałam jego przeprosin! Nie chciałam też, żeby całował mnie w czoło na pożegnanie!

– Znasz nasze zdanie – mówiła Gośka. – Bez powodu nie przyszedł.

– A myślałam, że da za wygraną – powiedziała Baśka.

– Co masz na myśli? – spytałam zaciekawiona.

Jak to: „da za wygraną”? Gośka dała jej kuksańca w bok.

– To... Ja... Chodziło mi... Bo... – zaczęła się jąkać.

Oczywiste było, że coś przeskrobały.

– Nic więcej nie powiemy bez adwokata! – wykrzyczała Gośka.

Pół godziny później siedzieli przy stole, a ja krążyłam wokół całej czwórki. Wszyscy, prócz Ryana, mieli oczy skierowane na blat, a głowy pokornie spuszczone. Ryan z kolei siedział

dumnie wyprostowany i tylko czekał, kiedy będzie mógł mi powiedzieć, co o tym wszystkim myśli. Był najwyraźniej pewien, że odeprze każdy atak z mojej strony.

– No więc? – zaczęłam. – Powiecie mi, o co chodzi?

– Ja się niczego nie boję! – zaczął pierwszy, jak się spodziewałam. – Tak, przyznaję.

Dorwaliśmy Petera.

– Jak to: dorwaliście? – spytałam z niedowierzaniem.

– Normalnie. – Wzruszył ramionami. – Uratowaliśmy cię w ostatniej chwili. Był tu i chciał cię ostrzec przed Kamilem, bo go widział w klubie. No, to ostrzegliśmy cię zamiast niego.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Czyli Piotr przyszedł mi powiedzieć, że widział

Kamila w klubie z jakąś kwoką, a ja mu przerwałam, pewna, że to Ryan go widział? Chciałam się pomądrzyć, a wyszłam na kompletną kretynkę.

– Widocznie nie zrozumiał naszego ostrzeżenia – powiedział obrażonym tonem.

– Ostrzeżenia? – Bałam się coraz bardziej.

– My to wszystko robimy dla ciebie, a ty w ogóle tego nie doceniasz! – wybuchł i skrzyżował ręce na piersi.

Chyba nie zamierzał się już odezwać za karę, bo przecież kompletnie go nie doceniłam.

Jak zwykle.

– Nie chcieliśmy, żeby znów cię skrzywdził – dołączyła do niego Baśka. – Tak bardzo cierpiałś po waszym rozwodzie.

Usiadłam na podłodze. Za dużo informacji jak na jeden raz. Przez nich czasami sama czułam się tak, jakby cały ten cyrk związany z małżeństwem nie był fikcją, tylko prawdą, a ja byłam biedną, porzuconą rozwódką. Wykorzystaną i odsuniętą na bok.

– Powiedzieliście mu, że cierpiałam? Dosłownie tak mu powiedzieliście? Że cierpiałam po naszym rozwodzie? Naprawdę? – spytałam, pokonawszy strach.

– Ktoś musiał – prawie krzyknął Ryan. – On niczego nie rozumiał.

Ukryłam twarz w dłoniach. To nie mogło się dziać naprawdę. To musiał być jeden wielki żart. Bardzo słaby żart.

– Więc przyszedł tu, bo męczyło go poczucie winy! – Aż wstałam. – Nagadaliście mu głupot, więc przyszedł sprawdzić, czy to prawda. Było mu mnie szkoda! Pocałował mnie z litości.

Sama oniemiałam, uświadomiwszy to sobie. Intryganci byli jednak zgodni co do tego, że nie mam racji. Prawie natychmiast zaprzeczyli.

– Małe szanse – zabrała głos Gośka. – Powiedzieliśmy mu jasno i wyraźnie, żeby trzymał się od ciebie z daleka. Jeśli nie posłuchał, to naprawdę musi mu na tobie zależeć.

Reszta gorąco przytaknęła.

– Ten facet po prostu nie wie, co ma robić. W końcu spotykasz się z jego bratem – powiedział z wyrzutem Ryan, jakby całe zło świata powstało z mojej winy.

– Nie spotykałam się z jego bratem, gdy potraktował mnie jak pierwszą lepszą i zerwał naszą znajomość – broniłam się.

Czworo na jedną to zdecydowanie nierówny pojedynek.

– Może wtedy jeszcze nie wiedział – snuła teorie Baśka.

– Czego nie wiedział? – dopytałam.

– Że cię...

Skierowałam w jej stronę rękę.

– Nie mam noża, ale obiecuję ci na wszystkie świętości, że po niego pójde, jeśli dokończysz – zagroziłam jej.

Wszyscy spojrzeli na mnie ze strachem w oczach. Faktycznie wyglądałam, jakbym

straciła rozum, więc nie ośmielili się mnie dalej drażnić. Próbowali mnie za to jeszcze przekonać, bym do niego zadzwoniła i sama spytała o powód jego zachowania, lecz szybko wybiłam im ten pomysł z głowy. Nie miałam zamiaru niczego wyjaśniać. On po prostu jak zwykle zachowywał

się tak, jak mu pasowało. Miał dziewczynę, to mogłam nie istnieć. Kiedy ją rzucił, nagle zebrało mu się na czułość. O nie! Jego brat jest o wiele od niego lepszy. Jest dżentelmenem, interesuje się mną, prawi komplementy... I nie działa mi tak na nerwy!

– Lubię Daniela i mam zamiar się z nim spotykać – uświadomiłam ich.

– Popęlniasz wielki błąd. – Ryan też postanowił mnie uświadomić.

Kiedy poprosiłam o wyjaśnienie, przyszło natychmiast, bez cienia wątpliwości.

– Peter nie zbliży się do kobiety, której pragnie jego brat. To po prostu solidarność plemników. Pocałował cię, bo nie mógł się oprzeć, jednak szybko uciekł, bo wiedział, że nie powinien był tego robić. Zresztą Daniel lubi cię za to, jaka się stałaś dzięki Peterowi. Ciekawe, czy on też by cię pocałował, gdybyś była nieumyta i w brudnej piżamie.

Pomylił profesje, powinien był zostać psychologiem. Dokonał jakiejś przekłętej analizy zachowania Piotra i wspominał nawet o tym, czego tak bardzo się obawiałam. A mianowicie tego, że nikt nigdy nie będzie w stanie pokochać tej brudnej mnie. Oczywiście „brudnej”

w cudzysłowie, bo się myję, i to bardzo często, i rzadko chodzę w brudnych ubraniach. Ja naprawdę bardzo cenię sobie higienę...

– Zrobiona Alex nie ma tej samej twarzy co zwykła Alex. Nawet zachowujesz się inaczej, gdy wkładasz szpilki.

– Tak! Tak! – szybko zgodziła się z Ryanem Baśka. – Ze wszystkimi flirtujesz, jesteś pewniejsza siebie. Aż czuję się gorsza... Kiedy z kolei jesteś ubrana normalnie, to z nikim nie rozmawiasz i ja znów jestem ładniejsza, i dopiero wtedy wszystko jest znów w porządku.

– Dzięki, Basieńko – odpowiedziałam sarkastycznie, pewna, że owego sarkazmu nie

wyłapie. Miałam rację, bo uśmiechnęła się promiennie i przyznała, że nie mam jej za co dziękować. Od czego ma się przecież przyjaciół.

– Peter lubi cię taką, jaka jesteś. Nikt z nas nie wie, dlaczego tak jest, ale tak właśnie jest.

Znów mu przytaknęli. Jak dobrze mieć przyjaciół, którzy cię cenią i znają twoją wartość.

– Dlatego właśnie będziemy walczyć o twoją miłość. – Ryan wstał i wyglądał co najmniej jak jakiś król, przemawiający do swoich rycerzy przed wielką walką, w której nie mieli najmniejszych szans.

– Bo przecież to oczywiste, że tego właśnie chcesz – dodała Gośka.

Prychnęłam.

– Naprawdę sądzicie, że marzę o facecie, który zawiódł mnie tak wiele razy?

Wielokrotnie doprowadził mnie do łez i nawet nie przeprosił? Myślicie, że szczytem moich marzeń jest ktoś, kto ucieka zaraz po tym, jak stanie się coś romantycznego? Że niby ja potrzebuję mężczyzny, który wciąż będzie robił mi na złość i nie będzie umiał przyznać się do tego, co czuje?

– Tak, właśnie – przyznał Ryan bez chwili zawahania. – Ale nie jest wcale tak, jak mówisz. Wasza sytuacja jest nadzwyczajna, więc środki łagodzące też powinny być

nadzwyczajne.

– Mam zamiar spotykać się z Danielem – upierałam się.

– Daniel nie jest dla ciebie, złotko. – Ryan wydawał się bardzo pewny siebie.

– Skąd możesz to wiedzieć? – spytałam, znów przekonana, że coś przede mną ukrywają.

– Nie interesuj się – urwał temat. – I nie przywiązuj się do niego zbyt mocno. Że się nie zakochasz, jestem pewien, bo przecież jesteś wpatrzona w Petera jak w obrazek.

Spojrzałam na nich z niedowierzaniem.

– Czy wy mnie w ogóle czasem słuchacie? – spytałam.

Wydawało mi się, że nie. Jeszcze kilka razy powtórzyli, że zawalczą w imię mojej wspaniałej miłości, jeśli sama nie chcę, i pomimo licznych sprzeciwów ostatnie słowo należało do nich, bo zatrzasnęli mi własne drzwi przed nosem, gdy byłam w trakcie monologu, w którym tłumaczyłam im, dlaczego nigdy nie zgodzę się być z Piotrem. Gdyby chcieli słuchać, dowiedzieliby się, że nawet jeśli udałoby im się coś zdziałać (w co wątpię) i nawet gdyby Piotr coś do mnie czuł (w co wątpię jeszcze bardziej), to ja i tak nie byłabym zainteresowana związaniem się z nim. Gdyby słuchali, dowiedzieliby się, że nie miałam najmniejszego zamiaru pozwolić mu się do siebie zbliżyć choćby na krok, gdy następnym razem go spotkam.

Wiedzieliby też, że niezależnie od tego, co czuję (według nich, nie według siebie, bo ja jestem absolutnie przekonana, że nie czuję nic kompletnie... nic a nic, naprawdę), nigdy nie wpuszczę go powtórnie do swojego życia, bo zwyczajnie na to nie zasługuje. Nie pozwolę mu znów zamieszać w swojej głowie i się zranić. Nie. Nie. Nie. Nie. Jestem na to za mądra. No, chyba że naprawdę byłby skruszony. No i naprawdę coś do mnie czuł. Ale przecież to niemożliwe. On nigdy mnie przecież nie pokocha. Tak samo

jak ja nie pokochałabym jego. A gdybym jednak pokochała... To na pewno i tak nie zgodziłabym się, żeby znów wkroczył w moje życie. Nie, i koniec, kropka. Chyba że bardzo ładnie by przeprosił za wszystko. Chociaż wiem, że nie przeprosi... Chyba że może jednak...? Nie. Nie jestem zainteresowana. Absolutnie nie jestem zainteresowana. No, bo nie mógłby mnie pokochać, prawda?

2.

Rozsiadłam się wygodnie w fotelu i nasłuchiwałam odgłosów burzy. Przez uchylone okno przedzierał się relaksujący dźwięk spadającego deszczu. Herbata przyjemnie grzała moje zmarznięte dłonie. Wyłączyłam telefon i zamierzałam, pierwszy raz od bardzo dawna, spędzić wieczór samotnie. Bez rozmów telefonicznych, bez spotkań, bez randek. Tylko ja i kubek herbaty. Zrozumiałam, że tego właśnie pragnę, w chwili gdy Daniel zaproponował mi wspólną kolację w jego mieszkaniu. Poczułam przeogromną niemoc, więc odmówiłam mu. Postanowiłam zrobić coś w końcu dla siebie. Spotykaliśmy się z Danielem dosyć często, jednak miałam wrażenie, że obydwójce zachowywaliśmy pewien dystans. On dużo mówił o Piotrze, jakby było to co najmniej jego obowiązkiem. Może umawianie się ze mną wzbudzało w nim wyrzuty

sumienia? W końcu jakkolwiek by na to patrzeć, byłam przez jakiś czas żoną jego brata. Ja zaś nie dopuszczałam go do siebie, bo tak naprawdę nie czułam do niego nic poza szczerą sympatią.

Jestem naprawdę głupia. Przecież on jest idealny! Zabawny, inteligentny, zabójczo przystojny i zainteresowany mną! Dlaczego go nie kocham? Powinnam być zadurzona po uszy.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Przez chwilę zastanawiałam się, czy

wstać. W końcu miał to być wieczór spędzony w samotności. Jeżeli otworzę, samotność zostanie zakłócona. Ktoś znów zadzwonił, a ja się podniosłam. A jeśli to coś ważnego? Coś mogło się przecież stać. Mogłam nie wyłączyć telefonu, przynajmniej wiedziałabym, kogo się spodziewać.

Otworzyłam, a moim oczom ukazał się Piotr. Był cały mokry, jakby szedł do mnie pieszo. Woda kapiała mu z włosów na twarz.

– Co tu robisz? – spytałam.

Nie widziałam go przecież od dnia, w którym mnie pocałował. Mogły minąć dwa kolejne tygodnie? Tygodnie wypełnione wspomnianiem, analizowaniem i wściekaniem się na niego.

Wzruszył ramionami. Patrzył tylko na mnie jak zbity pies. Czego ja w ogóle wymagam?

Wyjaśnięć? Zdecydowanie się zapędziłam. Przecież ja nie mam prawa nic wiedzieć. Za kogo ja się mam?

– Wejdz – poleciłam mu, lecz nie ruszył z miejsca.

Udawałam sama przed sobą, że jestem zdenerwowana. Tak jednak nie było. Tak

naprawdę czułam ulgę, że znów go widzę, że jest obok. Bardzo chciałam się złościć. Wiedziałam, że wypada to zrobić. Jednakże całe moje wnętrze pragnęło, żeby wszedł do tego mieszkania i zabrał ode mnie wszystkie smutki, które narodziły się pod jego nieobecność. Żeby rozproszył

narastającą niepewność. Żeby wytłumaczył to, czego nie rozumiem. Chciałam znów poczuć się bezpieczna. Jednocześnie wiedziałam, że za każdym razem, gdy tylko podszedł bliżej, natychmiast się oddalał. Robiąc jeden krok w moją stronę, potem robił trzy do tyłu, zostawiając mnie zupełnie samą i zranioną.

– Przepraszam. Wiem, że nie powinno mnie tu być – odezwał się w końcu.

A potem, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, objął mnie. Jego ramiona zaplotły się

wokół moich. Stałam, nie mogąc się ruszyć. Bałam się nawet oddychać. Myślałam sobie: „Zaraz się obudzę. Zaraz będzie koniec”. On jednak nie zniknął. Zamknęłam oczy i poczułam jego ciepło, zapach. I wiedziałam, że zaraz odejdzie i zostawi mnie ponownie z tym wszystkim samą. Chciał

mnie po prostu pocieszyć. To dlatego zrobił coś, czego nie powinien był. Miałam świadomość, jaką krzywdę mi robi. Byłam też zła na siebie, że pozwalałam mu na to wszystko. Nic nie mogłam na to poradzić. Może też nie chciałam...? Poczułam jego dłoń na głowie. Delikatnie gładził nią moje włosy. Czułam jego oddech na skroni. I ogarnęło mnie poczucie bezpieczeństwa.

Tylko w tych ramionach umiałam odetchnąć z ulgą. Ta świadomość była wręcz bolesna. Przecież to nie był mój książę z bajki.

– Nie chcę już uciekać – powiedział szeptem.

– Uciekać? – powtórzyłam po nim, nie do końca rozumiejąc, co ma na myśli.

Oddalił się ode mnie o kilka centymetrów.

– Bardzo nie chcę znów cię stracić – mówił zachrypniętym głosem.

Serce waliło mi jak oszalałe, a oddech przyspieszył. Co się, u licha, dzieje?! A jednak nie przerywałam mu. Czekałam, aż dokończy swoją myśl. Czekałam, mając nadzieję, że może w końcu się dowiem, co tak naprawdę siedzi mu w głowie. Pragnęłam, by wyznał mi, czego właściwie ode mnie chce. Czego oczekuje?

Po chwili pochylił się nade mną i pocałował mnie w czoło. Nie od razu się odsunął.

Jeszcze przez kilka sekund trwał w tej pozycji, choć jego wargi już mnie nie całowały. Jego ciepły oddech owiewał mój policzek. Niespodziewanie uderzyła we mnie tęsknota. Tak bardzo odczuwałam jego brak w moim życiu, chociaż był ciągle blisko. Drżałam na całym ciele i miałam ochotę płakać. Było mi szkoda samej siebie, bo pozwalałam im wszystkim bawić się sobą.

Naiwnie wierzyłam w ich słowa, czekałam, aż przyjadą, i cieszyłam się, gdy się pojawiali.

Mężczyźni, którzy coś dla mnie znaczyli, zadawali mi ból. Nie chciałam ciągle odchodzić z podkulonym ogonem, zamykać się w pokoju i rozpaczać, bo ktoś znowu mnie zranił.

– Czego ty właściwie chcesz?! – Wyrwałam się z jego objęć. – Powiedz mi, Piotr. Czego ty ode mnie chcesz?

Patrzył na mnie i milczał, a ja denerwowałam się coraz bardziej. Chciał odejść? Znowu mnie zostawić? Byłam w pełni przekonana, że to będzie boleć jeszcze bardziej niż wcześniej. Za każdym razem bolało bardziej.

– Odpowiedz mi! – Wciąż czekałam. – Musisz mi powiedzieć. Ja muszę wiedzieć, czemu tutaj jesteś. Dlaczego wciąż wracasz?

Najwidoczniej nie był gotów, by powiedzieć mi prawdę. Patrzył na mnie jak zbity pies.

Nie chciało mu to za żadne skarby przejść przez gardło. Usiadłam więc na podłodze przed nim i powiedziałam:

– Nie odejdziesz, dopóki mi nie odpowiesz. Chociażbym miała czekać całą noc. Będę czekać całą noc.

Wszedł do mieszkania, zamknął drzwi. Usiadł i oparł się o nie. Zdjął przemoczony płaszcz i znów utkwił we mnie wzrok. Cierpliwie czekałam, aż się odezwie. Nie pospieszałam go, nie krzyczałam, nie płakałam. Nie czekałam właściwie na wyznanie miłosne. Czekałam na cokolwiek, bo cokolwiek było lepsze od niewiedzy. Zżerała mnie ciekawość, a to przecież ludzka rzecz. Nie oznacza to, że nie miałam w sobie nadziei. Kto by nie chciał, żeby osoba, którą kocham, odwzajemniała jego uczucia? „Kochać” to duże słowo, ale chyba było ono odpowiednie.

Wiedziałam już, co czuję. Wiedziałam to od dawna, jednak nie byłam gotowa sama przed sobą tego przyznać. Nie wiedziałam jednak, czy ten mężczyzna mógłby aktywnie uczestniczyć w moim życiu. Czy pasowalibyśmy do siebie? Pewnie nie, bo jesteśmy jak ogień i woda. To by się pewnie skończyło szybciej, niżby się zaczęło.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – stwierdził w końcu.

– Powiedz mi tylko, co tu robisz – mówiłam powoli i spokojnie.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić.

– Więc szukałeś przyjaciela? – spytałam.

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie przyjaciela. To musiałaś być ty. Tylko ty.

Po chwili się zaśmiał i wstał. Wyciągnął w moją stronę rękę, aby i mnie pomóc się podnieść. Jego twarz miała teraz pewniejszy wyraz, a oczy delikatnie błyszczały.

– Chciałem ciebie. Od dawna chcę ciebie i tylko ciebie. Teraz też chcę ciebie. I dam sobie rękę uciąć, że jak jutro rano się obudzę, to też będę chciał ciebie.

Stałam oniemiała, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Skąd w nim ten nagły przypływ odwagi? Skąd w nim uczucia do mnie? Chce właśnie mnie. Dlaczego mnie? To wszystko nie trzyma się kupy. Nic mu nie odpowiedziałam. Kręciłam tylko przecząco głową, dopóki w moich oczach nie pojawiły się łzy.

Scałował je wtedy z moich policzków. Ucałował usta. A następnie złapał mnie w tali i pod kolanami i zaniósł do sypialni. Niczego mi nie tłumaczył, o nic nie pytał.

A ja na wszystko mu pozwalałam. Rozebrał mnie więc i kochał się ze mną. Nie przeleciał, ale się kochał. Dopóki nie zasnęłam w jego ramionach.

3.

Są chwile, w których świat się zatrzymuje. Świat milknie, i wszystko, co możesz

usłyszeć, to twoje własne pękające serce. Rozbija się na milion kawałków i masz bolesne przecucie, że już przynigdy nie będziesz w stanie go pozbierać. Są takie momenty, które chciałoby się za wszystkie skarby cofnąć. Albo chociaż wymazać je z pamięci, z życiorysu. Życie jednak nie jest tak proste i przyjemne, jakbyśmy czasem chcieli. Z tym, co najgorsze, również musimy się zmierzyć twarzą w twarz. Chociażby ta twarz miała być cała we łzach.

Ta noc przypominała zły sen, z którego nie potrafisz się obudzić. Szczypiesz się, krzyczysz, łkasz, jednak wszystko na nic. Tak właśnie się czułam po odebraniu telefonu. Tak się czułam podczas rozmowy i po jej zakończeniu. I tak też czułam się w drodze do szpitala. Dłoń Piotra mocno ścisnęła moją, lecz na niewiele zdało się to pocieszenie. Byłam w szpitalu druga.

Niemalże rzuciłam się na Mateusza i ścisnęłam go tak mocno, jakby był to sposób na obudzenie się. Niestety, nic z tego.

Opowiedział mi, że Ryan miał wypadek. Okazało się, że przez telefon dotarło do mnie niewiele. O wiele mniej niż na miejscu. Potracił go samochód, gdy wracał z dworca do domu.

Był u swoich rodziców w Poznaniu na weekend. Najśmieszniejsze i najtragiczniejsze jednocześnie było to, że dworzec położony jest zaledwie pół kilometra od bloku, w którym mieszkają z Mateuszem. Mateusz był na siebie wściekły. Bo przecież mógł po niego wyjść. Może wtedy nic by mu się nie stało... Jednak nie wyszedł.

Była pierwsza w nocy. Jakieś małowaty zrobiły sobie niewielki wyścig. Na szczęście osiemnastolatek miał refleks i zdążył trochę wyhamować. Nie na tyle, by uniknąć zderzenia.

Ryan w ciężkim stanie trafił do szpitala, a teraz był operowany. Nie chcieli nic powiedzieć na temat stanu jego zdrowia Mateuszowi, bo nie był upoważniony. Czekaliśmy w trójkę na resztę i siostrę Ryana, z którą nie miał kontaktu od lat. Najpierw przyjechała Gośka. Chociaż zawsze była z nas najtwardsza, gdy zobaczyła nas siedzących na korytarzu, również wybuchła płaczem.

Piotr stał oparty o ścianę i chociaż nie rozpaczał razem z nami, doskonale wiedziałam, że także się martwi. Zerkał na mnie co chwila, a wzrok miał niespokojny. Starłam się go wtedy uspokoić wymuszonym uśmiechem, lecz nie wychodziło mi to zbyt dobrze. Odwracał wzrok i z powrotem zaczynał się wpatrywać w podłogę.

Było około trzeciej nad ranem, gdy w końcu przybyła siostra Ryana. Na nasz widok zwolniła kroku. Pamiętam, jakby to było wczoraj... Gdy się dowiedziała, że Ryan jest homoseksualistą, wpadła w szal. Głęboko wierząca katoliczka wyparła się swojego młodszego brata. Nie przyjeżdżała na święta, gdy on

miał się pojawić. Nie przedstawiła go swoim dzieciom i uparcie im tłumaczyła, że wujek jest chory. Ryan bardzo to przeżył. Choć nigdy o tym nie mówił, znaliśmy go na tyle dobrze, by wiedzieć, że takie stosunki z siostrą go męczyły.

Kilkakrotnie wyciągnął do niej rękę. Nie przyjęła jej.

Minęła nas bez słowa i poszła szukać lekarza. Nie znalazła go jednak, bo był w sali operacyjnej. Stała kilka metrów od nas i czekała na cokolwiek z podniesioną głową.

Stwierdziłam, że muszę się przejść. Chwyciłam Piotra za rękę, zebrałam zamówienia i powoli ruszyliśmy w stronę sklepika. Spytał mnie, kim była ta kobieta, która czekała z nami.

Opowiedziałam mu o cudownej Ewie.

– Kawał z niej jędzy – podsumował.

Przytaknęłam.

– Ryanowi nie było łatwo – kontynuowałam. – Sam nie potrafił do końca zaakceptować swojej odmienności.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Co ty gadasz? Ryan? Przecież on... Niemożliwe. Zrozumiałbym, gdyby to Mateusz nie mógł tego zaakceptować – mówił. – Ale Ryan? Wygląda, jakby był z tym w stu procentach pogodzony.

Opowiedziałam mu więc również o tym, że Ryan jeszcze pięć lat temu miał narzeczoną i plany ślubu. Miała na imię Kinga, byli w tym samym wieku. Jego rodzice byli nią zachwyceni.

Skromna, cicha, chrześcijanka. Czego więcej chcieć od życia? Poznali się na studiach, zaprzyjaźnili i tak już zostało. My patrzyliśmy na to z boku, zastanawiając się, czy tak właśnie powinno być. Ale właściwie dlaczego nie? Kingę lubiliśmy, byli zgodni, nie kłócili się. Nie było powodów do sprzeciwu. Jednakże czasem jest takie przeczucie, którego nie można się wyzbyć, chociaż bardzo się chce, prawda? Dwa tygodnie przed ślubem okazało się, że przeczucie było w stu procentach uzasadnione. Miałyśmy odebrać z Kingą suknię ślubną. Kiedy jednak po nią przyjechałyśmy, znalazłyśmy ją całą zapłakaną i spakowaną. Powiedziała, że nie może mu tego zrobić. Nie do końca wtedy rozumiałyśmy, co może mieć na myśli. Prosiła, byśmy go od niej pożegnały i powiedziały mu, że jest zbyt wspaniały, by udawać kogoś innego. Nie dałyśmy rady jej zatrzymać. Wyszła z mieszkania i już nigdy do niego nie wróciła. Ryan był zrozpaczony. Na początku myślałyśmy, że złamała mu serce, odchodząc. Tymczasem on stanął przed wielkim dylematem. Dopiero rok później przyznał się do swojej orientacji seksualnej.

Piotr był pod wrażeniem historii Ryana. To niesamowite, jak potrafimy oceniać ludzi, nie znając ich losów. Kupiliśmy to, co chcieliśmy, i wróciliśmy do przyjaciół. Okazało się, że Baśka dotarła pod naszą nieobecność. Kilka minut później lekarz wyszedł z sali operacyjnej. Ewa zerwała się jak poparzona.

– Panie doktorze, jestem siostrą Roberta Kozłowskiego. Może mi pan powiedzieć, co się stało?

Ewidencje chciała go odciągnąć, byśmy ich nie słyszeli. Lekarz jednak, widocznie zmęczony, stanął przed drzwiami obok nas.

– Pani brat miał wypadek – mówił, patrząc w dal. – Na szczęście chłopak, który go potrącił, miał tyle oleju w głowie, że od razu wezwał pomoc. Gdyby nie to... Cienko bym to widział.

Aż przewróciły mi się wnętrzności, gdy to usłyszałam. Złapałam Mateusza za rękę, by dodać mu otuchy.

– Pan Kozłowski miał pękniętą śledzionę, którą trzeba było od razu usunąć. Poza tym ma zmiążdżone kości lewej nogi. Nie minie go rehabilitacja. Nasze obawy dotyczące pękniętego żołądka na szczęście były błędne. – Tu już zwrócił wzrok na nią. – Wyjdzie z tego.

Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Ewa przez chwilę milczała.

– Czyli już nie będziecie go operować ani nic? – dopytywała się.

– Myślę, że to nie będzie konieczne. Kierowca zdążył sporo wyhamować. To mu uratowało życie – powiedział lekarz.

– Więc nie jestem tu już potrzebna – powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

Lekarz chyba nie usłyszał, bo powiedział tylko, że musi iść. Poklepał ją po ramieniu, mówiąc, że jej brat wydobrzeje, i odszedł. Przez chwilę stała, prawdopodobnie się namyślając.

W końcu postanowiła. Ruszyła ku wyjściu.

– Ucieszyłby się, gdyby panią zobaczył po przebudzeniu.

Zatrzymała się, lecz nie odwróciła. Wszyscy spojrzeliśmy zszokowani na Piotra, który stał zwrócony w jej stronę.

– Ledwo uszedł z życiem. Gdyby była pani tak obojętna, jak myśli, to nie przyjechałaby pani tu wcale – ewidentnie starał się ją przekonać.

Odwróciła się i spojrzała na niego z wściekłością.

– To nie jest pańska sprawa – wycedziła przez zęby.

Piotr wzruszył ramionami, a ręce schował do kieszeni.

– Pewnie, że nie. Jestem jednak ciekaw, co pani myślała, gdy jechała do szpitala z obawą, że pani brat może umrzeć. Nie żałowała pani ani przez chwilę, że się do niego nie odzywa? Że unika? Że się go pani wyparła?

Wydawał się całkowicie spokojny. Ona natomiast aż trzęsa się z wściekłości, a może z poczucia winy? Moje serce waliło jak oszalałe. Że też odważył się do niej w ogóle odezwać.

– Nie ma pan o niczym pojęcia. – Skierowała ku niemu trzęsącą się rękę. – On nie jest normalny. Jestem głęboko wierząca...

Zaśmiał się.

– Pani religia każe pani zostawiać rodzinę na łodzi? Gratuluję w takim razie wyboru.

Po tych słowach odwrócił się i usiadł obok mnie. Ewa została tam, gdzie stała, i jeszcze przez kilka sekund nie ruszyła się z miejsca. Potem gwałtownie się odwróciła i odeszła.

Siostra Ryana nie została w szpitalu, by poczekać, aż jej brat się obudzi. Mimo ostrych słów, które skierował do niej Piotr, trwała w swoich przekonaniach. Po obudzeniu się zobaczył za to nasze przejęte i zapłakane twarze. Zobaczył Mateusza i mogłabym przysiąc, że odetchnął

z ulgą. Nie wybieramy sobie rodziny. Wybieramy jednak przyjaciół, którzy mogą w potrzebie doskonale tę rodzinę zastąpić, a nawet się nią stać. Zresztą, rodzina też nie jest taka zła, skoro Ryan dostał kosz owoców i co jakiś czas przysyłano mu kwiaty, całkowicie anonimowo.

4.

Panowało między nami niezręczne milczenie. Zastanawiałam się, co też powinnam

powiedzieć. Właściwie niczego sobie nie wyjaśniliśmy. Niczego nie postanowiliśmy. W nocy zostaliśmy nagle obudzeni, trzeba było jechać do szpitala, nikt nie martwił się o takie głupoty jak miłość. Stan Ryana został jednak unormowany, wróciliśmy do domu i wypadałoby coś powiedzieć, tylko co?

Odchrząknęłam.

– A więc teraz... – zaczęłam, licząc na jakąś reakcję.

– Teraz... – powtórzył, lecz nic nie wskazywało na to, że wie, jak dokończyć swoją myśl.

Przez kilka ostatnich miesięcy tylko się kłóciliśmy. Jak w tym miejscu miało powstać uczucie? I jak o tym normalnie rozmawiać?

– My... – znów zaczęłam zdanie, nie licząc już, że zostanie zakończone.

– Tak, my... – ponownie po mnie powtórzył.

Słowa jeszcze raz zawisły w powietrzu. W tej samej chwili dało się słyszeć dzwonek do drzwi. Obydwoje entuzjastycznie zerwaliśmy się na równe nogi.

– Dzwonek! – wykrzyknęłam uradowana.

– Otwórz! – W nim było jeszcze więcej radości.

Czym prędzej popędziłam ku drzwiom. Mój zapał zgasł, gdy zobaczyłam za nimi

Daniela. Co teraz?

– Cześć. – Podrapał się po karku. – Masz może chwilę? Chciałbym o czymś porozmawiać.

Nie mogę go wpuścić. Nie mogą się spotkać. O mój Boże, będę tą kobietą, której tak bardzo nie lubiłam w filmach, bo stawała między dwoma przyjaciółmi bądź braćmi. Co zrobić?

Nie chcę nią być. Jestem okropna, zła. Powinnam zostawić w cholerę obydwu i wyjechać do Meksyku, by zacząć nowe życie. Już miałam go o tym poinformować, gdy zauważyłam, że czemuś się przygląda. Podążyłam za jego wzrokiem i napotkałam buty Piotra.

– Jest Piotrek? – spytał. – To dobrze, do niego też mam sprawę.

To powiedziawszy, odepchnął mnie delikatnie i wszedł do mieszkania. Jestem za słaba.

Zdecydowanie powinnam sobie kupić jakiegoś dużego psa, który byłby w stanie wyczuć, kiedy nie chcę kogoś wpuścić do domu, i atakowałby niechcianych gości.

Kiedy Piotr zobaczył Daniela, zerwał się na równe nogi. Spojrzałam na niego

przepraszająco. Co miałam zrobić? Zresztą, jeśli tak bardzo mnie chciał, jak mówił, to prędzej czy później i tak czekałaby go ta rozmowa. Lepiej prędzej, bo ja nie lubię żyć w stresie.

– A więc... – zaczął Daniel. Ciekawe, czy on też będzie czekał, aż za niego skończymy. –

Znów się o coś kłóćcie?

Spojrzelśmy po sobie, a potem zaprzeczyliśmy. Jego twarz przybrała podejrzliwy wyraz.

– Nie? Nie kłóćcie się?

Nie mógł uwierzyć. Jakbyśmy co najmniej powiedzieli, że przylecieliśmy z Marsa.

– Nie... Właściwie my... – znów się jękałam.

Nie chcę mu złamać serca! Nie jestem złym człowiekiem! Nie jestem jak te wredne babki z filmów!

– Postanowiliśmy się zejść – dokończył za mnie Piotr.

Nastąpiła chwila ciszy. Daniel patrzył raz na mnie, raz na Piotra, lecz nic nie mówił.

Cisza wierceła dziurę w brzuchu. Potem usiadł na sofie i głośno westchnął.

– No... – powiedział cicho. – Nareszcie.

– Słucham?

Piotr chyba nie dosłyszał. To dobrze, bo ja też nie.

– Nareszcie! – zerwał się i uściskał całkowicie zszokowanego Piotra. – Ile można się wygłupiać?!

Teraz podszedł do mnie i mnie przytulił. Stałam zupełnie oniemiała. Jak to: „nareszcie”?

– Myślałem, że już nigdy się nie uspokoicie. Dlatego tutaj przyszedłem. Ale skoro w końcu

zmądrzeliście...

Mówił i mówił. W końcu postanowiłam mu przerwać.

– Przepraszam, Danielku. O czym ty, do cholery, gadasz? – spytałam najkulturalniej jak potrafiłam.

– Olu, jesteś wspaniała, ale niestety nie w moim typie – powiedział i pogłaskał mnie po głowie, rozwalając mi fryzurę.

Nakazał nam usiąść i słuchać. W związku z tym, że niewiele rozumieliśmy z tego, co się działo, postanowiliśmy posłuchać. Dowiedzieliśmy się, że początkowo był mną jak najbardziej zainteresowany. Spodobałam mu się wizualnie (nie żeby mnie tym udobruchał), ale kiedy dowiedział się od swojej mamy, że byłam żoną Piotra, postanowił się w to nie mieszać. Jak to ujął – „cholerna solidarność plemników”. Zadzwoiła jednak do niego niejaka Baśka.

Zanotowała jego numer, skubana, gdy zapisał mi go na ręce. Spotkał się z moimi zacnymi przyjaciółmi, którzy go przekonali, że Piotr i ja jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani, ale zbyt dumni, by się do tego przyznać, i potrzebujemy pomocy. Miał się mną zainteresować, by Piotr zdecydował się w końcu coś zrobić. Pewni, że ja go nie tknę, bo jestem za bardzo zakochana, nie obawiali się o moje uczucia. Jakkolwiek by na to patrzeć, tłumaczyło to ciągłe opowieści na temat starszego brata. Nie chciał jednak tego kontynuować, bo widział, że Piotr się męczy, ja się męczę, a poza tym poznał dziewczynę i chciałby, żeby mu z nią wyszło. Po wytłumaczeniu nam wszystkiego poklepał mnie po ramieniu, uścisnął Piotrowi dłoń i powiedział, że pędzi do Laury (tak miała na imię ta wspaniała dziewczyna). Zostawił nas całkowicie osłupiałych.

– Wszyscy spiskowali za naszymi plecami – powiedziałam z niedowierzaniem.

– Nie wszyscy, tylko twoi przyjaciele – poprawił mnie.

– A twój brat to co?! – oburzyłam się natychmiast.

Zrobił obrażoną minę.

– Namówili go TWOI przyjaciele!

– Musieli to zrobić, bo ty jesteś głąbem i nie chciałeś zrobić kroku naprzód! –

nakrzyczałam na niego.

– A może nie chciałem go zrobić, bo bycie w związku z krzykaczem to niekoniecznie szczyt marzeń?!

Tutaj chciałam się odwrócić i odejść (do swojej sypialni, bo jednak znajdowaliśmy się w moim mieszkaniu, więc wyjście z niego i zatrzaśnięcie za sobą drzwi byłoby raczej kiepskim pomysłem), lecz złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Chcąc czy nie chcąc, wylądowałam na jego kolanach. Uśmiechnął się i odgarnął mi włosy z twarzy. Zaplątał się w nie.

– Musisz zacząć porządnie czesać włosy – powiedział.

Obruszyłam się.

– Czeszę porządnie!

– Nieprawda. Czeszesz tylko z wierzchu.

Chciałam zaprzeczyć i się obrazić, lecz było w tym dużo prawdy. Czesanie włosów nigdy nie było moją mocną stroną.

– Nie dokończyliśmy naszej rozmowy – powiedziałam z naburmuszoną miną.

– A co byś jeszcze chciała wiedzieć? – spytał, wpatrując się na zmianę w moje oczy i usta. Poczułam motylki w brzuchu. Jak to: co chciałabym jeszcze wiedzieć?! Wszystko!

– No, chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia! – wybuchłam.

Zaśmiał się.

– Co mam ci wyjaśnić?

– Dlaczego do mnie przyszedłeś i... Co teraz będzie? – Poczułam, jak cała się czerwienię.

Rozmowa o uczuciach nie jest łatwa. Schowałam twarz we włosach, lecz szybko je odgarnąłem.

– No, mówiłem, dlaczego przyszedłem. Bo cię chcę – odpowiedział.

Nie byłam usatysfakcjonowana tą odpowiedzią.

– Chcę cię! – przedrzeźniałam go. – A co ja jestem? Czekolada? Chcieć to ty możesz coś zjeść albo się zdrzemnąć.

Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Liczysz na wyznanie miłosne?

Prychnęłam, chociaż właśnie na to liczyłam.

– Jasne, że nie! Jestem w pełni świadoma tego, że ktoś taki jak ty nie jest w stanie odczuwać żadnych uczuć głębszych od kałuży.

Pokiwał głową.

– To dobrze, że nie liczysz – odpowiedział. – Bo nie wiedziałbym, co ci powiedzieć.

Po usłyszeniu tych słów oburzyłam się jeszcze bardziej. Wykorzystałam chwilę jego nieuwagi i zerwałam się na równe nogi. Szybkim marszem popędziłam po sypialni. Nie zdążyłam. Dobiegł do mnie, podniósł mnie i zaniósł z powrotem na kanapę.

– A zanim pójdziesz – powiedział zadziornym tonem – coś mi się przypomniało.

– Co takiego? – Wciąż byłam śmiertelnie obrażona.

– Drobiazg... – Wzruszył ramionami. Nachylił się nad moim uchem. – Jestem w tobie

szaleńczo zakochany.

Cholera. Niektóre kałuże potrafią być całkiem głębokie.

5.

Od rozvodu z Piotrem wiele się wydarzyło. Pewnie przez ten właśnie natłok zdarzeń zapomniałam o pewnym drobiazgu. I właśnie ten drobiazg dopadł mnie w poniedziałkowy poranek w pracy. Stał w progu drzwi do mojego gabinetu i wprawił mnie w osłupienie.

– Mamo? – spytałam, jakbym jej nie poznała. – Co ty tutaj robisz?

Nie odpowiedziała. Wolno podeszła do krzesła stojącego naprzeciw mojego biurka

i usiadła na nim z wyniosłą miną. Założyła nogę na nogę, a ja czekałam na skarcenie. Znowu czułam się, jakbym miała jedenaście lat i wymknęła się z domu, by spotkać się z chłopakiem, z którym chodziłam dwa dni.

– Czekałam – powiedziała, patrząc w ścianę. – Sądziłam, że będziesz mieć na tyle przyzwoitości, by przyjść do mnie i osobiście mi o wszystkim powiedzieć. Ty jednak uparcie milczałaś...

Poczułam, że moje policzki nabierają rumieńców.

– Jeśli o to chodzi... Miałam ci powiedzieć, naprawdę. Po prostu nie było jeszcze

okazji...

Natychmiast zwróciła twarz w moją stronę.

– Ty nie masz zamiaru już mi o niczym mówić? Jak ja do ciebie nie zadzwonię, to ty nie uraczysz mnie telefonem?

Słuchałam wszystkiego z podkulonym ogonem, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego porusza temat zwykłej rozmowy telefonicznej, jeśli tutaj chodzi o tak arcyważną sprawę, jaką jest mój rozwód. Może próbuje mnie przygotować? Zbiera argumenty? Gromadzi siły?

– Rozumiem, że nigdy nie byliśmy zbyt blisko... To prawda, mam dużo lepszy kontakt z Magdą, ale...

Dużo lepszy? Z nią rozmawia jak z kimś równym sobie, a ze mną jak z psem. Nawet

z psem nie powinno się tak rozmawiać, bo zwierząt absolutnie nie można męczyć.

– To nie znaczy, że nie interesuje mnie twoje życie – kontynuowała.

Spojrzałam na nią jak na wariatkę. Interesuje ją moje życie? Takie normalne życie?

Powinna to sprecyzować. Interesuje ją to, czy jadłam obiad, mam plany na weekend i wciąż tę samą

pracę? Czy raczej interesuje ją pod kątem mojego małżeństwa i tego, że w tej chwili... tak jakby go nie ma?

– Wybacz, po prostu miałam ostatnio strasznie dużo na głowie. Naprawdę chciałam sama ci o wszystkim powiedzieć – zaczęłam się tłumaczyć.

Westchnęła i zacisnęła dłonie na rączce torebki.

– Nie lubię się narzucać. – Teraz wpatrywała się w okno. – Ale miałam po drodze.

Postanowiłam zajrzeć.

– Po drodze? – zdziwiłam się.

– No tak. Po drodze ze szpitala. Byłam u Roberta – powiedziała z wyrzutem w głosie.

W szpitalu. U Ryana. Czyli nic nie wiedziała o rozwodzie? To było aż

nieprawdopodobne. A może to tylko podpucha? Mówi o Ryaniu, by uśpić moją czujność, a gdy tylko zaangażuję się emocjonalnie w ten temat, to bach! Zaatakuję mnie rozwodem i Piotrem, i wszystkim, co zdążyli przekazać jej szpiedzy. Zmiażdży mnie, rozdepcze i zostanie po mnie tylko mokra plama na tym jakże zacnym bordowym dywaniku.

– Więc mówiłaś o Robercie? – chciałam się upewnić.

Przytaknęła, a ja aż się roześmiałam. Ulga była bowiem przeogromna.

– Z czego się śmiejesz? – oburzyła się – Twój przyjaciel, jak mniemam, leży w szpitalu.

Ledwo uszedł z życiem.

– Tak, to prawda – mówiłam, śmiejąc się. – A ja, głupia, się bałam, że mówisz

o rozwodzie.

Zapadła cisza. Serce na moment przestało mi bić, gdy moje spojrzenie spotkało się z jej, a mózg zdołał przeanalizować to, co powiedziałam.

– O czym rozwodzie?

Czułam, że się napina. Wyprostowała się na krześle, a wzrokiem zaczęła mi wiercić dziurę w czaszce.

– O... O czym? – starałam się grać na czas.

Wpatrywała się we mnie beznamiętnie.

– Chyba nie o twoim? Ty dopiero co wyszłaś za mąż. To by było... niedopuszczalne –

mówiła, czekając, aż zaprzeczę.

Co powinnam zrobić? Już zapragnęłam przyznać się do wszystkiego i wziąć na siebie całe zło, jakie zechciałyby mi zgotować, kiedy przypomniała mi się pewna rzecz, której nauczyłam się przed wyjazdem na obóz w szkole podstawowej. Kiedy jesteś w górach i spotykasz niedźwiedzia, jest oczywiste, że go nie atakujesz. Nie uciekasz, bo zaczniesz gonić. Musisz się skulić, zasłonić ważne części ciała i udawać martwego. Wtedy nie będzie zainteresowany i sobie pójdzie. Teraz, gdy w końcu stanęłam z niedźwiedziem oko w oko, zdobyta wiedza naprawdę mi się przydała.

– Pewnie, że nie – zaśmiałam się. – O właśnie. Muszę zadzwonić do Piotra, żeby zrobił zakupy, bo kończy dziś wcześniej pracę. Chwileczkę.

Tu wyjęłam telefon i wystukałam jego numer. Odebrał i lekko zmieszany wysłuchał mojego zamówienia, złożonego nienaturalnym tonem. Spytał, czy wszystko ze mną w porządku, a ja tylko zaśmiałam się nerwowo i się rozłączyłam.

Zaproponowałam mamie kawę. Po kilku minutach obydwie siedziałyśmy i popijałyśmy ten przepyszny kofeinowy napój. W pewnej chwili spytała:

– A jak wam idą starania?

– Hm? – nie zrozumiałam.

Odstawiła filiżankę.

– Pytam o dziecko. Kiedy dziecko?

Cała zawartość kawy wylądowała na moim biurku. Zakrztusiłam się i przez kilka kolejnych sekund walczyłam o życie. Mama nieudolnie starała się poklepać mnie po plecach.

W końcu dałam jej sygnał, żeby przestała. Zaczęłam się uspokajać.

– My... Jeszcze nie... – Zaczęłam kręcić głową.

– Jeszcze wam się nie udało. – Zamyśliła się. – Rozważałaś zbadanie waszej płodności?

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Nerwowo wycierałam płyn z blatu biurka.

– Nie... Myślę, że jest na to za wcześnie.

Napiła się kawy.

– Nigdy nie jest za wcześnie, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku – powiedziała w końcu. – To zrobicie te badania czy nie?

– Tak, pewnie, że tak. – Machnęłam ręką. – Zrobimy je lada dzień.

Wydała się usatysfakcjonowana tą odpowiedzią.

– Bardzo dobrze, tak powinno być – podsumowała.

Jeszcze długo po jej wyjściu zastanawiałam się, jak jej wytłumaczę brak potomstwa w najbliższym czasie. Przecież żadne dzieci na razie nie wchodziły w rachubę. Musieliśmy najpierw zbudować mocny i zdrowy związek. Potem Piotr musiałby chcieć mi się oświadczyć.

I jak wytłumaczyć mamie, skąd drugi ślub, skoro nic nie wie o rozwodzie? Zresztą, może wcale nie będzie chciał się żenić? Skąd mogę to wiedzieć? A dzieci? Co, jeśli któreś z nas naprawdę jest bezpłodne? Przecież raz ze sobą spaliśmy i nic się od tamtej pory nie wydarzyło. Nie zaszłam w ciążę. Mieliśmy więcej szczęścia niż rozumu. Czy coś jest z nami nie tak? A może to powinno było mnie od razu zaniepokoić? Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? To jest powód do żartów! Ale przecież ja nawet nie planuję jeszcze dzieci, więc czym się martwię? Zegar biologiczny tyka nieprzerwanie. Jestem na półmetku swojego życia i wciąż miałabym nie odnaleźć drugiej połówki? A tak tylko czysto hipotetycznie zakładając... Jeśli jednak Piotr jest tą drugą połową, to lepiej, żebyśmy wiedzieli, czy możemy mieć dzieci, czy nie. To już nawet nie chodzi o to, czego my chcemy, tylko o pewne zasady. To biologia! Musimy przedłużyć gatunek!

Musimy zrobić to dla dobra kraju! Musimy... Nie. I dlatego właśnie nie dzwonię do mamy.

6.

– Och! Miałem rację! Jestem najprawdziwszym Kupidynem! Miałem rację! Mówiłem, prawda? Wszystkim wam od początku mówiłem!

Ryan wracał do sił. Wciąż leżał w szpitalu, jednak termin opuszczenia go zbliżał się wielkimi krokami. Wciąż pamiętaliśmy fatalną noc zbyt dokładnie, by się na niego za cokolwiek boczyć. Patrzyliśmy na jego posiniaczoną twarz jak w obrazek i kochaliśmy go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Widzisz, Peter! A ty nie chciałeś mnie słuchać!

– Tak, tak. Miałeś rację – przyznał niechętnie Piotr.

Dałam mu kuksańca w bok. Ryan był znów sobą. Usta mu się nie zamykały. Mateusz siedział przy jego łóżku, gdy tylko mógł, i wysłuchiwał jego paplaniny. Cierpliwie odpowiadał na liczne pytania i gładził jego włosy, gdy tamten spał. To musiała być prawdziwa miłość.

– A co z tym studencikiem? – zwrócił się do Baśki.

– Słabo – powiedziała, chrupiąc baton. – Chyba go rzucę.

Wszyscy zareagowaliśmy westchnieniem przepełnionym żalem i ubolewaniem.

– Dlaczego? – zmartwił się Mateusz.

Baśka przewróciła oczami.

– On jest bardzo miły i słodki, ale... Wiecie, nie ma tego czegoś. Nie ma magii.

Wszyscy przytaknęliśmy zgodnie. Co jak co, ale każdy z nas rozumiał, że magia musi być. Co to za uczucie bez odrobiny czegoś pozaziemskiego? Co to za romans bez motylków w brzuchu?

– A ja nie narzekam – wyrwała się Gośka.

Zgodnie przenieśliśmy swoje zainteresowanie na nią.

– Ten brodacz? – dopytałam.

– Zgadza się – odpowiedziała dumnie i zarzuciła dredy do tyłu. – Mówimy tym samym językiem. Lubimy te same rzeczy i tych samych nienawidzimy. A poza tym ma świetny tatuaż na plecach. Nie patrzcie tak na mnie! To jest powód, by się z kimś związać!

Gośka miała w zwyczaju wiązać się z mężczyznami z dziwnych powodów. Raz była

z gitarzystą, bo zakochała się w jego gitarze. Kiedy zniszczył ją na jednym ze swoich rockowych koncertów, zerwała z nim następnego dnia. Innego razu była z facetem, który miał zielone włosy, bo przecież ktoś z zielonymi włosami absolutnie nie może mieć przeciętnej osobowości. Niestety okazało się, że nie należy oceniać książki po kolorze włosów, gdyż ten pan okazał się nie dość dla niej rozrywkowy. Nam najbardziej przypadł do gustu chłopak z budki z kebabem i choć smutno to mówić, właśnie ze względu na jego talent kucharski ta znajomość ciągnęła się całe trzy miesiące. Tym razem to tatuaż. Tatuaże są na całe życie, więc kto wie?

Rozmawialiśmy jeszcze jakiś czas, a potem zebraliśmy się z Piotrem do domu. Cieszyłam się, że tak dobrze dogadywał się z moimi przyjaciółmi. W końcu byli mi bliscy jak rodzina.

W drodze powrotnej wstąpiliśmy do sklepu. Z jakiegoś powodu pomieszkiwał u mnie, chociaż to jego mieszkanie było większe. Byłam przeszczęśliwa, bo obiecał przygotować mi przepyszną kolację i gorącą kąpiel. Słowa dotrzymał. Podczas kiedy ja relaksowałam się w wodzie, on urzędował w kuchni. Gdy już postanowiłam, że wystarczy mi namaczania, poszłam mu potowarzyszyć.

Był ubrany w mój fartuszek i nucił sobie coś pod nosem. Spostrzegłszy mnie, uśmiechnął

się szeroko. Wszędzie wokół niego panował artystyczny nieład, lecz w tamtej chwili nie myślałam o tym, że ktoś będzie musiał to posprzątać. Skupiłam się raczej na tym, że mój chłopak architekt gotuje dla mnie i tylko dla mnie. Poza tym powiedział mi ostatnio, że jest we mnie szaleńczo zakochany. To zdecydowanie był powód do radości.

– Iza do mnie dzwoniła – powiedział i uważnie obserwował moją reakcję.

Postanowiłam nie dać po sobie poznać, że jestem zdenerwowana na samo brzmienie jej imienia.

– Tak? – spytałam zbyt wysokim głosem.

– Tak – przytaknął i lekko się uśmiechnął. – Wyjeżdża do Londynu. Życzy nam szczęścia.

Wzruszyłam ramionami.

– Miło.

To był jedyny komentarz, na jaki było mnie stać. Podszedł i objął mnie w pasie.

– Ale chyba nie jesteś o nią zazdrosna, co? – spytał.

Prychnęłam.

– Co? Ja? Zazdrosna? Proszę cię. – Machnęłam ręką. – Miałabym być zazdrosna o Izę?

Przestań żartować!

Nie wiem, dlaczego bardzo go rozśmieszyło moje zaprzeczanie. Uścisnął mnie znowu, tym razem znacznie mocniej. Pocałował mnie w szyję.

– Zamieszkajmy razem – wyszeptał mi do ucha.

Natychmiast wyrwałam się z jego objęć.

– Zamieszkać razem? Już? Tak szybko?

Ta perspektywa przeraziła mnie, chociaż bez wątpienia i tak nie mieszkał już w swoim mieszkaniu. Jednak taki krok należy do poważniejszych. Jesteśmy gotowi na coś poważnego?

– Myślę, że jesteśmy na to gotowi – powiedział, jakby czytał mi w myślach.

– A co, jeśli nie wyjdzie? – Wszystkie obawy wleciały mi do głowy. – Jeśli będziemy się kłócić? Jeśli będę ci podbierała maszynki do golenia, bo zapomnę wziąć swoich? Co, jeśli będziemy spędzać z sobą za dużo czasu i nam się znudzi? Co, jeśli...

Zatkał mi usta dłonią.

– Wtedy będzie klops – powiedział. – Ale zmarnowałem już wystarczająco dużo swojego życia na zastanawianiu się nad tym, co wypada. Kocham cię i nie boję się zaryzykować, bo głęboko wierzę, że nam się uda. Możesz dla odmiany też wyrzucić czarne scenariusze z głowy i założyć, że będzie dobrze? Tak po prostu, bo przecież czasem może się komuś udać. Dlaczego nie miałyby się udać akurat nam?

Odsłonił mi usta.

– Muszę to przemyśleć – powiedziałam niepewnie.

Westchnął lekko poirytowany.

– Dobrze, nie opuścisz tej kuchni, dopóki mi nie odpowiesz. – Usiadł na podłodze. – Będę czekać na twoją odpowiedź, ile będzie trzeba, chociażby całą noc. Będę czekać całą noc. Bo przecież dla miłości warto, nie?

Epilog

Co powinien zrobić mężczyzna, by utrzymać rodzinę przy życiu:

a) wybrać żonę, która absolutnie nie będzie na każdym kroku zmierzać do destrukcji wszystkiego, co znajduje się wokół niej, a jeśli już to robi, to kochać ją mimo wszystko, bo teraz już za późno na wyrzucanie;

b) wyłożyć wszystkie ściany poduszkami, a zastawę kupić nie porcelanową, lecz plastikową;

c) nie zachęcać żony do zrobienia sobie prawa jazdy, jeśli zna ją na tyle, by wiedzieć, że będzie stwarzać zagrożenie na drodze.

– Taaaaato! Mama znów zaczęła jechać, zanim wysiadłem z samochodu!

– Może gdybyś się tak nie guzdrał, to mama nie pomyślałaby, że już wysiadłeś i może jechać dalej! – obruszyła się. – A poza tym pamiętaj! Nikt nie lubi dzieci, które skarżą!

Podszedłem do samochodu i wziąłem syna na ręce. Nie przypuszczałem, że jest już tak ciężki. Dzieci rosną w zastraszającym tempie.

– Nie możesz mówić dzieciom, że nie będziesz ich lubić, jeśli będą skarżyć – próbowałem ją pouczyć.

Wychyliła głowę i spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Uczę moje dzieci życia. A taka jest prawda. Dopóki ktoś nie robi im lub komuś innemu krzywdy, mają nie skarżyć! – powiedziała uroczystym tonem.

Zaparkowała samochód i odpięła dwuletnią Zuzię z fotelika. Teraz szła ze swoim klonem w moim kierunku. Cienkie blond włosy naszej pociechy targał lekki wiatr. Była ubrana w żółtą sukienkę i białe rajstopki. Wyglądała rozczulająco.

– Pamiętasz, że zawozisz Kubę na trening? – spytała, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Dlaczego znów ja? – postanowiłem się targować.

Zatrzymała się, odstawiła dziecko na ziemię i oparła dłonie na biodrach.

– Bo ja byłam na zebraniu w przedszkolu? Co w ogóle te matki wymyślają, to jest jakaś tragedia. JA słuchałam tego przez półtorej godziny, więc jestem pewna, że ty możesz wpakować swój tyłek do samochodu i zawieźć naszego syna na trening.

Tutaj niestety zakończyła dyskusję. Trening zawsze przegrywa z zebraniem. Gdy skończyła swój wywód, zaczęła się nerwowo rozglądać.

– Nie widziałeś Zuzi? Jeszcze przed chwilą tu była. – Podrapała się po głowie.

Wskazałem jej piaskownicę. Odetchnęła z ulgą i ruszyła w jej stronę. Zuzia była co najmniej niezadowolona z tego, że mama przerywa jej zabawę, lecz posłusznie podała jej rączkę i poszła za nią do domu. Zrobiłem dokładnie to samo. Poczłapałem za Olą do domu.

– To dziś przyjeżdżają twoi rodzice? – spytałem z nadzieją, że zaprzeczy.

– Owszem – przytaknęła. – Mama nie widziała Zuzi już od dwóch tygodni. Wariuje.

Krzyczała z drugiego pokoju. Dało się słyszeć jakiś huk. Musiała znów uderzyć głową o półkę. Cicho zaklęła.

– Ale chyba nie będą za długo? Pamiętasz, że dziś idziemy na parapetówkę do Gośki i Eryka?

Wyjrzała z pralni i spojrzała na mnie groźnie.

– A jak myślisz, Sherlocku, kto zaopiekuje się dziećmi pod naszą nieobecność?

Wydałem z siebie dźwięk, który miał oznaczać, że właśnie odkryłem Amerykę.

– Jesteś genialna, kochanie – powiedziałem, obejmując ją.

– Wiem, zginąłbyś beze mnie. – Pocałowała mnie. – Czujesz? Coś śmierdzi. I to

spalenizną. Coś robiłeś? Żelazko! Na miłość boską! Zapomniałam!

Wyrwała się z moich objęć i popędziła do pokoju. Spojrzałem na naszą córeczkę, która posłusznie piła mleko z butelki, i zastanawiałem się, jak to w ogóle możliwe, że udało jej się przetrwać dwa lata ze swoją mamusią.

– Taato! – Kuba wbiegł do kuchni. – Poćwiczysz ze mną chwilę przed treningiem?

Nie chciało mi się jak diabli, ale nie dałem tego po sobie poznać.

– Pewnie, ale za chwilę. Mama teraz prasuje, muszę się zająć Zuzią – wytłumaczyłem mu.

Spojrzał na mnie z niepewnością w oczach.

– Mama prasuje? No tak... To masz rację. Lepiej przypilnuj wszystkiego i pamiętaj

o naszej zasadzie... – Oparł dłonie na biodrach.

– „Zawsze sprawdzaj, czy mama wyłączyła żelazko” – dokończyłem tę zasadę za niego.

– Doskonale! – Aż klasnął w dłonie. – To ja poczekam w ogródku.

W tej samej chwili do kuchni wparowała Ola z miną, która ewidentnie świadczyła o tym, że coś zbroiła. Postanowiłem grać na czas i niczego jej nie ułatwiać. Nim sama się zbierze i mi się przyzna, zdążę przygotować się psychicznie na najgorsze.

– Kochanie... – zaczęła słodko.

– Tak?

– Jak bardzo lubisz tę szarą koszulę w kratę? – spytała.

Odetchnąłem z ulgą. Szara w kratę nie jest moją ulubioną. Zdenerwowałbym się, gdyby usmażyła błękitną. Jeśli jednak chodzi o inną, to nic wielkiego się nie stało. Oczywiście jest jednak, że nie mogę dać do zrozumienia, że nie mam jej tego za złe. Powinienem, co najmniej zde gustowany, znacząco westchnąć. Taki właśnie miałem plan.

– Lubię bardzo – powiedziałem oskarżycielskim tonem.

– To bardzo dobrze, bo włożysz ją dzisiaj. Błękitna się usmażyła.